

**AL-DŻAZIRA
NAPADA
NA POLSKĘ**

**WILDSTEIN:
TO SĄ NAPRAWDĘ
ZDRADZIECKIE MORDY**

**PROF. DOMAŃSKI:
OPOZYCJA NIE MOŻE
WYJŚĆ Z TOTALNOŚCI**



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIO

CENA 6.50 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919 #47 (1476) 24/11/2021

9

771230458107

4 7

ISSN 1230-4581

7 7

9 771230458107

4 7

9 771230458107

4 7

WALKĘ MAMY WE KRWI

Moda wśród zawodników sportów walki na Wojska Obrony Terytorialnej to polski fenomen. Mistrzowie świata i Europy zakładają mundury i oprócz MMA fascynują się historią. Ma kto obronić Polskę.

3 DNI
NA ODBIÓR



Zawsze blisko
Zawsze wygodnie



Stacje ORLEN



Automaty paczkowe



**Kioski RUCH-u
i punkty odbioru**

Usługa dostępna w kioskach RUCH-u, punktach partnerskich, automatach paczkowych i na wybranych stacjach ORLEN. Lista punktów dostępna na orlenpaczka.pl

RUCHY TEKTONICZNE



Tomasz
Sakiewicz
albicia.com/TomaszSakiewicz

Awantura na naszej granicy z Białorusią to tylko przejaw potężnych ruchów tektonicznych w światowej geopolityce. Pierwszym wielkim uskokiem był rozpad Układu Warszawskiego i połamanie się ZSRS. Z dawnego imperium udało się Moskwie

wykroić Federację Rosyjską, która próbowała utrzymać w zależności część państw podbitych przez ostatnie 300 lat. Dotyczyło to republik azjatyckich, Mołdawii, Gruzji, narodów Kaukazu, a w Europie Wschodniej – Białorusi i Ukrainy. Po tej, jak to nazwał Władimir Putin, katastrofie geopolitycznej z początku lat 90. zaczął się kolejny proces rozpadu imperium. Trwa on od połowy pierwszej dekady tego wieku i jego najważniejszym elementem jest separacja Ukrainy. Ten proces, mimo agresji Rosji, trwa i będzie trwał, choć czasem wielkie wydarzenia potrafią zatrzymać takie zjawiska. Po oderwaniu się Ukrainy nastąpił bunt na Białorusi. Białoruś dopiero weszła na tę drogę i raczej nie będzie ona łatwa.

Ale Rosja ma też problemy na południu i na wschodzie. O rosnącej roli Chin nie trzeba nikogo przekonywać. Już w tej chwili Syberia staje się coraz bardziej terytorium Chińczyków. Pytanie, czy kiedyś stanie się Chinami. Proces separacji od Rosji przeżywają też republiki azjatyckie. Wspierają to Chiny i Turcja. Turcja, dążąc do odbudowania dawnego imperium, jest coraz bardziej aktywna na Kaukazie. Widać też jej zainteresowanie sytuacją na Ukrainie.

Kreml liczy na to, że wepchnie Turcję i Chiny w trwały konflikt z Zachodem i jako ten trzeci zachowa imperialność i wpływy na obszarach posowieckich. Rosnące napięcia pomiędzy Chinami i USA dają na to władcom w Moskwie wielkie nadzieje.

Problem w tym, że wiele spraw między Chinami i USA, a także między Turcją a naszym najważniejszym sojusznikiem może zostać uregulowanych w drodze negocjacji i porozumień. Stopień uzależnienia gospodarczego tych państw jest na tyle duży, że trwały konflikt na dłuższą metę im się nie opłaca. Najważniejszym polem zatargu między Pekinem a Waszyngtonem jest sprawa Tajwanu. Czy jednak konflikt o to państwo może doprowadzić do większej awantury? Rosja może się tylko o to modlić. Osobiście mało w to wierzę. A jeżeli nie, to Moskwa już ma wielki problem. Utraciła Ukrainę, co podważa jej imperialność, wcześniej czy później będzie musiała mocno zaangażować się na Białorusi. Z całej imperialności pozostaje jej agresywna polityka i ogromna liczba głowic atomowych.

Rokowania dla Moskwy są coraz gorsze. Gospodarka kraju Putina raczej nie daje szans na bycie w światowej czołówce, a sami Rosjanie też już powoli się zniechęcają do dotychczasowej polityki. Na rewolucję nie ma co liczyć, ale zniechęcenie społeczeństwa nie ułatwia zaangażowania w światową grę mocarstw. Jak mogą to odwrócić? W głowach rządzących Kreml jest tylko jeden pomysł: odbicie Ukrainy. Za tym ma pójść odbudowa imperium. Reszta wydarzeń to tylko gra pozorów.

GP

Na rewolucję obywatelską w Rosji nie ma co liczyć, ale zniechęcenie tamtejszego społeczeństwa nie ułatwia Putinowi zaangażowania w światową grę mocarstw.

Rafał Zawistowski



W numerze

KRAJ

8 Walnę mamy we krwi

Piotr Lisiewicz

12 Piłkarze bronią granic, kluby mają kłopoty

Leszek Galarowicz

14 Opozycja nie może wyjść z totalności

Z prof. Henrykiem Domańskim rozmawia Grzegorz Wszolek

20 Czy Łukaszenka stoi za cyberatakami na Polskę

Piotr Nisztor

22 Al-Dżazira napada na Polskę

Grzegorz Wierchołowski

26 Podważanie autorytetu banku centralnego to szkoderstwo państwu

Z prof. Jerzym Żyżyńskim rozmawia Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

38 Patocielebryci i targowica. Stare wyzwania w nowej odsłonie

Krzysztof Wołodźko



42 To naprawdę są zdradzieckie mordy

Dawid Wildstein

ŚWIAT

54 Wojna zimowa czy znów pokazucha?

Antoni Rybczyński

62 Amerykańska wojna o aborcję

Maciej Kożuszek

GOSPODARKA

64 H₂ dla budowy gospodarki niskoemisyjnej

Maciej Pawlak

HISTORIA

78 Limes – czyli hold the line!

Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

88 Jedenasta plaga egipska

Jacek Liziniewicz



KRAJ

18

Tusk i Łukaszenka zaatakowali jednocześnie

Hubert Kowalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

30 W INTERNETACH

40 Joanna Lichocka

41 Jacek Liziniewicz

45 Dawid Wildstein

45 Krzysztof Karnkowski

46 Tomasz P. Terlikowski

46 Ryszard Czarnecki

57 ROSJA NA WESOŁO

61 WIEŚCI Z UE

76 KLUBY „GP”

81 Tadeusz M. Płużański

81 PLAGI AKADEMICKIE

92 PODRÓŻE

94 MOTO



96 KULINARIA

100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

103 Marcin Wolski

103 Tomasz Łysiak

104 Katarzyna Gójska

105 Michał Rachoń

PUBLICYSTYKA

34

Putin, Białoruś, Ukraina i gorąca zima

Piotr Grochmalski

ŚWIAT

58

Europa na czerwono!

Tomasz Łysiak

HISTORIA

82

Naród wszystko może!

Tomasz Panfil



**PROSZĘ
ZASZCZEP SIĘ**

**I WSPÓLNIE ZATRZYMAJMY
KOLEJNĄ FAŁĘ**

**ŻYJ
NORMALNIE
#SZCZEPIMYSIĘ**



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Jako ojciec dojrzały i odpowiedzialny, uczyć dzieci, by nie przeklinały. Choć doskonale wiem, że podobnie jak my w ich wieku, różne nie najładniejsze słowa już poznały. Klasykiem Internetu jest piosenka 4-letniej dziewczynki, kibicującej Lechowi Poznań. Prezentuje ona przyśpiewkę o Legii Warszawa, autorstwa kolegi Radka Sołtysa. Jej kluczowe słowa brzmią (przynajmniej w wykonaniu dziewczynki): „A Legia kurczak! Legia, Legia, Legia kurczak! Legia Warszawa starym kurczakiem jest!”. Analogicznie nauczyłem więc dzieci, że gdy mają ochotę użyć jakiegoś wyrazu na „k” albo innego brzydkiego, mówią ślicznie: „kurczaczki”. Niedawno uświadomiłem sobie, że jako młodzi patrioci, dzieci poznają niebawem cytaty z Marszałka Piłsudskiego. I będą one brzmieć: „Bić kurczaczki i złodziei!”. Albo też: „Naród wspaniały, tylko ludzie kurczaczki”.

Tytuł na Pudelku: „Katarzyna Stuhr... została reporterką DD TVN na granicy polsko-białoruskiej”. Dalej cytuje on relację „reporterki” przebywającej tam wraz z mężem Maciejem: „Dostaję niesamowicie dużo pytań o to, jak można pomóc... Przede wszystkim możemy opowiadać o tym, że warto jest pomagać i że pomaganie jest legalne, i że należy to robić. Nikt nie zasługuje na śmierć w lesie”. No więc ja podpowiem małżeństwu Stuhrów, co mają zrobić, by jak najmniej imigrantów Łukaszenka gnał pod granicę. Mianowicie wraz z resztą celebrytów wykurczaczkować jak najdalej od granicy. Cel Łukaszenki to szkodenie polskiemu państwu i polskiemu rządowi. Dlatego jeśli celebryci raczą spod granicy wykurczaczkować, przestaną pomagać Łukaszence. I wtedy on przestanie tam gnać na przykład kurdyjskie dzieci. Tak, za każde gnane tam dziecko odpowiadacie wy. Bez was Łukaszenka dawno sam zdecydowałby się spod granicy wykurczaczkować.

Skoki narciarskie oglądałem od czasów, gdy naszym najlepszym polskim skoczkiem był Piotr Fijas. Ma to oglądanie, w czasie, gdy na dworze zimno, swój szczególny urok. Skoki od zawsze, jak Pan Bóg przykazał, pokazywane były w TVP. W tym roku stała się rzecz niewyobrażalna: oglądać je mamy w telewizji założonej przez ocieplacza wizerunku ZOMO. W tej sytuacji nie mamy

DONALDOWI TUSKOWI ZABRALI PRAWO JAZDY ZA PRZEKROCZENIE PRĘDKOŚCI!...



I BARDZO DOBRZE! W KOŃCU BĘDZIE MIAŁ OKAZJĘ POJEŹDZIĆ...



... NA BIAŁYM KONIU !



Nauczyłem dzieci, by zamiast brzydkiego wyrazu, mówiły ślicznie: „kurczaczki”. Cytaty z Marszałka będą brzmieć: „Bić kurczaczki i złodziei!”. Albo też: „Naród wspaniały, tylko ludzie kurczaczki”.

„Donald Tusk jechał za szybko i stracił prawo jazdy. Ekspert: wszyscy tam przekraczają prędkość”.

Tytuł na portalu Gazeta.pl

innego wyjścia, niż pokochać kanał Eurosport, który również je transmituje. Może to być miłość interesowania i nieszczera.

Potencjalny morderca Donald Tusk (chyba teraz można tak pisać?) przekroczył dozwoloną prędkość o 57 km/h, pędząc nie na białym koniu, a w samochodzie 107 km/h, gdy w terenie zabudowanym dozwolone było 50 km/h. Tytuł na portalu Gazeta.pl: „Donald Tusk jechał za szybko i stracił prawo jazdy. Ekspert: wszyscy tam przekraczają prędkość”. Pora poprowadzić śledztwo w kierunku ustalenia, jakich znajomych ma ekspert i którzy z nich „tam” jeździli. A potem przesłuchiwać ich pod przysięgą i stawiać pod sąd. Chociaż ten ich na pewno uniewinni jak Najsztuba, skoro są znajomymi eksperta cytowanego przez „GW”. Czyli standardowy korowód sądowy w roku 2021.

No dobra, ekspert ma imię i nazwisko. Konkretnie imię Janusz, a nazwisko Popiel. Ciekawych rzeczy można się o nim dowiedzieć, używając wyszukiwarki Google i wykonując kilka kliknięć, których z reguły nikt nie wykonuje, więc ja znowu muszę. „Portal o bezpieczeństwie” brd24.pl pisał 6 września 2021 roku o Januszu Popielu: „Szef stowarzyszenia Alter Ego jest dziś jednym z najzagorzalszych krytyków nowelizacji podwyższającej mandaty dla kierowców i kary dla prowadzących po pijanemu. Przed laty jednak sam zabiegał o to, by pijani sprawcy wypadków nie przestali płacić grzywnien w sądach. Z tych grzywnien jego stowarzyszenie dostawało wówczas blisko milion złotych rocznie”. I dalej Popiel o pomysłach rządu PiS: „Te propozycje to czysty populizm”. Pytanie, czy Popiel za darmo twierdzi, że „wszyscy tam przekraczają”, czeka na dziennikarza śledczego, który chciałby podjąć temat.

Opisuję dziś w okładowym artykule „Walke mamy we krwi”, jak polskie wojsko stało

się atrakcyjne dla zawodników MMA. I jak ogromnym jest to dla nas atutem w czasie trwania wojny hybrydowej. W szczególnie sposób dotyczy to Wojsk Obrony Terytorialnej, zbudowanych przez Antoniego Macierewicza od zera. Polskie wojsko od czasów, gdy „grupa rezerwy szła do cywila”, przeszło długą drogę. Pokazuje nam ona przewagę zmian GŁĘBOKICH, PRAWDZIWYCH, NIEUDAWANYCH nad powierzchownymi. Tam, gdzie wypali się komunę gorącym żelazem i wpuści patriotów, Polska staje się po jakimś czasie atrakcyjna. To jest obrazek pokazujący symbolicznie te dwie Polski. Jedną symbolizuje armia z WSI, postkomunistycznymi trepmi i żołnierzami pijącymi non stop (z poczucia totalnego bezsensu). Druga to armia, w której chcą służyć mistrzowie świata i Europy w MMA, boksie czy zapasach. Tak wyglądałaby Polska NAPRAWDĘ zdekomunizowana. Tyle że przeprowadzenie takiej dekomunizacji, zanim da ołśniewające sukcesy, kosztuje.



Teraz, w czasie wojny hybrydowej na granicy polsko-białoruskiej, popieramy wszystkie

polskie służby. Nawet kibice pokochali chwilowo policję. Oczywiście nie dotyczy to tych nielicznych mundurowych, którzy poszli na oszukane L4. Myślę, że pouczające byłoby dla nich umieszczenie ich twarzy w Internecie. Natomiast gdy konflikt na granicy się zakończy, warto wrócić do realnej oceny owych służb. Opartej na zasadzie: tyle zaufania, ile dekomunizacji. Ona sprawdzi mi się przez całą III RP. Nadmierne zaufanie dla służb niezdekomunizowanych może być dla nich wyłącznie szkodliwe.

Przyznaję, że nie znam. Przygotowując, według pomysłu naszego Czytelnika, pana Kazimierza Hyrycza, rocznicową krzyżówkę o powstaniu listopadowym (zerknijcie Państwo na stronę 100, jest do wygrania książka prof. Grzegorza Kucharczyka „Odsiecz

z nieba. Prymas Wyszyński wobec rewolucji”, wystarczy wysłać mailem rozwiązanie), znalazłem interesującą pieśń z tegoż powstania. Jest zatytułowana „Marsz szpiegów na szubienicę”. Oto jej fragmenty, bardzo pouczające:

*Wielkie wasze przeznaczenie,
Arcyprzeznaczni szpiegowie!
Wszystkich jest jedno życzenie,
Widzieć stryk na waszej głowie.*

*Wy! których tysiące mamy,
Co pełno zasług liczycie,
Dobrze sprawki wasze znamy:
Na szubienicy skończycie.*

*Taka śmierć godna żywota,
Podłych niechaj zdrajców dusi –
Tak ginie każdy niecnota,
Co przedajno służył Rusi.*

GP

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



www.galeriazbierka.pl

DUMA wywieś i SZACUNEK flagę



#dumaiszacunek

GAZETA  POLSKA

niezależna.pl

Cyberbullying, hejt – jak sobie z nimi radzić?

ROLA RODZICÓW KLUCZOWA DLA BEZPIECZEŃSTWA DZIECI

Epidemia koronawirusa przeniosła część życia naszych dzieci do sieci. Im dziecko jest starsze, tym trudniej je kontrolować, a zagrożeń wciąż przybywa. Hejt, mobbing czy patostreamerzy – to tylko część zjawisk, przed którymi powinniśmy je chronić.

Beata
Mańkowska

Przemoc rówieśnicza istniała zawsze, tylko teraz przybiera inne formy i przenosi się do sieci. Jednym z najbardziej powszechnych zagrożeń jest obecnie szeroko pojęty hejt. Od jedno-razowych wyzwisk i drwin po długotrwały mobbing i cyberbullying. Formy cyberprzemocy mogą być różne: nękanie, straszenie, wyzywanie, publikowanie lub rozsyłanie w internecie kompromitujących informacji czy zdjęć, ale i wykluczanie z grupy rówieśniczej online.

Ofiarą cyberprzemocy może zostać każdy, ale to osoby z niskim poczuciem własnej wartości, wysoko wrażliwe, z problemami emocjonalnymi albo rodzinnymi są na nią najbardziej narażone. Sprawcami hejtu stają się zazwyczaj osoby impulsywne, z obniżoną zdolnością do empatii, co nie oznacza, że osoby nieśmiałe, a nawet z zaburzonym poczuciem własnej wartości, nie mogą dopuścić się cyberprzemocy. W odróżnieniu od przemocy w realnym świecie na tę w cyberprzestrzeni dziecko narażone jest nieustannie. Ofiara jest dostępna dla sprawcy praktycznie bez przerwy i nie ma miejsca, w którym mogłaby się ukryć, przez co może być narażona jeszcze bardziej

na problemy emocjonalne. Łatwiej jest też zostać sprawcą cyberprzemocy, ponieważ nieobecność krzywdzonej osoby likwiduje pewne bariery, takie jak kontakt twarzą w twarz i bezpośrednia konfrontacja.

Jak podkreślają specjaliści, konsekwencje cyberprzemocy są podobne do tych związanych z tradycyjną przemocą rówieśniczą. Wśród nich może być lęk społeczny, depresja, myśli samobójcze, a także objawy psychosomatyczne, takie jak problemy ze snem czy brak apetytu. Do najczęstszych form agresji w wirtualnym świecie

zalicza się wyzywanie na czacie lub w trakcie gry online, nieprzyjemne komentarze, a także rozpowszechnianie kompromitujących zdjęć, kradzież prywatnych wiadomości, zakładanie fałszywego profilu czy tworzenie obraźliwej strony internetowej.

Ofiary cyberprzemocy powinny przede wszystkim nie odpowiadać na wiadomości zawierające hejt i nie przekazywać ich dalej. Ważne jest zachowanie dowodów: zapisanie daty, screenshotów, wiadomości, e-maili. Należy również zaprzestać wszelkich kontaktów ze sprawcą przemocy, usunąć go ze znajomych, zablokować i zgłosić hejt do administracji serwisu społecznościowego, na którym do niego doszło. Każde media społecznościowe mają centrum bezpieczeństwa, gdzie można zgłaszać

takie przypadki. Następnie należy zgłosić sprawę w najbliższej jednostce Policji lub w prokuraturze. Rodzice powinni przede wszystkim rozmawiać z dziećmi o zagrożeniach, o mowie nienawiści i jej konsekwencjach, sposobach reagowania na hejt. Jeśli jednak dziecko spotka się z tym zjawiskiem, wtedy należy okazać mu wsparcie i interweniować. Jeżeli dziecko boryka się z psychicznymi konsekwencjami cyberprzemocy, warto zgłosić się po pomoc. Wsparcie psychologiczne można uzyskać pod numerem infolinii: 800 12 12 12.

Od kwietnia 2020 roku na terenie całej Polski działają również ośrodki środowiskowej opieki psychologicznej i psychiatrycznej dla dzieci, młodzieży i ich rodzin, do których bez skierowania mogą zgłosić się rodzice zaniepokojeni zachowaniem swoich dzieci, a także sama młodzież – za pozwoleniem rodzica lub opiekuna. ■



**POWIEDZ
CO CZUJESZ**
ZDEMASKUJ
EMOCJE

KOMENTARZ EKSPERTA

**Prof. dr hab. n. med.
Małgorzata Janas-Kozik**

Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach
Katedra i Oddział Kliniczny Psychiatrii
i Psychoterapii Wieku Rozwojowego
Centrum Pediatrii w Sosnowcu

Rodzice powinni znać zagrożenia płynące z sieci i nauczyć się im przeciwdziałać. Na pewno być uważnym obserwatorem i rozmawiać z dzieckiem o realnych zagrożeniach w sieci. Cyberprzemoc stwarza utrudnienie dla sprawcy, iż jest niewidoczny, gdyż nie musi stawiać face to face z ofiarą. U tej ostatniej, w związku z aktami przemocy, może pojawić się oprócz niepokojów, lęku, również wstyd i uczucie bezradności. Jeżeli ma miejsce cyberprzemoc, a jej źródłem jest koleżanka/kolega z klasy, należy zawsze zawiadomić wychowawcę, dyrekcję szkoły, zawsze powinni to zrobić rodzice, po rozmowie z synem/córką.

POPROŚ O WSPARCIE

INFOLINIA POMOCY PSYCHOLOGICZNEJ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY: 800 12 12 12

Więcej na stronie: www.gov.pl/opiekapsychologiczna Czat wsparcia psychologicznego: <https://czat.brpd.gov.pl>

Kampania społeczna „Powiedz, co czujesz. Zdemaskuj emocje” finansowana ze środków Ministra Zdrowia.

SARA JÓŹWIAK

Co ją skłoniło, by wstąpić na ochotnika do WOT?

– Na pewno patriotyzm i pragnienie dobra ojczyzny. Jestem reprezentantką kraju w sporcie i cieszę się, że mogę być w polskim wojsku – mówi.

WALKĘ MAMY WE KRWI

DLACZEGO ZAWODNICY SPORTÓW WALKI CHCĄ SŁUŻYĆ W POLSKIM WOJSKU?

Kiedys był taki film „Najlepsi z najlepszych”. Podziwialiśmy, jak zbiera się tych zabijaków, robi z nich kadre, oni wyjeżdżają na zawody i wygrywają. Teraz ten film stał się moim życiem – mówi „Gazecie Polski” Paweł Józwiak, były mistrz Europy, a dziś podporucznik i trener kadry MMA w Wojskach Obrony Terytorialnej. – Światowy Związek Żołnierzy AK wyraził zgodę, żebyśmy mogli nosić na mundurach znak Polski Walczącej i uznał nas za spadkobierców AK. Dlatego wychowanie patriotyczne jest dla nas nie mniej ważne niż szkolenia wojskowe – zapewnia kpr. Marcin Mrówka, trener bokserów, zajmujący się rekrutacją w WOT.



Piotr Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

MMA, czyli mieszane sztuki walki, to potęga. To dziś najszybciej zdobywająca popularność dyscyplina sportu w Polsce i na świecie. Jak mówi Mirosław Okniński, legendarny trener i prekursor MMA w naszym kraju, jest już trzecim najpopularniejszym w Polsce sportem, po piłce nożnej i siatkówce. Jego syn, Adam Okniński, służy w wojsku – w 1. Warszawskiej Brygadzie Pancernej. Jak setki innych zawodników sportów walki.

Mówią o niej na całym świecie

Z kolei o córce ppor. Pawła Józwiaka, 22-letniej szeregowej WOT Sarze Józwiak – to ta dziewczyna z naszej okładki – rozpisywały się w ubiegłym tygodniu media sportowe na całym świecie. A to za sprawą jej występu w „Wywiadzie z chuliganem”, gdzie opowiadała, jak jako 15-latka pokonowała agresywnego nożownika, który nie miał pojęcia, że trafił na... mistrzynię świata juniorów w MMA.

„Potrafiła ochronić siebie, matkę i przechodniów przed nieznajomym uzbrojonym w nóż” – napisał o niej jeden z największych serwisów sportowych na świecie GiveMeSport.com. „W wieku zaledwie 22 lat ma przed sobą świetlaną przyszłość w sporcie” – zachwycił się szeregową brygady WOT im. gen. Stanisława Taczaka Ross Patterson z serwisu IMMAF.org. Dziś Sara jest wicemistrzynią Europy, w rozgrywkach mistrzostw Europy w Rosji pokonała m.in. dwie Rosjanki. A za parę dni walczyć będzie o mistrzostwo świata.

Jakie powody skłoniły ją, by wstąpić na ochotnika do WOT? – Na pewno patriotyzm i pragnienie dobra ojczyzny. Jestem reprezentantką kraju w sporcie i cieszę się, że mogę być w polskim wojsku. Pierwsze szkolenie było bardzo trudne. Odbывало się w styczniu. Było minus 15 stopni, a my spędzaliśmy wiele godzin na poligonie – opowiada mistrzyni. – Jest nas coraz więcej, bardzo dużo zawodników sportów walki służy w WOT – podkreśla.

Kilka miesięcy temu wzięła udział w Gali Ministerstwa Obrony Narodowej „Walkę mamy we krwi”. – Walkę wygrałam w pierwszej rundzie poprzez nokaut techniczny. Gala była świetnie zorganizowana, zawodnicy wychodzili z samolotu, był też pokaz komandosów. Naprawdę, wszystko na plus. I gościliśmy ministra obrony narodowej – opowiada.

Samolot, pojazdy wojskowe, lasery – to nie gala UFC, tylko gala MON, która odbyła się w tym roku w Powidzu, zdawała się przewyższać wizualnym rozmachem te organizowane przez wiele federacji MMA. Czemu trudno się dziwić, bo wojsko ma nieograniczone możliwości korzystania z wozów bojowych czy środków pirotech-

nicznych. Ale przede wszystkim wysoki był poziom sportowy. Nikogo nie powinny zmylić niskie stopnie wojskowe sportowców, bo każdy ze zwycięzców walk był liczącym się zawodnikiem. Gwiazdą wieczoru był jeden z najlepszych polskich bokserów, żołnierz zawodowy Mateusz Masternak z Centralnego Wojskowego Zespołu Sportowego.

Przedstawiciel terytorialsów st. szer. Hubert Sulewski z 1. Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej wygrał w kategorii do 73 kg. Sulewski to czterokrotny mistrz Polski MMA. Z terytorialsów triumfowała jeszcze Sara Józwiak. W pozostałych kategoriach wygrali utytułowani zawodnicy MMA – szer. Błażej Majdan (18. Dywizja Zmechanizowana), szer. Przemysław Dzwoniarek (1. Pułk Saperów), st. szer. Sylwester Miller (18. Dywizja Zmechanizowana), por. Piotr Zagdański (6. Brygada Powietrznodesantowa) i kpr. Michał Piwowarski (12. Dywizja Zmechanizowana).

Jak podkreśla Sara Józwiak, WOT wypadają bardzo dobrze w podobnych rywalizacjach: – Wystarczy powiedzieć, że na ostatnich Mistrzostwach Polski Służb Mundurowych oraz w Pucharze Służb Mundurowych w kickboxingu Wojska Obrony Terytorialnej zdobyły pierwsze miejsce drużynowo.

Wychowanie patriotyczne jest w WOT nie mniej ważne niż szkolenia wojskowe. Polska Walcząca nie jest pustym symbolem na mundurach.

Wszyscy murem za polskim mundurem

Niemal wszyscy zawodnicy sportów walki w czasie wojny hybrydowej umieścili na swoich profilach hashtagi akcji wspierających polskie służby mundurowe: „Murem za polskim mundurem” czy „Duma i szacunek”. Kapral Marcin Mrówka jest szefem zespołu rekruterów WOT w Brygadzie im. Taczaka, więc ma dużą wiedzę na temat osób trafiających do służby. – Mamy w swoich szeregach bardzo wielu



FOT. LESZEK OHEMEK/ONON

Zawodnicy to są ludzie, którzy mają autorytet w swoich środowiskach, i ten autorytet przenosi się na Wojska Obrony Terytorialnej.

zawodników, wielu z nich osiąga znakomite wyniki. Sportowców w wojsku dyscyplinować nie trzeba – mówi „GP”.

Jak podkreśla, wychowanie patriotyczne jest w WOT nie mniej ważne niż szkolenia wojskowe. – Polska Walcząca nie jest pustym symbolem na naszych mundurach. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej wyraził zgodę, żebyśmy mogli nosić znak Polski Walczącej i uznał nas za spadkobierców AK. Trzeba umieć posługiwać się bronią i znać taktykę, ale także historię. Bez tego nie będzie dobrej armii.

Przemysław Sytek, oficer sztabowy, zapewnia, że WOT docenia patriotyzm sportowców. – Wojska Obrony Terytorialnej powstały po tym, jak młodzież zaczęła nosić patriotyczne koszulki, interesować się historią. Rozwijały się kluby paintballa czy grupy rekonstrukcyjne. WOT w naturalny sposób wessały tę młodzież.

Zanim trafił do WOT, Sytek zajmował się działaniami proobronnościami, m.in. jako prezes Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W czasie uroczystości patriotycznych nosi sztandar polskich żołnierzy, którzy w czasie II wojny światowej walczyli m.in. pod Narvikiem, których uznaje za wzór dla WOT. – Ten sztandar jest wyjątkowy. On wrócił do Polski z Nottingham. Tam przedwojenni żołnierze spod Narviku czy spod El-Alamejn powołali gniazdo „Sokoła”.

Do Polski nie mogli wrócić, bo wpadliby łapy UB. Ten sztandar jest emanacją ducha tych żołnierzy, którzy nigdy nie wrócili. A ich sztandar wrócił, gdy oni już odeszli.

Pradziadek zabity przez Rosjan, dziadek przez Niemców

Media atakujące polskie służby mundurowe próbują czasem skłócić żołnierzy jednostek operacyjnych z żołnierzami WOT. Pojawiają się w nich wypowiedzi „anonimowych żołnierzy” narzekających, że o WOT jest za głośno. Nasi rozmówcy nie mają wątpliwości, że to część tej samej akcji, co oskarżanie żołnierzy o nieludzkie traktowanie imigrantów. Skoro szkalowanie jest nieskuteczne, trzeba próbować skłócić...

A tymczasem moda na wojsko wśród zawodników sportów walki obejmuje także jednostki operacyjne. W programie Michała Rachonia „Jedziemy” wystąpili niedawno zawodnik UFC Michał „Husarz” Oleksiejczuk i legendarny trener Mirosław Okniński. „Gdy wychodzę z biało-czerwoną flagą, nie mam respektu do nikogo! Kocham swój kraj!” – mówił niedawno Oleksiejczuk, którego brat służy w polskim wojsku. – Jest to we mnie. Z pokolenia na pokolenie przechodzi to w mojej rodzinie. W najcięższych momentach podnosi mnie na duchu to, skąd jestem, historia,

którą się interesuję – powiedział w programie „Jedziemy”. Okniński, którego syn służy w 1. Warszawskiej Brygadzie Pancernej, mówił: – Pradziadek, zginął walcząc w 1920 roku, dziadek w Oświęcimiu. Wszyscy moi przodkowie walczyli o wolność Polski.

Autorytet przenosi się na WOT

Widać wyraźnie, że wielu ludziom sportów walki nie wystarcza już Fame MMA, nakręcające popularność tego sportu, czy nawet poważna sportowa rywalizacja. Wojsko traktują jak realizację wyższych ambicji, potrzeby bycia użytecznym dla Polski, chlubnego zapisania się w historii. A to ma ogromne znaczenie w czasie wojny hybrydowej, której kluczowym elementem jest osłabianie morale wojsk atakowanego państwa.

Walerij Gierasimow, rosyjski autor doktryny swojego imienia, mówił o tym: „Wzrosła rola niewojskowych środków osiągania celów politycznych oraz strategicznych, a w wielu przypadkach jest ona silniejsza i skuteczniejsza niż broń w tradycyjnym rozumowaniu. Obecne metody prowadzenia konfliktu zacierają w kierunku szerokiego wykorzystania instrumentów politycznych, gospodarczych, informacyjnych, humanitarnych”.

W jaki sposób to działa, widzimy w ostatnich tygodniach, obserwując ataki na służby mundurowe. I nie ma na to lepszej odtrutki niż zaangażowanie ludzi sportów walki w służbę w polskim wojsku. – Zawodnicy to są ludzie, którzy mają autorytet w swoich środowiskach, i ten autorytet przenosi się na Wojska Obrony Terytorialnej – mówi kpr. Marcin Mrówka, trener boksu. I w tej sytuacji agresywne wrzaski celebrytów brzmią jak żałosne popiskiwanie.

Ściganie się na „humanitaryzm”

Tym bardziej gdy porówna się właśnie „humanitarne” zasługi żołnierzy WOT w pomocy ludziom w czasie walki z COVID-19 z dorobkiem celebrytów. Ppor. Józwiak brał udział w akcji WOT w Domu Pomocy Społecznej w Kaliszu, gdzie umierali jego podopieczni, a część personelu uciekła. Jak wspomina kpr. Mrówka, o pandemii prawie nic jeszcze nie wiadomo i także

wojskowi odczuwali strach, by tam pójść. Ale poszli.

– Tam zamknęli się nasi żołnierze. Na miesiąc. Tymczasem mieli w domu rodziny, nie wiedzieli, co ich czeka. Zajmowali się tym, czym na co dzień zajmują się pracownicy DPS – mówi. Podobnie było w jednym z domów dziecka, gdzie żołnierze WOT musieli zajmować się... po prostu opieką nad dziećmi.

Marcin Mrówka wywodzi się ze środowiska kibiców Lecha Poznań, o czym mówi z dumą. Przez lata koordynował zbiórki kibiców we Wszystkich Świętych na poznańskich cmentarzach. Pieniądze z nich przeznaczone są na renowację grobów powstańców wielkopolskich. Kibice zbierają w samej Wielkopolsce poważne sumy – mniej więcej dwa razy większe niż aktorzy prowadzący głośnie zbiórki na Powązkach.

To właśnie jego doświadczenie spowodowało, że został pełnomocnikiem WOT ds. organizacji pomocy w czasie pandemii na terenie Wielkopolski. – Zadzwoń! do mnie płk Miernik, nasz dowódca, bo pojawił się rozkaz, żeby zająć się naszymi kombatanami. I żeby w każdej brygadzie utworzyć stanowisko pełnomocnika, który będzie się tym zajmował. Pułkownik wiedział, że ma w swoich szeregach żołnierza, który to środowisko zna, kombatanaci mu ufają i tak czy siak opiekuje się nimi na co dzień – opowiada.

Ile ta pandemia potrwa?

Jak wspomina, doszło wówczas do zabawnego dialogu z dowódcą: – Marcin, czy możesz wziąć trochę wolnego w pracy, żeby tu przyjechać i żebyśmy mogli jakoś to stworzyć? Mówię: „Dowódco, oczywiście, tak jest, ale ile tego wolnego?”. „No nie wiem, że dwa tygodnie, ile może ta pandemia potrwać”. Niedługo miną dwa lata, jak się tym zajmuję – mówi ze śmiechem.

Jak dodaje, bycie kibicem spowodowało, że dziś kompletnie nie działa na niego hejt. – Jestem uodporniony. Traktuję to z przyzwyczajeniem oka. To, kto i co potrafi napisać. Moje ulubione wyzwisko to „zwyrodnialcy od Macierewicza” – śmieje się. **GP**

W tekście wykorzystałem wypowiedzi bohaterów z moich programów „Wywiad z chuliganem”, nadawanych w Telewizji Republika i Radiu Poznań.



AlbiClub
„Gazety Polskiej”

Albicla.com



Duma i szacunek na wiele sposobów!

Podziękować służbom granicznym za ich ofiarną służbę można na wiele sposobów. Nasza akcja sprawiła, że wywieszano flagi, nagrywano filmy, zorganizowano też pikietę. O dumie i szacunku mówiło się sporo na Albicli, a te uczucia towarzyszyć mogą nam nie tylko w kwestii aktualnej sytuacji politycznej.

Trwa akcja „Gazety Polskiej” i portalu Niezależna.pl #DumaiSzacunek. Wywieszając flagi, wyrażaliśmy uznanie dla służb broniących polskiej granicy. Akcja przybrała także nowe formy: filmiki z udziałem Zofii Klepackiej i Zbigniewa Gryglasa można już obejrzeć na portalu Albicla. Odbiła się także pikietą w Warszawie. „W podziękowaniu dla polskich służb i w proteście wobec działań Łukaszenki – jesteśmy na placu Piłsudskiego” – napisał w serwisie Albicla.com redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Tomasz Sakiewicz.

Kryzys wywołany przez Łukaszenkę wciąż jest jednym z najgorętszych tematów na Albicli. „Pamiętajmy, że bez silnej i uzbrojonej Polski nikt nie będzie się z nami liczył, bo nikt nie boi się małej mrówki, ale każdy z nas ucieka przed szerszeniem. Zbrójmy się, kupujmy drony, inwestujmy w polskie zakłady zbrojeniowe” – napisał na Albicli użytkownik Bartłomiej.

Już od ponad półtora roku świat toczy walkę z pandemią koronawirusa. Dla rządów na całym świecie to poważne wyzwanie. W Polsce wyznaczono priorytet, który udało się zrealizować.

„W tym trudnym czasie nie było ani chwili zawahania, czy zrezygnować z programów społecznych, które podnoszą godność polskich rodzin, takich jak Rodzina 500 Plus czy Emerytura Plus dla seniorów. To swoiste tarcze antykryzysowe” – napisała na Albicli minister rodziny i polityki społecznej Marlena Małag.

Co poza polityką? Spragnieni wrażeń artystycznych na wysokim poziomie powinni koniecznie zajrzeć na profil współzałożycielki klubu „Gazety Polskiej” w Rzymie, Dominiki Zamary. Znakomita sopranistka regularnie prezentuje swoje utwory na Albicli, nadając temu serwisowi społecznościowemu wyjątkowy charakter. Możemy odczuwać dumę, że mamy takich artystów. Celebryci, uczcie się!

Jeżeli jeszcze nie zarejestrowaliście się w serwisie Albicla, nadrabiajcie zaległości. Wejdźcie na www.albicla.com i dołączcie do wyjątkowej społeczności. Kilkadziesiąt tysięcy użytkowników już czeka, by razem z Wami podyskutować o tym, co ważne w Polsce i na świecie.

albicla.com/Michał_Kowalczyk

GOSPODARZE

Leszek
Galarowicz

PIŁKARZE BRONIA GRANIC, KLUBY MAJĄ KŁOPOTY

SKANDALICZNE ZACHOWANIE DZIAŁACZY LUBUSKIEGO ZPN

Napięta sytuacja na granicy polsko-białoruskiej powoduje, że jest pilna potrzeba angażowania żołnierzy zawodowych i służących w Wojskach Obrony Terytorialnej do obrony granic. Wśród nich są także piłkarze wojskowych klubów, jak w Czarni Żagań, którzy musieli grać w dużym osłabieniu bądź oddawać mecze walkowerem, gdyż większość podstawowego składu była zaangażowana w obronę wschodniej granicy. Sytuacja jest o tyle kuriozalna, że inny wojskowy klub dostał pozwolenie na rozegranie meczów w rundzie wiosennej. PZPN problem dostrzega, dla LZPN-u problemu nie ma. Poszkodowani są piłkarze i kibice.

MKS Czarni Żagań 1957 to zespół, który występuje w IV lidze w grupie Lubuskiej. Większość piłkarzy to zawodowi żołnierze. Na co dzień służą w 34. Brygadzie Kawalerii Pancernej. Sytuacja polityczna sprawiła, że piłkarze zostali wysłani na drugi koniec Polski, gdzie pomagają bronić granicy z Białorusią. Już w 14. i 15. kolejce obecnego sezonu trener miał ogromne kłopoty ze składem. Mecze udało się rozegrać tylko dzięki

dołączeniu do składu zawodników z grupy młodzieżowej. W ostatniej kolejce klub był zmuszony oddać mecz z Unią Ośno Lubuskie walkowerem, bo Lubuski Związek Piłki Nożnej nie zgodził się na przełożenie spotkania. Kierownik biura Lubuskiego Związku Piłki Nożnej Kamil Żeberski w dość osobliwy sposób argumentował tę decyzję, twierdząc, że Czarni mają mocny zespół juniorka młodszego i klub mógłby dołączyć tych zawodników do składu. „Musimy brać pod uwagę in-

teres wszystkich drużyn. W tej chwili mamy czwartą falę pandemii. Co się wydarzy, jeśli rozgrywki wiosną znowu zostaną zawieszone (...)? Dlatego naszym priorytetem jest dokończenie rundy jesiennej na boisku” – tłumaczył Żeberski.

Że sytuację można było rozwiązać inaczej, dowodzi przykład z Dolnośląskiego Związku Piłki Nożnej. Jego prezes przełożył mecze zespołu Twardy Świętoszów, czyli drużyny, która znalazła się w podob-



O CO CHODZI?

Absurdalna jest sytuacja, gdy klub jest karany za to, że jego piłkarze wykazują się postawą patriotyczną i bronią ojczyzny.

nym co Czarni Żagań położeniu. „Nie miałem żadnych wątpliwości. Żołnierze dostali rozkaz, pojechali bronić kraju, więc swoje spotkania zagrają po prostu w innym terminie. Przecież oni nie pojechali na imprezę, tylko narażają tam życie za Polskę. A my jesteśmy od tego, aby ułatwiać grę w piłkę, a nie utrudniać” – powiedział. Zresztą mecze udało się też przełożyć innym dolnośląskim klubom z niższych lig BKS Bolesławiec czy Rybak Parowa.

Na ratunek Tomasz Sakiewicz

W pomoc wojskowym klubom, które zmagają się z podobnymi problemami, zaangażował się redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie”, a także członek komisji ds. mediów i marketingu Polskiego Związku Piłki Nożnej, Tomasz Sakiewicz, który za pośrednictwem portalu Niezależna.pl wystosował list do PZPN z prośbą o pochy-

lenie się nad sytuacją klubów, szczególnie tych mocno związanych z wojskiem, które są pozbawione szansy gry albo zmuszone do wystawiania drużyny złożonej z niemal samych młodzieżowców. A przecież absurdalna jest sytuacja, gdy klub jest karany za to, że jego piłkarze wykazują się postawą patriotyczną i bronią ojczyzny. Tomasz Sakiewicz w apelu podkreślił, że Lubuski Związek Piłki Nożnej nie umożliwił Czarnym przełożenia meczu. Jednocześnie zauważył, że inne okręgowe związki potrafiły ze zrozumieniem spojrzeć na sytuację wojskowych klubów. Tak uczyniono w Dolnośląskim Związku Piłki Nożnej, w którym udało się wyjść na przeciw problemom klubu i przełożono spotkania na wiosnę. „Zaangażowanie patriotyczne sportowców i ich służba Ojczyźnie warte są najwyższego uznania. W związku z tym zwracam się z prośbą do Pana Prezesa o wpłynięcie na okręgowe związki piłki nożnej, by sprawę piłkarzy-żołnierzy oraz klubów związanych z wojskiem traktowały priorytetowo i umożliwiały im przekładanie meczów, tak by nie traciły one w rozgrywkach. Zarówno w imię patriotyzmu, jak i zasad fair play” – dodał autor listu.

Prezes Kulesza pomoże?

Na odpowiedź PZPN nie trzeba było długo czekać. W odpowiedzi na prośbę Tomasza Sakiewicza PZPN przedstawił stanowisko, w którym z jednej strony podkreśla autonomię Lubuskiego Związku Piłki Nożnej w zakresie ustalania terminarza rozgrywek, w tym przekładania meczów, oraz fakt, że PZPN nie posiada formalnych narzędzi wpływu na decyzje związku regionalnego. Z drugiej strony Cezary Kulesza przyznał, że związek dostrzega istotę problemu i „prowadzi dialog na rzecz rozwiązania tej sytuacji”. „Rekomendujemy uwzględnienie oczekiwań klubu w taki sposób, aby jednocześnie nie naruszyć integralności rozgrywek” – dodał prezes PZPN. Wydaje się, że dla Czarnych niewiele można już

zrobić, bo walkower nie zostanie anulowany. Nie można też powtórzyć spotkań, w których grali w mocno osłabionym składzie. Ostatni przed zimową przerwą mecz odbędzie się zgodnie z planem. Na szczęście dla klubu po nim nastąpi dłuższa przerwa. Rozgrywki zostaną wznowione dopiero za kilka miesięcy. Poproszony o komentarz do całej sytuacji prezes drużyny z Żagania Roman Chruściński dyplomatycznie uchylił się od oceny sytuacji.

Problemy nie tylko piłkarzy

Nie tylko futboliści mierzą się z kłopotami kadrowymi. Podobne zawirowania dotknęły też siatkarzy miejscowego WKS Sobieski, zespołu, który od lat należy do ścisłej ligowej czołówki. W poprzednim sezonie siatkarze z Żagania byli o krok od awansu na zaplecze Plus-Ligi. Teraz „wojskowa” część składu również przebywa na wschodzie Polski, a drużyna prowadzona przez Krzysztofa Dobka plasuje się dopiero na ósmym miejscu w drugoligowej tabeli.

Czy sprawa Czarnych Żagań i klubów, które znalazły się w trudnej sytuacji kadrowej, będzie miała dalszy ciąg? Straconych punktów przywrócić się już nie da, a do zakończenia obecnej rundy po-

została ostatnia kolejka, więc problem niejako rozwiąże przerwa w rozgrywkach. Szkoda, że władze LZPN nie wykazały się takim zrozumieniem jak na przykład władze innych okręgowych związków piłki nożnej. Nie ma wątpliwości, że sytuacja, w której piłkarze-żołnierze bronią granicy, a klub nie może przez to zebrać składu, nie powinna się zdarzyć. Przy dobrej woli można ją było rozwiązać w korzystny dla klubu sposób, tak, aby nie spowodować zamieszania w ligowym terminarzu. A teraz wszyscy są poszkodowani, bo Czarni niesprawiedliwie stracili sporo punktów, a LZPN stracił wizerunkowo, gdyż kibice Czarnych w mediach społecznościowych dobitnie wyrazili, co myślą o tłumaczeniach działaczy.

GP



Grzegorz
Wszolek
albiola.com/GrzegorzWszolek

OPOZYCJA NIE MOŻE WYJŚĆ Z TOTALNOŚCI

ROZMOWA Z PROF. HENRYKIEM DOMAŃSKIM

Gdyby opozycja poparła rząd, wtedy w świadomości społecznej utrzymałaby się niebezpieczna teoria o skuteczności działań PiS w strefie stanu wyjątkowego. Nie trzeba dodawać, że to groziłoby potężną katastrofą dla PO i Szymona Hołowni w wyborach 2023 roku. Dramat opozycji polega na tym, że nie może wyjść z totalnego klinczu i nie potrafi porzucić takiego wizerunku – mówi „Gazecie Polskiej” prof. Henryk Domański, socjolog z Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk.

Imigranci niemal codziennie szturmują polską granicę pod batutą reżimu Aleksandra Łukaszenki. Czy środki podjęte przez polskie władze – czyli zmobilizowanie Straży Granicznej, wojska i policji – są adekwatne do zagrożenia?

To pierwsze tak trudne doświadczenie wojny hybrydowej, z którym mamy do czynienia. Polska reaguje więc prawie tak, jak w czasie pełnoskalowego konfliktu zbrojnego. Podobnie problem odbiera większość społeczeństwa. Wydaje się zatem, że użyte środki przy granicy z Białorusią są adekwatne do zagrożenia. Trudno sobie zresztą wyobrazić, by rząd zastosował łagodniejszy repertuar działań, bowiem wówczas mogłoby się okazać, że to nieskuteczna droga. Tymczasem najlepszym kryterium skuteczności jest fakt, że migranci nie przedostają się do Polski. I taki jest cel podjętych działań i umocnień na granicy.

Angela Merkel rozmawiała z Łukaszenką, z kolei Emmanuel Macron dyskutował z Władimirem Putinem w sprawie złagodzenia kryzysu. „Polska nie uzna żadnych ustaleń, które zostaną podjęte – jak to się mówi – ponad naszymi głowami” – odpowiada prezydent Andrzej Duda. Słusznie?

Byłoby to wręcz niesłychane, gdyby podejmowano ważne decyzje bez udziału krajów zagrożonych nielegalną migracją. Odniosłoby to negatywne skutki z jednej strony dla pozycji takiego państwa, gdyby informacja dotarła do świata, a z drugiej strony stawiałoby pod znakiem zapytania realizację przyjętego scenariusza, przyjętego bez wiedzy polskiego rządu. Moim zdaniem

każdy przywódca na miejscu prezydenta Andrzeja Dudy zareagowałby podobnie.

Nie przypomina to casusu Ukrainy, gdy mocarstwa zachodnie negocjowały warunki zawieszenia broni z Rosją w tzw. formacie normandzkim latem 2014 roku, ale de facto z pominięciem głosu Kijowa?

Tak, to trafne porównanie, kontekst Ukrainy narzuca się samoistnie, ale nie tylko. Przypomina się też polityka mocarstw z lat 30. i generalnie historia kontaktów między Niemcami i Rosją. Tym dwóm mocarstwom zawsze zależało na utrzymaniu relacji międzynarodowych, gospodarczych, przy jednoczesnym umniejszeniu roli Polski, wszak Warszawa zawsze sprawiała tylko niepotrzebne kłopoty i stawała na drodze w zakusach geopolitycznych. I najlepiej, gdyby jej w ogóle nie było. Jednak kwestię

rozmów dyplomatycznych w sprawie nielegalnych imigrantów należy rozpatrywać głównie pod kątem celów Angeli Merkel i Władimira Putina. Dokładnie nie wiadomo, co konkretnie padło w poufnych rozmowach. Z perspektywy Merkel i Macrona niewątpliwie łatwiej dogadać się bezpośrednio ze sprawcami kryzysu na granicy niż z polskim rządem. To z kolei jest równoznaczne z pomniejszeniem roli naszego państwa na arenie międzynarodowej i trudno, by się nam podobało. Jeżeli miałyby się okazać, że propozycje Niemiec i Francji w sprawie rozładowania naporu imigrantów będą skuteczne, to – gdybym dysponował taką władzą – namawiałbym rządzących do milczącej akceptacji, mimo negatywnych konsekwencji. W świetle odbioru międzynarodowego i wyborców w Polsce rozwiązanie ponad naszymi głowami szkodzi wizerunkowo, ale być może pozbędziemy się ogromnego problemu. W gruncie rzeczy – w perspektywie długofalowej – bardziej liczą się skutki niż środki.

Widać wyraźnie, że białoruscy pogranicznicy prowokują naszych funkcjonariuszy – oddają ślepe strzały, rażą laserami, pomagają koczującym sforsować zasieki. Czy napięta sytuacja na granicy może doprowadzić do wojny militarnej w tradycyjnym znaczeniu?

Nie, odpukać, to nam obecnie nie grozi. Białoruś mogłaby nas zaatakować, ale tylko pod jednym warunkiem: gdyby reżim Łukaszenki miał pewność, że jest silniejszy i stanie za nim Rosja. A przecież Putinowi nie jest na rękę wywoływanie światowego konfliktu – w takim scenariuszu doszłoby do bezpośredniej interwencji NATO. Pamiętajmy, że w Polsce stacjonują wojska

WCIAŻ JEDNO
Strategia negocjowania
wszystkiego, co robi rząd,
będzie kontynuowana przez
opozycję, która nie potrafi
wyjść z totalności. Poza
pandemią i inflacją brakuje
tam nośnych tematów.

amerykańskie – atak na Polskę wywołałby też ich reakcję. Putin jest wytrawnym politykiem i bierze pod uwagę wszelkie czynniki ryzyka. Operacja militarna w naszym kraju byłaby dla niego zupełnie niekorzystna, gdy dodamy możliwy sprzeciw Chin. Moskwa złamałaby zasadę równowagi sił, którą docenia Pekin.

Założmy, że dojdzie do eskalacji konfliktu i padną w końcu strzały w stronę polskich żołnierzy broniących granic. Nie potrzeba wiele, by doszło do tragedii. Wtedy też wojna nie wybuchnie?

Straszne sceny i tragedie są oczywiście teoretycznie możliwe, jednak nawet jeśli sytuacja się maksymalnie zaogni, to wciąż nie oznacza to wybuchu wojny. W historii politycznej świata ostatnich dekad zdarzało się, że ktoś tracił życie na granicy, ale mimo to nie rozpoczął się globalny konflikt. Sądzę też, że Rosja i Białoruś siłą rzeczy doszłyby do wniosku, że o czyjejś śmierci, niezależnie po której stronie, decydował „przypadek” losowy. Wywołanie militarnej wojny nie opłaca się Kremlowi.

Z jednej strony PiS i część opinii publicznej apelują o solidarność i szacunek dla polskiego munduru, przestrzegają przed bagatelizowaniem problemu. Z drugiej – lwia część opozycji nie zgadza się na budowę muru, podając różne powody. Lewica chce nawet wypuszczenia imigrantów do Polski.

Powód takiego stawiania kwestii migrantów jest prosty: chodzi o krytykę Zjednoczonej Prawicy za absolutnie wszystko. Zdaniem części opozycji, PiS, Straż Graniczna i wojsko naruszają zasady humanitaryzmu, koniec, kropka. Słyszymy historie i widzimy zdjęcia biednych dzieci, matek, głodujących i zamazanych. Z drugiej strony nielegalna migracja jest niezwykle skomplikowana dla Polski i całej Unii Europejskiej, dlatego z czasem partie opozycyjne lekko modyfikują i łagodzą przekaz. Sam Donald Tusk niedawno zapewniał, że obrona granic stała się koniecznością. Mówiąc o konsekwencjach, niewątpliwie większość społeczeństwa dostrzega brak sprecyzowanej narracji u opozycji, obawia

się rozwoju sytuacji i stoi po stronie rządu w sprawie imigrantów, co wiemy z badań. Nie ulega wątpliwości, że strategia negocjowania wszystkiego, co robi rząd, będzie kontynuowana przez opozycję, która nie potrafi wyjść z totalności. Poza pandemią i inflacją brakuje tam nośnych tematów.

W dyskusji o kryzysie migracyjnym Lewica często powołuje się na wartości chrześcijańskie. I ma sojusznika wagi ciężkiej, czyli polski Kościół, co stanowi niewątpliwie spory problem dla konserwatystów.

Hierarchowie Kościoła zwracają uwagę na uniwersalne wartości i zasady moralne, których trzeba przestrzegać. Komunikaty zaś nie są krytyką poczynań rządu, lecz pewnym drogowskazem. W moim przekonaniu Kościół nie mógł się inaczej zachować w czasie kryzysu migracyjnego. Wydaje się, że dla opozycji to łakomy kąsek: interpretacja, jakoby nawet duchowni popierali ich krytykę poczynań służb na granicy. Tyle że Kościół musi bronić godności drugiego człowieka, a przedstawiciele państwa strzec terytorium.

Czy w ogóle rozumie Pan strategię opozycji w kryzysie migracyjnym?

Tłumaczono, że w Usnarzu Górnym przesiaduje tylko grupa imigrantów, więc to „strachy na Lachy”. Gdy granicę zaatakowały setki osób jednocześnie, wtedy ciężar dyskusji starano się przenieść na policyjne „polewaczki” i sążniste słownictwo żołnierzy w kierunku dziennikarzy.

Ta strategia jest samobójcza, ale całkowicie ją rozumiem. Opozycja nie ma po prostu wyjścia, bo wyszłaby z roli krytyka wszystkiego, co robi obecny gabinet. Z tym że pamiętajmy: nie cała, gdyż Konfederacja wspiera działania Straży Granicznej i wojska, wstrzemięźliwie zachowuje się PSL. Strategia partii była widoczna podczas głosowania w Sejmie nad ustawą o ochronie granicy: duża część głosowała przeciwko,

niektórzy się wstrzymali. Gdyby opozycja poparła rząd, wtedy w świadomości społecznej utrzymałaby się niebezpieczna teoria o skuteczności działań PiS w strefie stanu wyjątkowego. Nie trzeba dodawać, że to groziłoby potężną katastrofą dla PO i Szymona Hołowni w wyborach 2023 roku. Dramat opozycji polega na tym, że nie może wyjść z totalnego klinczu i nie potrafi porzucić takiego wizerunku.

Z niedawnego sondażu IBRiS dla „Rzeczpospolitej” wynika, że aż 54 proc. respondentów zgadza się na mechanizm „push-back”, czyli wypychania nielegalnych imigrantów poza naszą granicę. Z kolei według danych Instytutu Badań Pollster dla „Super Expressu”, 72 proc. Polaków nie życzy

sobie przybyszów z Bliskiego Wschodu w Polsce. Jak skomentuje Pan te wyniki?

Świadczą o tym, że większość polskiego społeczeństwa – czy chce tego opozycja, czy nie – popiera środki użyte na wschodniej granicy. Patrząc na wyniki, zakładam, że dotyczy to również po części elektoratu samej PO – może nie w przypadku push-backów, ale już z pewnością wpuszczania imigrantów.

Putinowi nie jest na rękę wywoływanie światowego konfliktu – w takim scenariuszu doszłoby do bezpośredniej interwencji NATO.

Zwolennicy utworzenia korytarza humanitarnego lub asymilacji żywych tarcz Łukaszenki stwierdzą, że nie istnieje coś takiego jak polska gościnność. Polska to zaścianek, w którym pełno ksenofobów i stąd wyniki w sondażach na temat kryzysu.

Wie Pan, można się wręcz wzruszyć... Tak, media opozycyjne odwołują się ciągle do języka emocji podszytego wartościami. Często to dostrzegam w dość zabawnej, porannej audycji w radiu TOK FM, gdzie omawiane są wydarzenia polityczne. Odwoływanie się do emocji jest skutecznym, propagandowym bodźcem i sposobem na obecność w polityce, choć strategia w kwestii imigrantów wyraźnie nie spełnia pokładanych nadziei.

GP



**POLSKI
ŁAD**



Maria i Jan wspólnie zyskują 4 000 zł!

A TY ILE ZYSKASZ?



**Kwota wolna
od podatku**

obniżka podatków
dla 18 mln Polaków

SPRAWDŹ

podatki.gov.pl

Twoje pierwsze źródło informacji



TUSK I ŁUKASZENKA ZAATAKOWALI JEDNOCZEŚNIE

Gdy zorganizowana przez Aleksandra Łukaszenkę fala migracyjna docierała na Litwę, w Polsce miały miejsce próby zniszczenia sejmowej większości. Chwilę przed atakiem na polską granicę do kraju wrócił Donald Tusk, który również próbował doprowadzić do obalenia rządu, jednak nieskutecznie. Opozycja dążyła do przyspieszonych wyborów także w czasie nasilenia napływu migrantów. Gdy spojrzymy z dzisiejszej perspektywy na kalendarium tych wydarzeń, niekojarzonych wówczas jako część jednego scenariusza, wręcz szokująco układają się one w jedną całość.



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

NIEUDANY SCENARIUSZ KRYZYSU POLITYCZNEGO W POLSCE

Wiele wskazuje też na to, że to jeszcze nie koniec prób zniszczenia władzy w obliczu zagrożenia z zewnątrz.

Gry Gowina i próby odwołania ministrów

W pierwszej połowie czerwca polityczną grę pomiędzy Zjednoczoną Prawicą a opozycją prowadził Jarosław Gowin, który coraz częściej podejmował decyzje wbrew rządowi. Jak wiadomo, był on przekonywany przez część opozycji do działań, których efektem

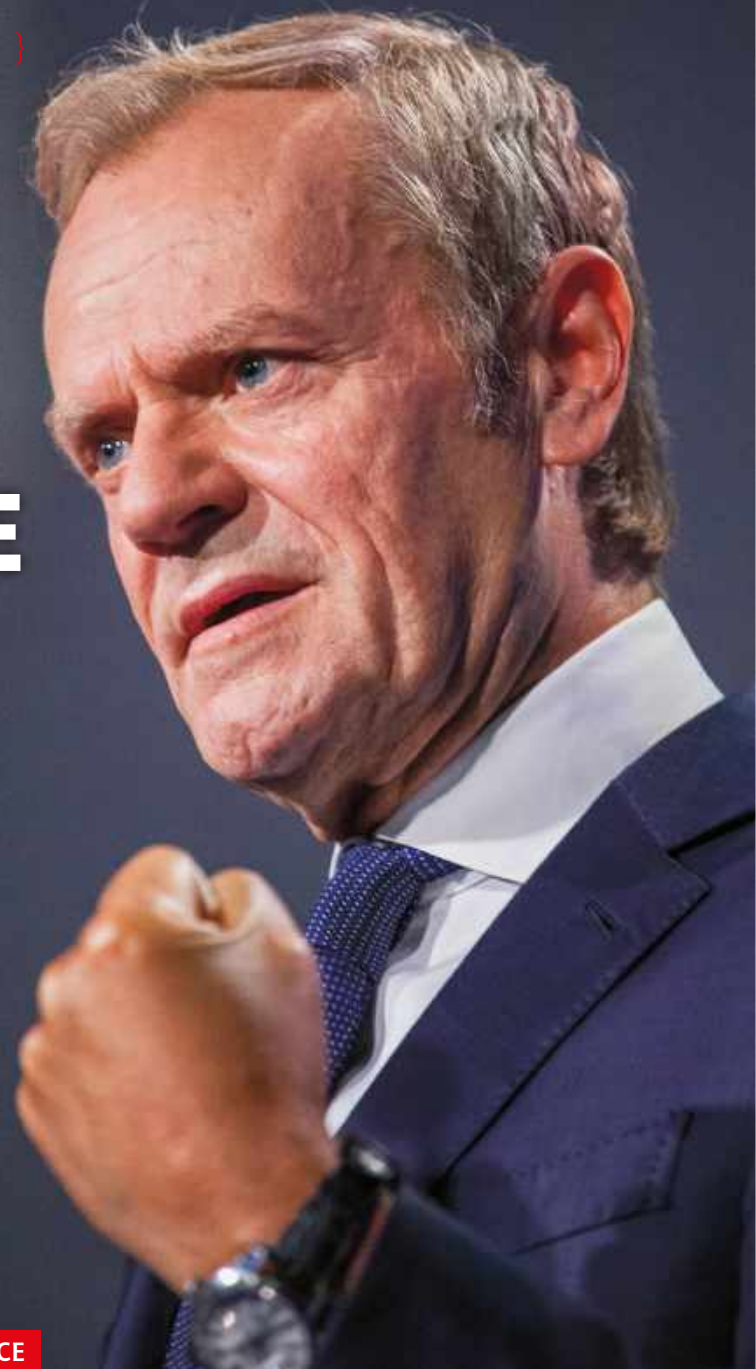
miało być zniszczenie sejmowej większości. Wówczas opinia publiczna zajmowała się kandydatami na urząd rzecznika praw obywatelskich. Choć 15 czerwca Gowin i jego najbliżsi posłowie głosowali wspólnie z opozycją, koalicji udało się wygrać głosowanie dzięki wsparciu części posłów Kukiz'15, Porozumienia oraz Konfederacji.

Z kolei 23 czerwca w Sejmie opozycja wnioskowała o odwołanie wicemarszałka Ryszarda Terleckiego, ministra aktywów państwowych Jacka Sasina, szefa KPRM Michała Dworczyka oraz ministra spraw

wewnętrznych i administracji Mariusza Kamińskiego. Wszystkie te wnioski zostały przez Sejm odrzucone. Co ciekawe, 25 czerwca posłowie Zbigniew Girzyński, Małgorzata Janowska i Arkadiusz Czarotoryski ogłosili, że opuszczają klub Prawa i Sprawiedliwości, co oznaczało utratę większości przez partię. Dwoje ostatnich w lipcu jednak wróciło do klubu.

Powrót Tuska i atak na Litwę

Także pod koniec czerwca stało się pewne, że Donald Tusk wróci do polskiej polityki.



Dokładnie w tym czasie sytuacja na litewsko-białoruskim pograniczu stawała się coraz bardziej napięta. Od strony Białorusi na terytorium Unii Europejskiej zaczęli przedostawać się nielegalni migranci z Bliższego Wschodu, którzy pojawili się na granicy z pomocą służb Łukaszenki. W reakcji na te działania Litwa wprowadziła 2 lipca stan nadzwyczajny. Już wtedy wielu ekspertów i komentatorów przewidywało, że białoruski reżim może w przyszłości skierować atak również przeciwko Polsce. Co ciekawe, 3 lipca, czyli dzień po wprowadzeniu stanu nadzwyczajnego na Litwie, Donald Tusk pojawił się na posiedzeniu Rady Krajowej Platformy Obywatelskiej i poinformował, że wraca do polskiej polityki. – Tak, wróciłem. Wiem, że trochę długo czekaliście. Nie żebym uwierzył, że wszyscy w Polsce czekali z utęsknieniem na mój powrót, ale wystarczająco dużo Polaków z dobrą energią i z wiarą w to, że można zmienić ten fatalny układ, który dzisiaj dusi Polskę, chyba czekało z jakąś wiarą, że mogą pomóc w tym, aby właśnie ten czarny sen się skończył – powiedział Tusk. – Wychodzimy na pole, żeby bić się z tym złem – mówił o PiS przewodniczący PO. Jak wcześniej przewidywano, skutkiem powrotu Tuska było ponowne zaostrzenie języka politycznego i agresja wobec obozu rządzącego.

Znów gry Gowina i atak na Polskę

Później swoją grę wznowił Jarosław Gowin. Współpracująca z politykiem Anna Kornecka, ówczesna podsekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju, na początku sierpnia publicznie krytykowała Polski Ład, który wcześniej został poparty przez Gowina. Politycy Porozumienia nie ukrywali, że ich lider podejmował rozmowy z opozycją. Stabilność rządu i realizacja kluczowego programu stanęły pod znakiem zapytania. W efekcie premier Mateusz Morawiecki 4 sierpnia podjął decyzję o dymisji Anny Korneckiej.

Właśnie w tym czasie Straż Graniczna zaobserwowała rosnącą presję migracyjną na granicy z Białorusią. Duża grupa migrantów pojawiła się 8 sierpnia po białoruskiej stronie niedaleko polskiej wsi

Usnarz Górny. Cudzoziemcy nie zostali wpuszczeni do Polski, co wywołało wściekłość dużej części opozycji oraz ataki na rząd i polskich funkcjonariuszy.

W sytuacji zagrożenia państwa wciąż niepewna była postawa będącego jeszcze wówczas w rządzie Jarosława Gowina. Polski rząd potrzebował więc stabilnych koalicjantów w obliczu wojny hybrydowej. Premier Morawiecki 10 sierpnia podjął więc decyzję o odwołaniu Jarosława Gowina ze stanowiska wicepremiera. Jak mówili politycy PiS, działania Gowina nie dawały nadziei na przeprowadzenie reform, stabilizację sytuacji w kraju, a w efekcie zapewnienie bezpieczeństwa. Porozumienie opuściło klub PiS, co rodziło obawę, że w efekcie obóz rządzący straci sejmową większość. Tak się jednak nie stało.

„Lex TVN”, walka z marszałkiem Sejmu i dążenie do wcześniejszych wyborów

W tym czasie w Polsce trwał również spór dotyczący projektu nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji, którą opozycja nazwała „lex TVN”, twierdząc, iż jest ona wymierzona w najważniejszą telewizję opozycyjną. Jednak politycy PiS wskazywali, że nowe prawo pozwoli ochronić polską scenę medialną przed utworzeniem

w Polsce na przykład stacji prorosyjskich w rodzaju Russia Today. Te argumenty nie przemawiały do opozycji.

Sejm 11 sierpnia poparł jednak nowelizację. Przeciw głosowali posłowie wspierający Gowina. Za projektem byli natomiast parlamentarzyści związani z Pawłem Kukizem. Głosowanie poprzedziła burzliwa debata w Sejmie oraz zarządzona przez marszałek Elżbietę Witek reasumpcja głosowania. Reasumpcja, której skutkiem było odrzucenie wniosku o odroczenie obrad, rozwścieczyła opozycję. Okazało się bowiem, że Zjednoczona Prawica wciąż posiada większość. Borys Budka zapowiedział, że złoży wniosek o odwołanie marszałek Witek. Właśnie w czasie, gdy zaostrzała się sytuacja na granicy polsko-białoruskiej, liderzy opozycji próbowali zniszczyć większość sejmową i odwołać drugą osobę w państwie. Z powodu braku wymaganego poparcia pomysł ten upadł.

Opozycyjni politycy pracowali jednak nad uzyskaniem większości dla inicjatywy obalenia koalicji również w czasie, gdy rząd poinformował, że dla zabezpieczenia granicy konieczne będzie wprowadzenie stanu wyjątkowego. Został on wprowadzony 2 września. Gdyby zatem w tym czasie upadła sejmowa większość, niemożliwe byłoby rozpisanie przyspieszonych wyborów. Gdyby natomiast wybory zostały wcześniej rozpisane, uniemożliwiłoby to wprowadzenie stanu wyjątkowego, nawet w razie zaostrzenia sytuacji na granicy, co w sposób oczywisty zagrażałoby bezpieczeństwu Polski.

Mimo to w październiku, kiedy sytuacja na granicy była już bardzo napięta, Władysław Kosiniak-Kamysz, lider Polskiego Stronnictwa Ludowa, poinformował, że jego partia jest gotowa do wyborów i chce skrócenia kadencji Sejmu. Zgodnie z Konstytucją nie można jednak tego dokonać w czasie stanu nadzwyczajnego oraz w ciągu 90 dni po jego zakończeniu. Trwający stan wyjątkowy w pasie przygranicznym z Białorusią potrwa do 2 grudnia. Choć nie wiadomo, jak potoczy się sytuacja na granicy, wiele wskazuje na to, że opozycja podejmie kolejne próby obalenia władzy. Nawet w obliczu kolejnych ataków na Polskę.

GP

Z KALENDARZA
Pod koniec czerwca br. stało się pewne, że Donald Tusk wróci do polskiej polityki. Dokładnie w tym czasie sytuacja na litewsko-białoruskim pograniczu stawała się coraz bardziej napięta.



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Czy Łukaszenka stoi za cyberatakiem na Polskę

Za atakami na skrzynki e-mail i konta w mediach społecznościowych polskich polityków ma stać grupa hakerów powiązana z reżimem na Białorusi. Ukradzione dane są wykorzystywane w ramach operacji dezinformacyjnej prowadzonej przez Rosjan – wynika z ustaleń amerykańskiej firmy zajmującej się cyberbezpieczeństwem.

HAKERZY Z BIAŁORUSKIEJ ARMII I ROSYJSKA DEZINFORMACJA „GHOSTWRITER”

To największy cyberatak przeprowadzony dotychczas w Polsce. Według Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) i Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW) na liście celów znalazło się ponad 4,3 tys. kont e-mail należących do polskich obywateli, z tego około 100 do polityków i urzędników państwowych. W ramach operacji wykradzono korespondencję m.in. z prywatnej skrzynki Michała Dworczyka, szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów (KPRM). Treść jego e-maili jest publikowana od kilku miesięcy. Początkowo za pośrednictwem rosyjskiego komunikatora, obecnie na stronie „Poufna Rozmowa”. Przedstawiciele rządu Mateusza Morawieckiego – opierając się na informacjach służb – wskazywali, że za atakiem

stoją hakerzy działający na zlecenie Rosji. Tropy prowadziły do grupy UNC1151. Nowe światło na całą sprawę rzucił ujawniony niedawno raport renomowanej amerykańskiej firmy Mandiant, zajmującej się cyberbezpieczeństwem. Analitycy spółki twierdzą, że grupa UNC1151, stojąca za cyberatakami m.in. na Polskę, jest powiązana z reżimem Aleksandra Łukaszenki, a konkretnie białorską armią. Uważają również, że cyberataki na Polskę to element szerszych działań realizowanych przez Białoruś wobec innych krajów, m.in. w ramach operacji dezinformacyjnej „Ghostwriter”, za którą stoją Rosjanie.

Sponsorzy z Mińska

Spółka Mandiant od czterech lat monitoruje działalność grupy UNC1151 oraz jej

rolę w kampanii dezinformacyjnej „Ghostwriter”. – Analizujemy ataki, jakie mają miejsce w cyberprzestrzeni. Podczas pracy w 2017 roku trafiliśmy na informacje wskazujące na działania zorganizowanej grupy, która została nazwana UNC1151. Były one podobne do wcześniej wykrytych przez nas operacji rosyjskich. Nie mogliśmy jednak znaleźć żadnego powiązania między tą grupą a Rosjanami. W miarę upływu czasu odkryliśmy, że jej ataki mają atrybucję białorską – mówi „GP” Marcin Siedlarz, analityk Mandiant, były szef CERT.GOV.PL i były funkcjonariusz ABW. Podkreśla, że tropy prowadzą do białorskiej armii. Mandiant nie ujawnił jednak w raporcie, jakie dowody o tym świadczą. – To informacje, których nie możemy przekazać – tłumaczy Marcin Siedlarz



CELE ATAKU

Analitycy amerykańskiej firmy uważają, że ataki grupy UNC1151 były skierowane bardzo szeroko. Dotyczyły podmiotów sektora rządowego i prywatnego na Ukrainie, Litwie, Łotwie, w Polsce i Niemczech.

i podkreśla, że dowody zostały zebrane z kilku niezależnych źródeł z różnych miejsc na świecie. – Od początku braliśmy też pod uwagę, że możemy być dezinformowani, aby nieprawidłowo wskazać na Białoruś. Jednak po analizie informacji i potwierdzeniu w kilku niezależnych źródłach wykluczaliśmy taką możliwość – mówi.

Rosyjsko-białoruska cyberwspółpraca

Analitycy amerykańskiej firmy uważają, że ataki grupy UNC1151 były skierowane bardzo szeroko. Dotyczyły podmiotów sektora rządowego i prywatnego na Ukrainie, Litwie, Łotwie, w Polsce i Niemczech. Celem ataków oprócz polityków byli też białoruscy dysydenci, media i dziennikarze.

– Chociaż istnieje wiele służb wywiadowczych zainteresowanych tymi krajami, konkretny zakres celowania jest najbardziej zgodny z interesami Białorusi. Oprócz zakresu kierowania, działania UNC1151 koncentrowały się na pozyskiwaniu poufnych informacji. Nie odkryto żadnych działań wskazujących na chęć zarobku na tych danych – mówi analityk i dodaje: – Ta grupa nie prowadziła żadnych wyrafinowanych działań. To były proste akcje phishingowe, które, jak widać, zadziałały.

Według spółki Mandiant, informacje zdobyte przez hakerów działających na zlecenie białoruskiego reżimu były potem wykorzystywane w ramach operacji dezinformacyjnych „Ghostwriter”, prowadzonej przez zupełnie inną grupę. To właśnie ona odpowiadała za operację informacyjną

i publikację przejętych materiałów. – O ile z wysoką pewnością możemy stwierdzić, że grupa 1151 znajduje się na Białorusi i jest sponsorowana przez białoruski rząd, o tyle jeśli chodzi o grupę uczestniczącą w operacji „Ghostwriter”, to nie mamy takiej pewności. Według Niemców, którzy zapoznali się z naszym raportem, za tą kampanię dezinformacyjną odpowiada Rosjanie – podkreśla Marcin Siedlarz i zaznacza, że nie można tego wykluczyć. – 30 lat temu Białoruś i Rosja to był jeden kraj. Nie ma wątpliwości, że współpraca między służbami tych dwóch krajów istnieje – dodaje.

„Dopóki będzie zapotrzebowanie”

Spółka Mandiant przed ogłoszeniem raportu kontaktowała się z przedstawicielami krajów, które padły ofiarą ataków grupy UNC1151. – Proszę jednak pamiętać, że my nie robiliśmy tego na zlecenie żadnego z tych państw, w tym Polski. Nie analizowaliśmy więc jednostkowych przypadków ataku na Wirtualną Polskę i ministra Dworczyka – zaznacza analityk. – Nie mamy więc 100 proc. pewności, że za atakami na skrzynkę ministra Dworczyka stoi UNC1151, jednak uważamy, że „Poufna rozmowa” wpisuje się w operację „Ghostwriter”. Jako firma nie widzimy bowiem tej pierwszej fazy – ataków i przejmowania danych – ale analizujemy fazę drugą, czyli publikację e-maili – tłumaczy analityk. Jego zdaniem w dalszym ciągu kolejne treści będą ujawniane. – To, co udało się zdobyć w tej fazie technicznej, będzie wykorzystywane, dopóki będzie zapotrzebowanie – mówi. UNC1151 to jedyna wykryta grupa związana z Białorusią. Tych rosyjskich – namerzonych przez Mandiant – jest kilka. – APT28 to grupa kojarzona z GRU [rosyjskim wywiadem wojskowym], a APT29 – z SVR [rosyjski wywiad cywilny]. Namierzaliśmy też grupę UNC432, która przez analityków z kilku krajów jest przypisywana do FSB. Oprócz tego istnieje też rosyjska grupa Sandworm, która jest odpowiedzialna zarówno za operacje sabotażowe, jak i informacyjne – tłumaczy Marcin Siedlarz. **GP**



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski

AL-DŻAZIRA NAPADA NA POLSKĘ

ISLAMISTYCZNO-LIBERALNE
KOMANDO PUTINA

Polacy okrutnie i niehumanie traktują „uchodźców” uwięzionych na polsko-białoruskiej granicy, a do tego brutalny polski reżim niesłusznie próbuje wpłatać w ten kryzys Rosję. Taki przekaz dociera do 270 mln gospodarstw domowych w 140 krajach świata dzięki Al-Dżazirze – telewizji finansowanej przez rząd w Katarze, do którego rzekomi uchodźcy z Syrii i Iraku mają znacznie bliżej niż do Polski.

W ostatnich tygodniach fala dezinformacji w sprawie kryzysu na polsko-białoruskiej granicy przetacza się nie tylko przez Polskę, lecz także przez Europę Zachodnią i USA. Prym w propagowaniu przekazu Aleksandra Łukaszenki wiodą TVN, „Gazeta Wyborcza” i portal Onet.pl, a ostatnio także brytyjska BBC i amerykańska CNN, które posunęły się nawet do przeprowadzenia wywiadów z dyktatorem Białorusi.

Do manipulacji tej ostatniej stacji odniósł się niedawno rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn. „Migranci, którzy przybyli na Białoruś, nie są »między Polską a Białorusią« – są na Białorusi. Reżim Łukaszenki jest w pełni odpowiedzialny za tych ludzi. Oni nie są uchodźcami – są migrantami, którzy dużo zapłacili za przemyślenie ich do UE. Cały kryzys został celowo stworzony przez państwo białoruskie, nie mamy do czynienia z kryzysem migracyjnym, ale z operacją polityczną przeciwko Polsce” – napisał.

Ale na świecie – oprócz wymienionych anglojęzycznych telewizji – jest jeszcze jedno medium o ogromnej sile rażenia. To katarska telewizja i portal Al-Dżazira, docierające (licząc tylko kanał w języku angielskim) do przynajmniej 270 mln domów na całym globie.

Telewizyjna Al-Putinira

Al-Dżazira – za pośrednictwem współpracowników z całej Europy – od paru tygodni bardzo aktywnie relacjonuje to, co dzieje się na polsko-białoruskiej granicy. Czego dowiadują się z tej stacji setki milionów widzów na całym świecie?

17 listopada rosyjski dziennikarz (od kilku lat mieszkający w Rydze) Leonid Rogozin przygotował dla Al-Dżaziry materiał zatytułowany „Kto korzysta na kryzysie granicznym Polska-Białoruś? Eskalacja napięć w Europie Wschodniej to wygodna zasłona dymna dla wewnętrznych kłopotów”. Dowiadujemy się z niego, że kryzys na granicy to „okazja dla prawicowego rządu do wzniecenia większej ksenofobii w polskim społeczeństwie” oraz że „rasistowskie antyimigranckie tyrady są podstawą polskiej skrajnie prawicowej polityki”.

Rogozin lituje też się nad losem „ofiar” polskich władz. „Kiedy Polska wysłała swoje wojsko na granicę, aby powstrzymać wjazd osób ubiegających się o azyl, tysiące mężczyzn,

kobiet i dzieci zostało uwięzionych na mrozie po białoruskiej stronie granicy i stało się przedmiotem politycznej rozgrywki pomiędzy Białorusią a Polską” – przekonuje.

Al-Dżazira i rosyjski dziennikarz sugerują też, że rzeczywistość polityczna w Polsce jest gorsza od putinowskiego reżimu. „Podczas gdy polski rząd przyjmuje antyrosyjską retorykę i pozę, jego polityka wewnętrzna jest bardzo podobna do tej prowadzonej przez Kreml. Degradując rządy prawa i stopniowo podważając niezależność sądownictwa, rządząca partia Prawo i Sprawiedliwość wydaje się brać przykład z Moskwy. Naśladując strategię Putina, agresywnie promuje »tradycyjne wartości«, co obejmuje homofobiczne ustawodawstwo i – prześcigając Rosję w tej dziedzinie – »strefy wolne od LGBT« ogłoszone w wielu gminach, jak również całkowity zakaz aborcji” – oznajmia Rogozin.

Agent wpływu nadaje z Rygi

Jednak atak na Polskę ma drugie dno. Jest nim próba wybielenia Moskwy. Z Al-Dżaziry płyną takie oto rewelacje autorstwa Rogozina: „Zasłona dymna w postaci geopolityki przez długi czas sprawiała, że Polsce i innym krajom Europy Wschodniej uchodziło na sucho naruszanie procedur demokratycznych i praw człowieka. Doskonale radzą one sobie ze sprzedawaniem mitycznej inności Rosji i jej rzekomo wrodzonej wojowniczości”.

Rosyjski dziennikarz tak oto przedstawia rolę Moskwy w toczącej się na polskiej granicy wojnie hybrydowej: „Wielu jastrzębich komentatorów na Zachodzie i w Europie Wschodniej wskazywało na Moskwę jako inicjatora kryzysu granicznego i twierdziło, że groźby Łukaszenki musiały być sankcjonowane przez Kreml. Równocześnie wysocy rangą urzędnicy amerykańscy wysunęli radykalne twierdzenia o gromadzeniu przez Rosję wojsk z myślą o inwazji na Ukrainę. Logika tych oskarżeń jest trudna do zrozumienia”.

I dalej: „Nie jest jasne, dlaczego Rosja miałaby chcieć wywołać kryzys graniczny bezpośrednio zagrażający Niemcom (dokąd zmierza większość osób ubiegających się o azyl) i jednocześnie dokonać inwazji na Ukrainę w tym właśnie okresie. Czy Nord Stream 2 nie jest projektowany jako superbroń, która rzuci Ukrainę na kolana, pozbawiając ją przychodów z tranzytu gazu, jak od lat twierdzą ci sami

Baby dies, woman miscarries near Poland-Belarus border

As the migration crisis persists, a Syrian woman found by medical volunteers in Poland says her one-year-old has died, while another refugee is treated after miscarrying.



Poland and its Western allies have accused Belarus of engineering the border crisis in response to sanctions imposed on President Alexander Lukashenko's government [State Border Committee of the Republic of Belarus via AP]

jastrzębi komentatorzy? Jeśli tak, to po co teraz najeżdżać na Ukrainę? (...) Bardziej przekonująca wydaje się logika prowokowania Rosji do lekkomyślnych zachowań wobec Białorusi i Ukrainy w celu wykoślenia Nord Stream 2. Byłoby to w interesie USA, które próbują naciskać na Niemcy, aby zrezygnowały z tego prawie ukończonego projektu”.

Kim jest stawiający tak absurdalne tezy współpracownik Al-Dżaziry? Tak się składa, że ponad miesiąc temu ukraiński serwis InformNapalm.org – zwalczający propagandę Moskwy na Ukrainie – zdemaskował Leonida Rogozina jako rosyjskiego agenta wpływu, rozsiewającego w zachodnich mediach antyukraińską i antylotewską narrację Kremla.

Warto uważnie czytać

Paradoksem jest, że zarówno o homofobiczne ustawodawstwo i niedemokratyczne reformy w sądownictwie, jak i o nieludzkie traktowanie „uchodźców” oskarża Polskę akurat Al-Dżazira. Telewizja ta działa bowiem za pieniądze islamistycznego katarskiego rządu, a w kraju tym legalną karą jest ukamienowanie, natomiast za homoseksualizm i odejście od wiary islamskiej grozi kara śmierci. Jeszcze większe zdziwienie powinno budzić to, że w podobnych atakach na Polskę wspierają arabską stację lewicowo-liberalne dziennikarki i aktywistki.

Przed wywodami Rogozina Al-Dżazira przedstawiła bowiem materiał słowackiej dziennikarki i działaczki praw człowieka (ma w dorobku teksty o „prześladowaniach” transseksualistów na Słowacji) o niejakim Nidalu Ibrahimie – 37-letnim Syryjczyku koczującym przy polskiej granicy i próbującym nielegalnie dostać się do UE. Całość oparta została na schemacie „biedny, pokrzywdzony uchodźca” kontra „bezwzględne polskie władze”. Jednak już pobieżna analiza informacji zawartych w reportażu potwierdzała – wbrew intencjom autorki – argumenty... Warszawy.

Otóż Ibrahim, przedstawiany jako „syryjski uchodźca z Aleppo”, mieszka – jak wynika z jego opowieści – od 7 lat w Turcji. Czyli kraju, w którym nie toczy się żadna wojna i do którego rokrocznie zjeżdżają na wakacje turyści z całego świata. Ibrahim w rozmowie ze słowacką dziennikarką lamentuje, że tęskni za pozostawioną w Turcji żoną i dziećmi,

Artykuł Agnieszki Pikulickiej-Wilczewskiej na stronie Al-Dżaziry, pełen kłamliwych wypowiedzi na temat Polski.

a jednocześnie opowiada, że już kolejny raz próbuje przedrzeć się do Unii Europejskiej... samodzielnie.

Wcześniej próbował drogą morską przez Libię, później w następujący sposób: „Wtedy usłyszałem, że droga do Europy będzie otwarta przez Białoruś. (...) Kupiłem wizę i bilet lotniczy w białoruskiej firmie w biurze internetowym za 800 dolarów. Powiedziano mi, że wjazd do Polski będzie mnie kosztował kolejne 500 dolarów. Ale kiedy dojechałem samochodem do polskiej granicy, zaczęła się moja tragedia”. A więc „uchodźca” przyznaje, że wydał na transport do Mińska, a potem pod granicę 1300 dolarów, a w okolicy przejścia został dowieziony samochodem.

Dalej Ibrahim skarży się, że polskie władze zabrały mu kartę SIM, po czym wymyka mu się jednak, że... rozmawia z żoną i dziećmi przez WhatsApp.

Dziewczyny z Kataru

W innym materiale Al-Dżaziry – tym razem autorstwa Polki Agnieszki Pikulickiej-Wilczewskiej – wypowiada się Marta Szymanderska z Grupy Granica, koalicji lewicowych organi-

zacji pozarządowych, które atakowały polskie władze za rzekome okrucieństwo. Komentarz Szymanderskiej po szturmie setek migrantów na polskich funkcjonariuszy i żołnierzy (zakończonym obrażeniami kilkunastu Polaków) brzmiał tak: „Użycie siły [przez Polskę] jest całkowicie nieuzasadnione, ponieważ istnieją procedury prawne, które powinny być stosowane od samego początku. Działania polskich sił są nie tylko nielegalne, ale i nieludzkie”.

17 listopada Al-Dżazira promowała z kolei „graniczny” reportaż proimigranckiej dziennikarki Priyanki Shankar, której rozmówczynią była Polka Marta Górczyńska, „specjalistka od praw człowieka” (na swoim profilu w mediach społecznościowych twierdzi, że „kapitalizm, ucisk i granice powinny zostać zniesione”). „W 2015 roku po raz pierwszy polityka uchodźcza była w Polsce dyskutowana na poziomie krajowym. Ugrupowania prawicowe zaczęły podsycać antyimigranckie nastroje, określając migrantów mianem terrorystów, którzy zdestabilizują Polskę i UE. Ale ludzie, którzy boją się uchodźców, często nic o nich nie wiedzą” – tak objaśniała Al-Dżazirze sytuację na granicy polska prawniczka. **GP**

Dlaczego gaz w Europie drożeje?

Ponad 80 proc. gazu zużywanego w Polsce pochodzi z zagranicy. To dlatego krajowa cena tego paliwa jest ściśle powiązana ze światowymi cenami tego surowca. Tymczasem ceny na europejskich giełdach paliw poszybowały i 5 października osiągnęły historyczny rekord: cena za 1 megawatogodzinę gazu wyniosła 116,02 euro i była prawie 900 proc. wyższa niż rok wcześniej (13,42 euro).

Jak doszło do tak ogromnych podwyżek? Cena na giełdzie to wypadkowa dostępności surowca (podaży) i zapotrzebowania odbiorców (popytu). Obecnie do Europy dociera mniej gazu z kierunku wschodniego a zapasy gazu w europejskich magazynach są wyjątkowo niskie, a więc kupujący konkurują ze sobą o surowiec, a to podbija jego ceny. Na obecny koszt gazu wpływ ma także ożywienie gospodarek zwłaszcza

Chin i innych krajów azjatyckich, po okresie spowolnienia związanego z epidemią COVID-19. Na to wszystko nałożyła się dłuższa niż zwykle zima 2020/21 oraz inne czynniki pogodowe – na przykład bezwietrzny wrzesień spowodował mniejsze dostawy energii elektrycznej z elektrowni wiatrowych, które trzeba było zastąpić elektrowniami zasilanymi gazem. Znaczący wpływ na cenę gazu miała również polityka Gazpromu, który odpowiada za około 40 proc. dostaw gazu do Europy. W ostatnich miesiącach rosyjska firma dostarczała do Unii Europejskiej tylko tyle gazu, ile przewidują jej umowy długoterminowe, mimo że wcześniej sprzedawała dodatkowe ilości paliwa.

Na szczęście Polska jest dobrze przygotowana do zimy i gazu nam nie zabraknie. Jednak ceny tego paliwa w naszym kraju zależą od sytuacji

na rynku europejskim. To właśnie po takich „europejskich” cenach kupują gaz firmy, które dostarczają go do naszych domów. Dlatego drożyzna za granicą przekłada się na cenę gazu do gotowania posiłków czy ogrzewania mieszkań. Jak bardzo? To weryfikuje Prezes Urzędu Regulacji Energetyki, który zatwierdza taryfy stosowane przez firmy sprzedające gaz dla gospodarstw domowych. Jego zadaniem jest dopilnować, aby proponowane przez te firmy podwyżki miały uzasadnienie w ponoszonych przez nie kosztach, a więc nie były nadmierne.

Pamiętajmy też, że gaz nie zawsze drożeje. Od 2016 roku ceny tego paliwa dla odbiorców indywidualnych w ofercie PGNiG Obrót Detaliczny regularnie spadały – jeszcze na początku tego roku cena za gaz była o około 20 proc. niższa niż w 2015 roku.





ROZMAWIA
Jacek
Liziniewicz
[albicla.com/Jacek Liziniewicz](http://albicla.com/Jacek-Liziniewicz)

PODWAŻANIE AUTORYTETU BANKU CENTRALNEGO TO SZKODZENIE PAŃSTWU

ROZMOWA Z PROF. JERZYM ŻYŻYŃSKIM

Podważanie autorytetu banku centralnego to sabotaż gospodarczy. Nie wolno takich rzeczy robić. Nigdzie na świecie nikt by sobie na coś takiego nie pozwolił. Tymczasem politycy opozycji nadal hołdują zasadzie: im gorzej, tym lepiej – mówi „GP” prof. Jerzy Żyżyński. Z zasiadającym w Radzie Polityki Pieniężnej naukowcem rozmawiamy o problemie inflacji w Polsce.

Panie Profesorze, często mówi się, że dobry ekonomista to taki, który umie wytłumaczyć naukowo, dlaczego jego prognoza się nie sprawdziła. Inflacja dzisiaj to 6,8 procent. Wydawało się na początku roku, że jednak będzie ona niższa. Czego nie przewidzieliśmy?

Są elementy nieprzewidywalne i niezależne od Polski. Inflacja jako proces wzrostu cen jest zjawiskiem zależnym zarówno od czynników wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Na niektóre czynniki wewnętrzne może mieć wpływ rząd poprzez swoją politykę fiskalną. Pewien wpływ ma też bank centralny, który ustala stopy procentowe. Praktycznie w żaden sposób nie jesteśmy w stanie wpływać na czynniki zewnętrzne.

Jakie czynniki zewnętrzne doprowadzają do wzrostu cen?

Przede wszystkim rosną ceny energii, czyli głównie paliw. Wystarczy spojrzeć na ceny ropy. W kwietniu 2020 roku za baryłkę płaciliśmy niecałe 20 dolarów. Dzisiaj jest to ponad 80 dolarów. Podobnie jest z węglem, na którym oparta jest polska energetyka. Ceny tego surowca na globalnych rynkach wzrosły rok do roku o 200 procent. Do tego dochodzi również polityka Unii Europejskiej i rosnące koszty praw do emisji CO₂. Rok temu było to około 20 euro za tonę, a dzisiaj jest to już blisko 70 euro; a w 2017 roku było to od 5 do 7 euro. Jeśli popatrzymy w perspektywie dłuższej, to prawa do emisji wzrosły 10-krotnie. Sama polityka UE doprowadza więc do wzrostu cen. To jest jakieś szaleństwo, sztuczne i bardzo szkodliwe pompowanie kosztów – i dowód na to, że cała ta koncepcja została oparta na fałszywych, z gruntu błędnych założeniach ekonomicznych. Reasumując, nie wiadomo więc, kiedy i jak zadziałają czynniki zewnętrzne. A przede wszystkim

na inflację trzeba patrzeć jako na proces bieżących zmian cen, a więc jak inflacja kształtuje się z miesiąca na miesiąc.

Zatrzymajmy się tutaj na chwilę.

Wszystko bowiem zależy od tego, jak podejmiemy do tego statystycznie.

Tak. W połowie roku, kiedy podnosiły się głosy o niesamowitym wzroście inflacji, najczęściej nie dodawano, że chodzi o inflację mierzoną tzw. wskaźnikiem rok do roku. Ale ten wskaźnik prowadzi do nieporozumień. Wytłumaczę. Wskaźnik ten powstaje w ten sposób, że dzieli się wartość koszyka dóbr, czyli wybranych produktów, przez wartość tego samego koszyka rok temu. To jest tzw. inflacja rok do roku. GUS podaje też inflację z miesiąca na miesiąc, gdy ceny odnosi się do poprzedniego miesiąca. Ten drugi wskaźnik jest moim zdaniem istotniejszy. W połowie roku mieliśmy sytuację, w której inflacja rok do roku rosła, a tymczasem z miesiąca na miesiąc malała. Ceny co prawda rosły, ale z miesiąca na miesiąc coraz wolniej.

No dobrze, ale dlaczego inflacja rok do roku wystrzeliła w tych wskaźnikach?

Na to nałożył się dodatkowo efekt taki, że w 2020 roku ceny wielu produktów po prostu spadły, to była ujemna inflacja, zwana deflacją. Gospodarka w pandemii wyhamowała, w efekcie z miesiąca na miesiąc ceny były niższe (tak było w kwietniu, maju oraz lipcu i sierpniu). W efekcie w 2021 roku wskaźnik roczny był coraz wyższy, sugerując wzrost inflacji – podczas gdy z miesiąca na miesiąc ceny rosły coraz wolniej. Trzeba więc bardzo ostrożnie podchodzić do tego wskaźnika i rozumieć mechanizm działania wzoru. Hałas, że inflacja rośnie coraz szybciej, był dezinformacją i podsycał nastroje, a to jak wiadomo dodatkowo negatywnie wpływa na ceny.

Na ile inflacja jest kulą śniegową, która napędza się z czasem i rośnie?

Jest w niej czynnik samonapędzającej się przepowiedni. Proszę zauważyć, że w grę wchodzi również czynniki psychologiczne. Przedsiębiorcy idą za trendem podnoszenia cen, skoro media trąbią, że ceny rosną coraz szybciej, jest galopująca inflacja – a to było nieprawdą. Tymczasem moim zdaniem konieczne jest raczej studiować te nastroje.

Co możemy zrobić poza granicami nastrojami?

Bank centralny może działać na inflację poprzez podnoszenie stóp procentowych, ale to działa tylko w określonych warunkach – przede wszystkim na rynek kredytowy. Podwyższając stopy, doprowadzamy do tego, że kredyty stają się po prostu coraz droższe. Nasze ostatnie decyzje to podwyższenie stóp banku centralnego, chociaż opinia analityków była zróżnicowana, część twierdziła, że nie jest to wcale konieczne.

Dlaczego?

Mechanizm ten wprowadza się wtedy, gdy mamy do czynienia z ekspansją kredytową, czyli gdyby było tak, że przedsiębiorstwa i ludność masowo zaciągałyby zobowiązania kredytowe. Gdy jest dobra koniunktura, przedsiębiorca bierze kredyty. Ten pieniądź wchodzi na rynek i dodatkowo napędza gospodarkę. Rośnie popyt, a za nim, gdy moce produkcyjne są w pełni wykorzystane, natychmiast rosną ceny. Wtedy bank centralny musi podnosić stopy, aby chłodzić gospodarkę. Tymczasem my mieliśmy taką sytuację, że na rynku pieniężnym zaciągało się kredytów nawet mniej niż przed rokiem. W zasadzie tylko na rynku mieszkaniowym miał miejsce wyraźny wzrost. Ale w większości przedsiębiorcy raczej czekali. Nie

mieliśmy problemu nadmiernej skłonności do inwestowania.

Jak interpretować podwyżkę stóp procentowych?

To, co zrobiliśmy, trzeba interpretować jako powrót do normalności. Obniżenie w przeszłości stóp procentowych miało wspomóc gospodarkę w sytuacji, kiedy był lockdown i znaczne wyhamowanie aktywności gospodarczej. Żeby zredukować koszty wszystkich przedsiębiorców, bank centralny obniżył stopy procentowe. Była to forma wsparcia gospodarki. Bo pamiętajmy, że siła pieniądza zależy od stanu gospodarki.

Skoro już jesteśmy przy tym temacie. Rząd w postaci tarcz włożył w polską gospodarkę setki miliardów złotych. Na ile to doprowadziło do inflacji?

Tylko częściowo. To nie było zwykłe dodanie nadzwyczajnych pieniędzy rządowych, lecz raczej była to kompensacja strat, które były konsekwencją ograniczeń, jakie zarządzono w batalii z pandemią koronawirusa.

Polacy pamiętają czasy hiperinflacji Leszka Balcerowicza. Wtedy wracając do domu z wypłatą, lepiej było ją wydać po drodze, bo wartość miesięcznej pensji spadała z dnia na dzień. Chyba dlatego mam w domu rodzinnym gofrownicę, bo był to jedyny sprzęt AGD, który mama mogła kupić po drodze. Czy możliwe jest, że hiperinflacja może się powtórzyć?

Nie do końca podzielam takie zdanie. Wtedy inflacja miała zupełnie inny charakter. Ceny rosły, bo faktycznie gospodarka dostosowywała się do nowych warunków. Leszek Balcerowicz też wtedy wydawał się nie rozumieć tego wzrostu cen. Tymczasem był to po prostu proces ich urealniania. To nie była inflacja z tytułu nadmiernego popytu czy polityki kredytowej. Podwyżki wynikały wówczas z tego, że państwo zaczęło wycofywać dotacje do cen. Zaczęto wprowadzać normalne zasady gospodarki rynkowej.

Obniżenie w przeszłości stóp procentowych miało wspomóc gospodarkę w sytuacji, kiedy był lockdown i znaczne wyhamowanie aktywności gospodarczej.

Wcześniej wiele cen było regulowanych przez państwo czy wręcz dotowanych, a więc sprzedawano towary i usługi poniżej kosztów. Gdy zaczęto urynkawiać i zaczęły powstawać nowe ceny, to w sposób oczywisty mieliśmy do czynienia ze wzrostami. Ale większość cen powstała, bo wcześniej towary były za darmo. Część wzrosła, bo pojawiły się nowe koszty. Wzrosty były jednak procesem dostosowawczym wynikającym z przejścia na nowy model gospodarczy. Moim zdaniem wtedy nie powinny rosnać stopy procentowe. Niestety stale je podnoszono, doprowadzając do bankructwa wiele firm.

Proszę wytłumaczyć mechanizm inflacji dostosowawczej.

Proszę sobie wyobrazić sytuację, w której cena koszyka dóbr będzie wynosić 100 zł. Powiedzmy, że taka sytuacja utrzymuje się przez 12 miesięcy roku 2020. W nowy rok wchodzimy z podwyżką, z powodu jakiegokolwiek czynnika zewnętrznego, na przykład ceny energii – i nagle cena w styczniu skacze na 105 zł i utrzymuje się na takim poziomie przez cały 2021 rok. W statystyce wyjdzie, że każdy miesiąc, licząc wskaźnikiem rok do roku, będzie obciążony inflacją 5 proc., media będą przez cały rok trąbiły, że utrzymuje się wysoka inflacja, sugerując, że ceny stale rosną. Tymczasem do podwyżki doszło raz na początku 2021 roku. Fałsz tego wskaźnika polega wtedy na tym, że przez cały rok będziemy mieli informację

o 5 proc. inflacji, a ceny przez cały rok 2021 utrzymywały się na stabilnym poziomie 105 zł. Ceny po prostu się dostosowały natychmiast i wskoczyły na nowy poziom. Pytanie jest jednak takie, jak w takiej sytuacji ma się zachować bank centralny? Ma podnosić stopy procentowe i kredyty mają być droższe? Z powodu tego jednorazowego dostosowania mieliśmy podbijać koszty finansowe, czyli pogorszyć warunki gospodarowania? Moim zdaniem byłby to po prostu nonsens.

To ciekawy przykład. Może w nim dojść do sytuacji, że podając co miesiąc informację o 5-proc. wzroście cen, doprowadzi się do przekonania wśród ludzi, że w ciągu roku mówimy o inflacji wynoszącej 12 razy 5 proc., czyli 60 proc.

Tak. Tymczasem będzie to sytuacja, gdy według wskaźnika rok do roku inflacja będzie na poziomie 5 proc., ale miesiąc do miesiąca będzie zero. Dlatego apeluję, by patrzeć na wartości miesięczne i trendy, tendencje zmian inflacji miesięcznej.

Wracając jednak do pytania o hiperinflację. Jest ona możliwa?

Absolutnie nie ma takiej możliwości. Wszliśmy z cenami na inny poziom, ale gdy ewentualnie spadną koszty surowców, gdy gospodarka światowa wróci do normalności, to i ceny dóbr mogą wrócić do wcześniejszych wartości – choć deflacja jest zjawiskiem niepożądanym, bo znamionuje recesję. To są procesy dostosowawcze wynikające również z tego, że wzrosły koszty niezależne od nas, ale również dlatego, że podniósł się poziom życia Polaków.

Jak inflacja wygląda w innych krajach?

Koronnym dowodem na to, że inflacja nie zależy od polityki pieniężnej, jest to, co dzieje się w krajach bałtyckich. Mimo że mają one euro, to jednak ich też dotyka wysoka inflacja, mają podobne wskaźniki do naszych lub nawet wyższe. Tymczasem nie prowadzą one polityki pieniężnej, mają pieniądź unijny. Warto to zauważyć.

Jakie znaczenie ma działanie opozycji, która mówi od rana do wieczora o inflacji spowodowanej przez Mateusza Morawieckiego i Adama Glapińskiego?

Podważanie autorytetu banku centralnego to szkoda państwu. Adam Glapiński jest naprawdę dobrym ekonomistą i jego oceny na Radzie Polityki Pieniężnej zawsze są merytoryczne i rzetelne. Opiera się on na najlepszych analitikach i ekspertach. Podważanie tego autorytetu to sabotaż gospodarczy. Nie wolno takich rzeczy robić. Nigdzie na świecie nikt by sobie na coś takiego nie pozwolił. Tymczasem politycy opozycji nadal hołdują zasadzie: im gorzej, tym lepiej. W interesie nas wszystkich jest, aby gospodarka się stabilizowała, a nie aby podsycać nastroje inflacyjne.

My w zasadzie nie komentujemy polityki rządu, ale przecież do wiedzy podstawowej należy, że każdy rząd ma swoje narzędzia do walki z inflacją – przede wszystkim stopień ekspansywności polityki fiskalnej i kształtowanie podatków cenotwórczych.

Zapewne niektóre ceny można zmniejszyć, gdyż mamy dwa cenotwórcze podatki

– VAT i akcyzę. Osobiście zawsze byłem przeciwnikiem deformacji cen poprzez narzuty na ceny. Ale warto zauważyć, że przecież podatki te, wbrew temu, co wydaje się niektórym słabo wykształconym komentatorom, są również podatkami dochodowymi, bo ich celem jest pobranie naszych dochodów. Różnią się one tylko tym od podatku PIT, że mają charakter pośredni: nasze dochody są pobierane wtedy, gdy je wydajemy na zakup dóbr obciążonych podatkami cenotwórczymi. Ale rządy są skłonne zmniejszać pośredni pobór naszych dochodów, bo jest to najefektywniejszy podatek, najłatwiej go ściągnąć. Tyle tylko, że jest to deformacja ceny, jej funkcja informacyjna zostaje wypaczona.

Doprowadza to do sytuacji, że inflacja nie jest wielkim zmartwieniem dla rządu. Za wzrostem cen idzie przecież wzrost wpływów do budżetu z tytułu VAT i akcyzy.

I rzeczywiście, inflacja ma ten efekt dla budżetu, że gdy rosną ceny, to w efekcie rosną dochody państwa z tytułu podatków pośrednich. Ale trzeba pamiętać, że podatki pośrednie najbardziej obciążają biednych, bo oni całość swych dochodów wydają na zakupy dóbr obciążonych tymi

podatkami. To oznacza, że podatki pośrednie są degresywne, dlatego ta ich cecha jest kompensowana przez progresywny charakter bezpośrednich podatków dochodowych.

Wspomniał Pan też, że podniósł się poziom życia Polaków. Czy jest też tak, że wyrwywamy się pomału z pułapki średniego rozwoju? Ceny wchodzą na nowy poziom, bo społeczeństwo się rozwija i bogaci?

Programy społeczne i transfery pieniędzy do ludzi z pewnością dały efekt i nakręciły popyt wewnętrzny. To widać. Jest taka informacja statystyczna, która podaje udział kosztów związanych z zatrudnieniem w PKB. Gdy się ją sortuje według wartości, to okazuje się, że Polska była na szarym końcu rankingu. Najwyższy udział jest w Szwajcarii, Niemczech i USA. To oznacza po prostu, że w tych krajach do społeczeństwa trafia najwięcej z tego, co zostało wypracowane w ramach PKB. My jesteśmy na szarym końcu, bo mamy nadal gospodarkę opartą na niskich kosztach pracy. To, trzeba przyznać, zaczęło się nieco poprawiać za rządów PiS-u, płace ogólnie rosną, w efekcie zaczynamy się w tym rankingu powoli podnosić. Ale przed nami jeszcze długa droga. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”



Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

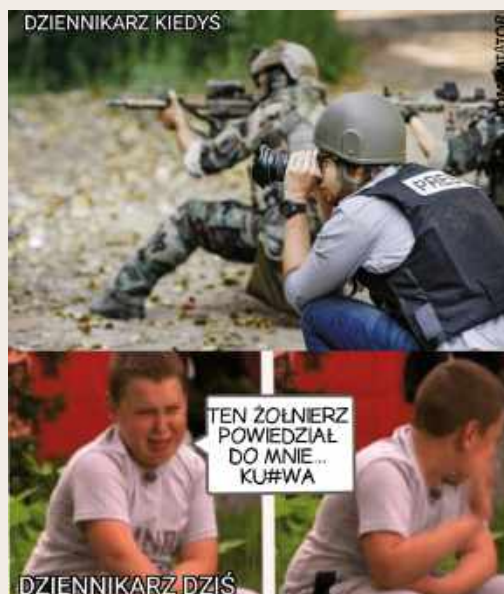
PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl



WRAŻLIWY JAK DZIENNIKARZ

Ależ „afery” rozpętała się w mediach po tym, jak opublikowano nagranie z rzekomo „brutalnego” zatrzymania przez polskich żołnierzy fotoreporterów, którzy niczym niespieszeni, bez zgody, potajemnie fotografowali bazę sił zbrojnych w terenie przygranicznym. Owa brutalność polegała na użyciu przez jednego z wojskowych niecenzuralnego słowa po tym, jak zatrzymani nie wykonywali poleceń wartowników. No i ruszyła fala komentarzy wszystkich delikatnych salonowców i wrażliwców, którzy wprost trzęśli się cali, urażeni brzydkim wyrazem. A jeszcze nie tak dawno ci sami komentatorzy tłumaczyli maluczkim, dlaczego wulgarne hasła wykrzykiwane na ulicach przez Martę Lempart są uzasadnione...



ZŁOTE myśli

#Urażeni
Dziennikarze



Robert Winnicki
@RobertWinnicki
Na dźwięk jednej, żołnierskiej „k...wy”, notabene uzasadnionej sytuacją, mdleją dziennikarze, którzy nie mieli roku temu problemu z pławieniem się w rymsztoku manife-
stacji arcywulgarnej Lempart. Może chcielibyście uchodzić za ludzi smaku, subtelności i kultury, ale sorry, nie jesteście.



ADAM NIKI
@bogo141
Jakieś dziwne, podejrzane typy kręcą się wokół bazy wojskowej w czasie konfliktu, bez widocznych legitymacji dziennikarskich, przemieszczają się nieoznakowanym pojazdem, robią zdjęcia z ukrycia jak szpiegdy. I co, wojsko miało ich chlebem i solą oraz kwiatami przywitać (...)?



Marcin Dobski
@szachmad
Babcia Kasia i Marta Lempart stanowczo sprzeciwiły się słownictwu używanemu przez żołnierzy.



Paweł Kurtyka
@kurtykapawel
Dziennikarze odkryli, że w wojsku się przeklina... Jednym z większych dramatów RP jest jakość środowiska dziennikarskiego. Dużo większym niż jakość klasy politycznej. Niby wiadomo to od dawna, ale w ostatnich miesiącach trzeba już być ślepy, by tego nie dostrzec.

TISZE JEDZIESZ, DALSZY BUDZIESZ

To stare sowieckie powiedzenie powinien sobie wziąć do serca Donald Tusk po ostatnim wywiadzie dla Wirtualnej Polski, w którym – najdelikatniej mówiąc – nie wypadł dobrze. Przez ponad tydzień opinia publiczna dopytywała, gdzie to podziła się nasze, nieco wyblakłe, ale jednak... słońce Peru. No to postanowił lider Platformy przerwać milczenie, udzielił wywiadu i... w jednej chwili niczym bańka mydlana pękła bajka „O Donaldzie, który odsunie zły PiS i naprawi całe wyrządzone zło”. Wystarczyło, bo przytomny dziennikarz powiedział „sprawdzam”, czyli zapytał o konkrety, i już nam się pan Tusk posypał, wijąc się jak piskorz i odwracając kota ogonem. A taki był ładny, europejski. Szkoda.



Artur Ceyrowski
@fideista

Tragicznie słabo wypadł Tusk w wywiadzie dla WP. Zero konkretów i pomysłów, trochę tradycyjnego samochwalstwa, dużo ogólników i erystycznych wybiegów na poziomie wczesnego liceum. No i oczywiście deeskalacja kryzysu na granicy to nie zasługa rządu, tylko po prostu, zdarzyło się.



Człowiek Bóbr
@czlowiek_bobr

Donald Tusk tak długo wysłuchiwał od klakierów jaki jest wspaniały, mądry i niezastąpiony, że w końcu sam w to uwierzył... Dramat człowieka...



Robert Gontarz
@gontarzB3

Po dzisiejszym wywiadzie dla @wirtualnapolska wiem jedno. Pan Donald nie zdążył się zacząć, a już się skończył 😊



Joanna Miziolek
@JMiziolek

Już chyba zrozumiałam dlaczego D.Tusk nie udzielał wywiadów mediom poza GW, tvn24 i Newsweekiem 🤔



Klaudiusz Slezak
@KlaudiuszSlezak

Najkrótsze streszczenie wywiadu z @donaldtusk

- a co by pan zrobił w tej sprawie?
- to jest kompetencja rządu.
- a ma pan jakiś pomysł, propozycję?
- trzeba pytać odpowiednich ministrów..
- a co robi PO?
- stanowisko PO nie ma tu takiego znaczenia

Brawo @patrycjuszwyzyga !

NIENAWIŚĆ JAK NARKOTYK

Wśród niektórych celebrytów można zaobserwować niezwykle potrzebę obrażania polskich funkcjonariuszy, wojska czy urzędników państwowych. Czy jeśli ktoś nie zbluzga publicznie „pisowskich siepaczy”, zostanie wypisany z salonu? Być może z obawy o to, do grona celebrytów nakręcających histerię wokół wydarzeń na granicy i atakujących funkcjonariuszy Straży Granicznej, policjantów i żołnierzy strzegących bezpieczeństwa naszych granic, dołączył aktor Piotr Zelt, który w mediach społecznościowych zamieścił obraźliwy wpis pod adresem rzecznika Straży Granicznej. Cóż, każdy orze, jak może, szczególnie jeśli talentu nie starcza na poważniejsze role aktorskie...



UE nie chce kompromisu, ale kontroli nad Polską



Rozmawia
Maciej
Kożuszek
albicia.com/MaciejKozuszek

Jeśli przewodnicząca Komisji mówi wprost premierowi Morawieckiemu, że trzeba jakimś konkretnym sędziom przywrócić status czy możliwość orzekania, to z jakim traktowaniem Polski mamy tu do czynienia? To jest traktowanie nas jako kraju skolonizowanego – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską” europoseł PiS, prof. Ryszard Legutko.

ROZMOWA Z PROF. RYSZARDEM LEGUTKĄ

Ostatni szczyt Rady Europejskiej, który, jak wiele poprzednich, przedstawiany był jako moment kulminacyjny, nie zakończył się żadnymi rozstrzygnięciami w sprawie konfliktu Brukseli z Polską. Jak Pan Profesor w tej chwili ocenia stan tej rozgrywki?

No cóż, konflikt trwa i będzie trwał. Tu nie można liczyć na radykalną zmianę. Pamiętajmy, że my rzuciliśmy wyrazne wyzwanie instytucjom unijnym, które w sposób radykalny przekroczyły swoje kompetencje. W tej sytuacji trudno sobie wyobrazić, jak te instytucje, zarówno Komisja, jak i Trybunał Sprawiedliwości, miałyby się z tego zwarcia wycofać. Ja nie widzę żadnych sygnałów, które wskazy-

walyby, że instytucjom unijnym zależy na kompromisie. Zresztą przez cały ten czas z żadnym kompromisem, z żadnym wycofaniem się czy złagodzeniem stanowiska wobec Polski ze strony Unii Europejskiej nie mieliśmy do czynienia. Nigdy czegoś takiego nie było i nie sądzę, by miało się pojawić. Wobec tego czeka nas długi konflikt, w którym musimy być nieustępliwi i mieć świadomość, że w momencie, kiedy zaczniemy ustępować, to druga strona będzie żądać więcej i będzie się starała przejąć większą kontrolę nad Polską. Powtórzę jeszcze raz, to co mówiłem wielokrotnie: celem tych instytucji jest obalenie tego rządu i zastąpienie go innym, bardziej posłusznym. Jeśli przewodnicząca Komisji mówi wprost premierowi Morawieckiemu,

że trzeba jakimś konkretnym sędziom przywrócić status czy możliwość orzekania, to z jakim traktowaniem Polski mamy tu do czynienia? Przewodnicząca Komisji mówi do polskiego premiera: ty tam wkrocz w te instytucje sądownicze i nakaż tym wszystkim radom sądownictwa i innym instytucjom, żeby one przywróciły tych sędziów. To jest traktowanie nas jako kraju skolonizowanego, w którym idzie się do wodza wioski i mu się mówi: jeśli chcesz dostać paciorki i wodę ognistą, to wyrzuć z tej chaty jednego, wstaw na jego miejsce drugiego i tak dalej. Gdyby przewodnicząca KE powiedziała coś takiego premierowi jakiegokolwiek kraju zachodnioeuropejskiego, że on ma coś załatwić z sędziami, to potraktowanoby ją jak osobę niespełna



rozumu. Ale takie słowa przechodzą jej przez gardło w stosunku do Polski.

Może poza tym celem podstawowym jest też drugi systemowy, żeby na przykład, wykorzystać sytuację z Polską do uznania na zawsze wyższości prawa unijnego nad krajowym?

Nie ma czegoś takiego jak nadrzędność prawa unijnego nad krajowym. Ta zasada pojawiła się w Traktacie Konstytucyjnym, a ten znalazł swój zasłużony koniec na śmietniku historii. Zasada jest prosta: jeśli nie ma tego w traktatach, to tego nie ma! To, co próbuje się robić teraz, to siłowe wprowadzenie instrumentu kontroli nad państwami członkowskimi, oczywiście

tylko nad niektórymi. Bo ten instrument nie będzie przecież stosowany w wobec krajów Europy Zachodniej. Wszystko to też pokazuje, że skoro w tak dowolny sposób interpretuje się prawo, to oznacza, że tak naprawdę prawo nie działa, jest tylko prawo silniejszego. Jedyne, co może Unię uratować przed stoczeniem się w oligarchię to jakieś przebudzenie, ale póki co nie ma takiej woli politycznej. Duże kraje na razie tego nie chcą. Panuje nastawienie, że choćby z tym tzw. pierwszeństwem prawa jest tak, że nie obowiązuje ono w krajach zachodnich, ale w krajach wschodnich musi zostać narzucone. To pojęcie pojawiło się w polityce niedawno. Owszem, pisali o tym wcześniej sędziowie TSUE w swoich orzeczeniach,

ale sędziowie prawa nie tworzą, a co najwyżej je interpretują. Nie można „wyinterpretować” z prawa zasady, której w nim nie ma.

Jak mogłoby wyglądać wyjście z tej sytuacji?

Scenariusze są dwa. Albo dokona się kolejny skok federalistyczny i centralistyczny. To już jest planowane poprzez Konferencję w sprawie Przyszłości Europy, na którą zgodziły się Parlament, Komisja i Rada. Czy ta inicjatywa zakończy się powodzeniem? Wielu moich kolegów z ław Parlamentu Europejskiego mówi, że ta konferencja to farsa. Ja tak nie uważam, bo znając historię Unii Europejskiej, wiem, że nawet z farsy może się wziąć dużo złego. Drugie rozwiązanie to wycofanie tej agresji ze strony instytucji europejskich. To byłoby najlepsze rozwiązanie, powrót do jakiejś racjonalnej współpracy państw europejskich przy wykorzystaniu tych możliwości, które daje Unia. Jeśli do tego nie dojdzie, to instytucje UE będą skazane na zmienianie się w oligarchię i będą wytwarzały kolejne konflikty z państwami, którzy tę oligarchię będą odrzucać.

Czy atmosfera polityczna w Europie nie ulega jednak zmianie? Wśród kandydatów na prezydenta Francji słyszymy raczej chęć zachowywania niezależności wobec Unii. Czy wiąże Pan z tym jakieś nadzieje?

Realna zmiana w UE, wycofanie się instytucji unijnych ze swojej agresywnej polityki, może nastąpić tylko wtedy, gdy będzie realna presja polityczna. Na razie Europa Wschodnia jest za słaba, żeby taką presję wywrzeć, a kiedy próbuje to robić, to ludzie w europejskich instytucjach uznają to za działania prowokacyjne. Optymalna byłaby zmiana w pejzażu politycznym Europy, gdyby na przykład we Francji zwyciężył nurt suwerennościowy, to być może nie jest bardzo realne, ale taka możliwość jednak istnieje, podobnie wygląda sytuacja we Włoszech. W polityce do przeprowadzenia odpowiedniej zmiany potrzebna jest odpowiednia kalkulacja sił, a jeśli kalkulacja wypada słabo, to o zmianę ciężko. **GP**



Piotr
Grochmański

Putin, Białoruś, Ukraina i gorąca zima

Największy od zakończenia II wojny światowej atak na polską granicę jest zarządzany z Kremla. Państwa wschodniej flanki NATO solidarnie udaremniły rosyjską operację realizowaną rękoma Mińska. ZBiR poniósł dotkliwą porażkę. Twarz Putinowi po raz kolejny uratowała Angela Merkel, p.o. kanclerz Niemiec. Ale hybrydowa wojna z Rzeczpospolitą jest elementem szerszej strategii Moskwy. Federacja Rosyjska przygotowuje się do agresji na Ukrainę. Waszyngton ostrzega.

Kadry z ataku migrantów na Kuźnicę obiegły cały świat. Miały być punktem krytycznym w wojnie mentalnej, jaką Kreml toczy z Zachodem. Miejsce agresji zostało starannie wybrane. Na mapach sztabowych NATO stanowi ono część tzw. korytarza suwalskiego. To strategicznie ważny pas ziemi, którego opanowanie przez Rosję pozwoliłoby połączyć enklawę Kaliningradu z Białorusią i odciąć Litwę, Łotwę i Estonię od Polski.

Prokremlowski analityk Dmitrij Stefanowicz na łamach ostatniego numeru „Rossija w Globalnoj Politike” przypomina, że przyrównuje się jego znaczenie do korytarza fuldańskiego – kluczowego dla NATO w okresie zimnej wojny. Atak pancerny Związku Sowieckiego na ten obszar groził przepełnieniem sił Sojuszu. Bezpośrednie lądowe połączenie z Kaliningradem jest jednym z rosyjskich priorytetów strategicznych. Dlatego operacja w Kuźnicy musiała być zaplanowana i zaakceptowana w Moskwie.

Atak na Kuźnicę

Andrzej Wilk, jeden z najwybitniejszych na Zachodzie znawców rosyjskiej armii, podkreśla: „Stopień zaawansowania rosyjsko-białoruskiej integracji wojskowej sprawia, że Białoruś nie może być rozpatrywana jako samodzielny element regionalnej sytuacji bezpieczeństwa. Należy ją uznać za nieodłączną część przestrzeni bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, a armię i przemysł zbrojeniowy Republiki Białorusi – za część rosyjskiego instrumentarium. Ewentualne wykorzystanie całości lub części jej potencjału militarnego będzie funkcją zaangażowania militarnego Moskwy”.

Dr Phillip A. Petersen, wybitny znawca Rosji, były analityk Agencji Wywiadowczej Departamentu Obrony (DIA), już przed laty ostrzegał, że jeśli Putin przejmie realną kontrolę nad Białorusią, zacznie wykorzystywać ją „jako bazę do ataków hybrydowych przeciwko Polsce i krajom bałtyckim”. Wzajemne przenikanie się planów operacyjnych wskazuje, że atak na Kuźnicę

w głębszym planie był operacją wojskową. Pierwsze próby ataku przez migrantów miały miejsce 8 listopada, gdy Białorusini przenieśli w to miejsce kilka tysięcy migrantów.

Dzięki pracy służb Polska reagowała z wyprzedzeniem. Wszystkie formacje postawione zostały w stan najwyższej gotowości. Do wsparcia Straży Granicznej skierowano formacje policji z Łodzi, Poznania, Białegostoku, Warszawy i Gdańska. To one przyjęły na siebie pierwsze uderzenie na granicy w Kuźnicy. W rejon przygraniczny skierowano też dodatkowe pododdziały z czterech polskich dywizji zmechanizowanych, a także żandarmerię.

Wojska Obrony Terytorialnej w ramach operacji „Silne wsparcie” już od 3 września realizowały misję w pasie przygranicznym. Tym razem postawiono w stan gotowości mobilizacyjnej armię 23 tys. terytorialsów. Ponad 18 tys. funkcjonariuszy wszystkich formacji stworzyło silną tarczę osłaniającą naszą granicę.





Rosyjskie operacje użycia siły są ściśle powiązane z operacjami dyplomatycznymi i realizowaną przez Federację Rosyjską strategią zimnej wojny 2.0 z Zachodem.

Wówczas Moskwa maksymalnie podniosła poziom konfrontacji. Nagle ogłosiła, że w tym regionie 12 listopada dokona zrzutu formacji wojsk powietrzno-desantowych. Mają one ćwiczyć, razem z białoruskimi wojskami, gotowość bojową. Gen. Nick Carter, najwyższy rangą oficer wojskowy Wielkiej Brytanii, powiedział w sobotę 13 listopada, że ryzyko przypadkowej wojny z Rosją jest teraz większe niż podczas zimnej wojny.

Szersza strategia Putina

Władimir Putin eskaluje napięcie na wschodniej flance NATO. Według oceny Rosji zachodnie demokracje nie są odporne na zastraszanie siłą. Ludzie obawiają się

wojny. Naciskają na rządy. Putin, w podobny do Hitlera sposób, wykorzystuje ten fakt. Najpierw wywołuje histerię, oskarża o eskalację napięcia Zachód, po czym występuje z inicjatywą rozładowania napięcia, ale w zamian za „gwarancje” dla Rosji – jakieś ustępstwa.

Rosyjskie operacje użycia siły są ściśle powiązane z operacjami dyplomatycznymi i realizowaną przez Federację Rosyjską strategią zimnej wojny 2.0 z Zachodem. W tle niemal wszystkich operacji Rosji jest „sprawa polska”.

Po zwycięstwie wyborczym Joeego Bidena Rosja przeprowadziła serię groźnych cyberataków na USA. Wykorzystała moment do wzmocnienia swojej pozycji w walce

o Nord Stream 2. Aby zwiększyć presję na USA, rozpoczęła przegrupowania wojsk przy granicy z Ukrainą. W efekcie dostała od Bidena zgodę na NS2. To tylko zachęciło Putina do dalszej konfrontacji.

Ataki na Polskę ze strony Berlina musiały spowodować wzrost agresywności Moskwy, a także serię operacji sprawdzających determinację Sojuszu Północnoatlantyckiego. Uprowadzenie przez białoruskie i rosyjskie służby pasażerskiego samolotu zarejestrowanego w Polsce było aktem agresji wobec NATO. Hybrydowy atak na granicy polsko-białoruskiej jest elementem postępującej konfrontacji Rosji z Zachodem. Sama operacja musiała być wkomponowana, na poziomie sztabowym, w ćwiczenia Zapad-21.

Rozmrożenie konfliktu z Ukrainą

Od początku roku Putin gwałtownie radykalizuje relacje z Ukrainą. W lipcu opublikował tekst, w którym wyznaczył jasny cel – wchłonięcie Ukrainy. 23 października, podczas wystąpienia w ramach Klubu Władajskiego, Putin nawiązał do idei, którą prezentował po inwazji na Ukrainę w 2014 roku: nowego podziału świata na strefy wpływów. Ogłosił, że nadal pracuje nad szczytem pięciu zwycięzców II wojny światowej, który to zaakceptuje. Straszyl, że alternatywą jest katastrofa. Tymczasem sam rozpoczął odpalanie ładunków w punktach zapalnych.

Milorad Dodik, sojusznik Putina i lider bośniackich Serbów, grozi zdetonowaniem Bośni i Hercegowiny, co może rozsądzić całe Bałkany. Rosyjskie GRU i FSB aktywizują swoją aktywność na granicy polsko-białoruskiej i białorusko-ukraińskiej.

2 listopada szef CIA Bill Burns przybył niespodziewanie do Moskwy z dwudniową wizytą. Rozmawiał z sekretarzem Rady Bezpieczeństwa FR Nikołajem Patruszewem. W rozmowie telefonicznej ostrzegł też Putina, że USA pilnie obserwują ruchy rosyjskich wojsk w stronę ukraińskiej granicy.

Brytyjski „The Guardian” 16 listopada, komentując działania Moskwy wobec Kijowa, stwierdził: „Prowokacja czy przygotowanie? I po co? Intencje informujące

o rozmieszczeniu sił rosyjskich na dużą skalę w pobliżu wschodniej granicy Ukrainy pozostają niejasne. Coraz wyraźniej jednak widać, że napięcia podsycane wiosną przez Władimira Putina – w okresie wcześniejszej rozbudowy militarnej – były raczej wstępną fazą nowego podejścia niż jednorazowym epizodem. Po pięciu latach zamrożonego konfliktu wydaje się, że ma miejsce niepokojąca odwilż”.

Wojska idą przez Rosję

Putin sam wyjaśnił, o co mu chodzi. Przemawiając na rozszerzonym posiedzeniu rosyjskiego kolegium MSZ dał jasny klucz do zrozumienia, jaki jest cel owej eskalacji napięć w Europie Środkowo-Wschodniej: „Nasze niedawne ostrzeżenia wciąż dają o sobie znać i wywołują pewien skutek: mimo wszystko powstało tam pewne napięcie”. Precyzując, stwierdził: „W związku z tym widzę tutaj dwa punkty. Po pierwsze, konieczne jest, aby ten stan trwał dla nich jak najdłużej, aby nie przyszło im do głowy zorganizować dla nas na naszych zachodnich granicach jakiegoś konfliktu. Po drugie, konieczne jest postawienie pytania o dążenie do zagwarantowania Rosji poważnych długoterminowych gwarancji naszego bezpieczeństwa w tym kierunku”. W języku Putina oznacza to, że będzie eskalował napięcie, aż doprowadzi do nowego podziału Europy, a więc akceptacji na polkniecie Białorusi i Ukrainy i wypchnięcie NATO ze Starego Kontynentu.

Dwa dni po ostrzeżeniu z Waszyngtonu Putin symbolicznie, 4 listopada, w Dzień Jedności Narodowej, odwiedził Krym i Sewastopol. To święto wymyślił na swoją cześć. Obchodzone jest w rocznicę odbicia z rąk polskich w 1612 roku Kremla, co zakończyło okres wielkiej smuty i dało władzę dynastii Romanowów. Drugą „smutą” dla Putina jest rozpad carskiej Rosji, a trzecią – upadek ZSRS. W głowie Putina ma symbolizować odrodzenie potęgi Rosji i nowej dynastii imperatorów.

W przeddzień zbliżającej się 30. rocznicy upadku Związku Sowieckiego – wydarzenia, które symbolizuje pałacyk w białoruskich Wiskulach, leżący o rzut kamieniem

od granicy z Polską, gdzie 8 grudnia 1991 roku Borys Jelcyn, Leonid Krawczuk i Stanisław Szuszkiewicz rozwiązali ZSRS – Putin pojawił się na Krymie, który zagarnął od Ukrainy, i prowokacyjnie stwierdził, że Rosja „znów uzyskała historyczną jedność” i że tę „nierozzerwalną więź” najmocniej czuje się właśnie na Krymie. Wyzywająco dodał: „Jest on teraz na zawsze z Rosją, dlatego że taka jest suwerenna, wolna i niezłomna wola ludzi, całego naszego narodu”. Każdy, kto zna uzależnienie Kremla od historycznych hiperboli, musi odebrać to jako ostrzeżenie przed kolejnym planem tego człowieka, który w 2014 roku dostał od rosyjskiego parlamentu zgodę na regularną wojnę z Ukrainą.

Teraz informacje wywiadowcze NATO i USA pełne są niepokojących danych o aktywności rosyjskich formacji specjalnych wzdłuż granicy z Ukrainą. Przygotowania idą pełną parą. Rezerwy sprzętu

stanowią zagrożenie dla Unii Europejskiej i NATO w ogóle”.

Zachodni Okręg Wojskowy i 41. Armia

Rozbudowana operacja na polskiej granicy jako zasłona dymna dla przygotowań wobec Ukrainy ma sens. Raporty podkreślają ukryty charakter owych przygotowań przez Rosję do operacji przeciw Kijowowi.

Dwa dni po szturmie na polską granicę, 10 listopada, Antony Blinken, sekretarz stanu USA, publicznie ostrzegł Putina, by nie popełnił „poważnego błędu” poprzez eskalację wojny z Ukrainą. Waszyngton wysłał jednoznaczny sygnał. Dotyczy on m.in. przemieszczenia potencjału rosyjskiej 41. Połączonej Armii. Jej siedzibą jest Nowosybirsk na Syberii. Wchodzi ona w skład Centralnego Okręgu Wojskowego. Ale w marcu została przebazowana na poligon Pogonowo w obwodzie woroneńskim, w pobliżu Ukrainy. Wzmocniła więc



Moskwa jest zniecierpliwiona brakiem efektów polityki presji na Kijów. Ukraina umacnia swój niepodległy byt. Kreml uważa, że nadarza się okazja do zmiany tej sytuacji.

i paliwa pozostawione w tych rejonach w kwietniu i podczas manewrów Zapad-21 są gotowe do wykorzystania. USA obawiają się, aby NATO nie zareagowało za późno. Tylko stanowcze działania są w stanie wybić Putinowi z głowy kolejną agresję na Ukrainę.

W tym wymiarze „białoruska” operacja na granicy ma być maskirowką. Ma związać formacje wschodniej flanki NATO. Analityk Gustav Gressel z European Council On Foreign Relations zauważa, że ocena sytuacji w oparciu o otwarte źródła informacji pozwala wychwycić tylko ułamek rzeczywistych ruchów wojskowych Rosji. Ale nawet te dane – jego zdaniem – wskazują, że „naraż odbywa się kilka ruchów i niekoniecznie są one ze sobą powiązane. Niektóre wydają się dotyczyć samej Ukrainy, podczas gdy inne mogą

potencjał Zachodniego Okręgu Wojskowego (ZOW).

Rosjanie twierdzili, że to tymczasowa dyslokacja, bo 41. Armia weźmie udział w jesiennych manewrach Zapad-21. Skłamali. Nie uczestniczyła w ćwiczeniach. A w październiku, w tle hybrydowej wojny na granicy z Polską, przerzucono ją do Jelni w obwodzie smoleńskim, w pobliżu Białorusi.

Już wcześniej ZOW stanowił ogromny potencjał militarny: niemal 400 tys. żołnierzy, a więc 40 proc. potencjału sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej. W maju 2021 roku minister obrony Siergiej Szojgu ogłosił, że Zachodni Okręg Wojskowy zostanie dodatkowo wzmocniony nowymi formacjami: 20 brygadami, dywizjami i pułkami. Jak zauważył Andrzej Wilk, analityk Ośrodka Studiów Wschodnich,

takie decyzje oznaczają, że „FR realnie liczy się z konfliktem na europejskim teatrze działań wojennych, z bezpośrednim starciem zbrojnym z państwami NATO włącznie”.

ZOW działa na kierunku warszawskim. Jego chlubą jest 1. Gwardyjska Armia Pancerna, odtworzona po wojnie na Ukrainie, w 2014 roku. Była jednym z filarów sowieckiego panowania nad NRD. To ona miała dokonać uderzenia w korytarz fuldański, aby rozbić NATO. Jej sztab był w Dreźnie, gdzie pełnił służbę Putin jako major KGB. Po wycofaniu do Rosji przeniesiono ją do Smoleńska, a w 1998 roku została rozwiązana.

Wchodząca w jej skład 4. Gwardyjska Kantemirowska Dywizja Pancerna uczestniczyła w prowokacji w Czeczenii 26 listopada 1994 roku („zielone ludziki”, wyposażone w nieoznakowane 56 czołgów, zaatakowały wówczas tę republikę, która w 1990 roku ogłosiła suwerenność, w wyniku czego w czerwcu 1992 roku armia rosyjska opuściła jej terytorium).

ZOW to strategiczne jądro Rosji – jest tu zlokalizowanych 9 dywizji (z 11 dywizji pancernych i zmechanizowanych, jakimi dysponuje lądowa armia rosyjska). Jak zauważa Wilk, w okresie 2015–2020 siła ofensywna lądowej armii rosyjskiej na kierunku zachodnim wzrosła o połowę. W skład ZOW wchodzi też 20. Armia, której potencjał stanowią dywizje zmechanizowane 3. i 144. ZOW obejmuje też Kaliningrad, gdzie stacjonuje 11. Korpus Armijny oparty na 18. Dywizji Zmechanizowanej i na pułkach zmechanizowanych 275. i 280.

Jak dotąd był jeden obszar w polu działania ZOW o słabym nasyceniu rosyjskimi formacjami – obejmował on odcinek przy białoruskiej granicy, od Pskowa od Witebska. Ta „brama” była zabezpieczana przez siły Łukaszenki, co pokazuje, że faktycznie, na poziomie operacyjnym, Mińsk jest w pełni włączony w rosyjski system militarny.

To właśnie w tej „bramie” rozmieszczona została 41. Armia, wypełniając lukę między 6. Armią na północy a 20. Armią na wschodzie. Gustav Gressel uważa, że w razie wojny Rosji z NATO 41. Armia uderzy

w kierunku korytarza suwalskiego, aby połączyć się z 11. Korpusem Armijnym w Kaliningradzie i osłania od północy uderzenie 1. Gwardyjskiej Armii Pancernej na Polskę. Gdyby wojna miała wybuchnąć w rejonie Morza Czarnego, zadaniem 41. Armii ma być uderzenie przez Białoruś na Ukrainę i przecięcie jej, wzdłuż Dniepru, na pół.

Kijowski ekspert wojskowy Mykoła Bieleśkow uważa jednak, że mimo ogromnego potencjału Zachodniego Okręgu Wojskowego jest on nadal niewystarczający, by zagrozić jednocześnie Ukrainie, Polsce i państwom bałtyckim. Według niego Rosja może skutecznie zaatakować jedynie na jednym kierunku. Bieleśkow ocenia, że obecne znaczenie potencjału Ukrainy dla NATO jest bardzo wymierne: „Na dzień dzisiejszy wiążemy łącznie 20–22 proc. rosyjskich grup taktycznych batalionowych. A to całkiem sporo”.

Plany Putina: gorąca zima

Marek Menkiszak z OSW uważa, że wiele wskazuje na to, iż Putin może się zdecydować na rozpalenie konfliktu z Ukrainą, aby oderwać część jej terytorium. „Po pierwsze, Moskwa jest najwyraźniej zniecierpliwiona brakiem efektów swojej dotychczasowej polityki presji na Kijów. Po drugie, im dłużej Ukraina pozostaje poza jej strategiczną kontrolą, tym bardziej się od niej oddala pod każdym względem i umacnia swój niepodległy byt. Po trzecie, Kreml może uważać obecną sytuację międzynarodową za sprzyjającą realizacji takiego planu” – wymienia

powody. Według Menkiszaka Kreml ocenia też, że USA wykazują się relatywną słabością w regionie. Równocześnie Niemcy skupione są na budowaniu nowego rządu, a Macron przygotowuje się do wyborów. Ośmiela też Putina skuteczność wywołanego przez niego kryzysu energetycznego w Europie, a także eskalacja napięcia między Chinami a Tajwanem, który musi skupiać zainteresowanie USA. Menkiszak zwraca też uwagę na to, jak kryzys migracyjny na wschodniej flance NATO doskonale wpisuje się w rosyjski scenariusz.

Gustav Gressel z European Council on Foreign Relations ostrzega, że Rosja przyspieszyła pod koniec roku rozbudowę swoich formacji na kierunku ukraińskim – na Krym przerzuciła dodatkowe formacje, a część 1. Gwardyjskiej Armii Pancernej została przeniesiona do Masłowski blisko granicy z Ukrainą.

Rosja zmobilizowała też swoje paramilitarne siły bezpieczeństwa, Jednostki Gwardii Narodowej, a także wysłała je do Rostowa nad Donem, gdzie mieści się dowództwo Południowego Okręgu Wojskowego, na którym spoczywa główny ciężar wojny z Ukrainą. Pod swoim dowództwem ma 72 tys. żołnierzy. Podlega mu Krym, ale także 30 tys. paramilitarnych rosyjskich formacji kontrolujących sytuację w okupowanym Ługańsku i Donbasie.

Gustav Gressel podkreśla, że Putin otwarcie deklaruje już jako swój polityczny cel „reintegrację” Ukrainy z Rosją. Polskę i całą Europę Środkowo-Wschodnią czeka „gorąca zima”. GP

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy śmierci
długoletniego Przewodniczącego Klubu Gazety Polskiej w Elblągu

Ś.P.

Zbigniewa Pąsika

Był zasłużonym działaczem „Solidarności”, wielkim patriotą walczącym o wolną i niepodległą Polskę.
Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy dla całej rodziny

Składa

Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej”,
Tomasz Sakiewicz, red. nac. „Gazety Polskiej”
oraz Członkowie Klubów „Gazety Polskiej”.



Krzysztof
Wołodźko

PATOCELEBRYCI I TARGOWICA.

Stare wyzwania w nowej odsłonie

Świat lewicowo-liberalnej opozycji chętnie pławi się w ostatnim czasie w poczuciu moralnej wyższości. Dodatkowo podsyca ją nieliczna, choć wpływowa sekta patocelebrytów, którzy praktyczne ćwiczenia z moralnej paniki i pedagogiki wstydu opanowali do perfekcji. Za skrajną nieodpowiedzialnością kryje się stary gen destrukcji, który towarzyszył najtragicznieszym kartom w dziejach polskiego państwa i narodu.

Sytuacja na granicy polsko-białoruskiej to bodaj najgroźniejszy geopolityczny kryzys, jakiego Polska doświadczyła od początków transformacji. Groźny także swoją fizyczną realnością – ataki na polskie umocnienia przygraniczne, na przejście graniczne w Kuźnicy – to konsekwencja operacji „Śluza”, która pozwoliła Aleksandrowi Łukaszence ściągnąć nad naszą granicę wielotysięczne zastępy „imigrantów”. Cudysłów jest niestety konieczny, by lepiej uchwycić niebezpieczną niejednoznaczność tego zjawiska. Przybysze z Syrii i Iraku stali się najtańszym mięsem armatnim w pierwszej dużej wojnie hybrydowej w naszym regionie. Wschodnie despoty, Białoruś i Rosja, wytoczyły ją również Polsce.

Mięso armatnie w hybrydowej wojnie

Rozjuszeni mężczyźni, koczujący w obozowiskach pod polską granicą, rzucający kamieniami w naszych policjantów i pograniczników, są stuprocentowo sterowani i wspomagani przez funkcjonariuszy białoruskiego reżimu. Dziś nikt nie ma co do tego wątpliwości – zbyt dużo jest nagrań i informacji na ten temat, które podają również niezależne bia-

łoruskie ośrodki medialne, a także tzw. cyberpartyzanci, czyli białoruscy informatycy, występujący przeciw władzy Łukaszenki. Liberalne zachodnie media i te nasze, polskojęzyczne, skazuje to na potężny dysonans poznawczy. Nie są w stanie oddzielić najbardziej nieraz groteskowego lewackiego komentarza do sytuacji na polsko-białoruskiej granicy od twardych faktów. A te jasno wskazują na odpowiedzialność wschodnich satrapów za przygraniczne zajścia.

Nikt nie ma wątpliwości, także pośród decyzyjnych gremiów Unii Europejskiej, że twarda postawa władz Polski, efektywne działania polskich służb mundurowych, są najlepszym, co mogło się przydarzyć Zachodowi w tym konflikcie. Inna rzecz, że Angela Merkel odwdzieczyła się za to Polsce tak, jak potrafiła. Zatrokana wyłącznie o interesy Niemiec, na własną rękę podjęła rozmowy z Władimirem Putinem i Aleksandrem Łukaszenką. Nic też dziwnego, że jej pupil, Donald Tusk, znów zapadł się pod ziemię – to jego zwyczajowa strategia w kryzysowym czasie.

Mogłoby się wydawać, że w obliczu tak znacznego międzynarodowego kryzysu, który zagroził integralności polskich granic i wymusił pytania o zdecydowane kroki NATO



wobec Białorusi i Rosji, lewicowo-liberalna opozycja skorzysta z szansy, by przynajmniej siedzieć cicho. Nic takiego się nie stało. Przeróżające i fascynujące zarazem jest to, że w polskich dziejach powtarzają się nieledwie identyczne schematy antyniepodległościowe i antysuwerennościowe. Zostawmy na boku publicystyczne spory, czy zjawisko, o którym mowa, bliższe jest historycznemu doświadczeniu targowicy, czy politologicznym i socjologicznym analizom, skupionym na opisie kompradorskich elit. Jedno nie wyklucza drugiego. Liczą się kulturowo-historyczne schematy i aktualna metapolityczna treść. Przeróżające i fascynujące, powtórzę, jest długie trwanie tych form zaprzęstwa, rozpisane na uaktualnione głosy.

Pogarda i kompleksy niższości

Skrótko wskazać można dwa czynniki. Pierwszy z nich to wyobcowanie i pogarda względem własnego państwa. Drugi to przekonanie, że powinniśmy zaakceptować swoją rolę mało znaczącego trybiku w geopolitycznych koncertach mocarstw – silny geopolityczny kompleks niższości. W drugiej sprawie to warto podkreślić: zwolennicy „postaw uległościowych” chętnie sprowadzają myślenie niepodległościowe do absurdu, twier-



Zwolennicy „postaw uległościowych” chętnie sprowadzają myślenie niepodległościowe do absurdu, twierdząc, że jego zwolennicy „nie myślą realistycznie”.

dząc, że jego zwolennicy „nie myślą realistycznie”. Tymczasem istnieje spora różnica między tromtadrackim przekonaniem o własnej mocarstwowości a – mocno przecież kulejącym w III RP – myśleniem w kategoriach prymatu interesów narodowych nad potrzebami innych państw i międzynarodowych bytów politycznych czy gospodarczych.

Wróćmy do pierwszej kwestii: wyobcowania i pogardy względem własnego państwa. W tym celu są rozliczni patocelebryci (i patocelebrytki oczywiście też). To oni w praktyce zabezpieczają cudze interesy wśród polskiej opinii publicznej. Nawet jeśli robią to nieintencjonalnie, to skutki są równie brzemiennie. To wyobcowanie i pogarda w czasach socjal mediów objawia się w formie histerycznego rozedrgania, które każe tym ludziom obrażać, zastraszać, ośmieszać, dezawuować choćby pracę polskich pograniczników. Możemy pocieszać się myślą, że przeważająca część

Polek i Polaków brzydzi się podobnymi zachowaniami. Ale dobrze wiemy, że niestety znajdują one niemały poklask wśród części elektoratu lewicowo-liberalnych partii. Praktyczna nauka pogardy do własnego państwa i jego instytucji, bardzo ważnych z punktu widzenia wewnętrznego ładu i bezpieczeństwa Polek i Polaków, to naprawdę fatalny symptom chorób toczących III RP.

Więcej jeszcze: na międzynarodowej arenie takie głosy przydają się jako amunicja w informacyjnej wojnie przeciw Polsce. Wpisuje się to dobrze w stare schematy dyskredytowania Rzeczypospolitej w sytuacjach naprawdę dla niej niebezpiecznych. Dziś wydawać się to może znacznie mniej groźne, niemal kieszonkowe i groteskowe – ale nasi wrogowie nie zapomną tej lekcji. Z pożytecznych idiotów, wychowanków i wychowawców pedagogiki wstydu mają znacznie większy pożytek niż ze zdeklarowanych politycznych proro-

syjskich szurów, których intencje i koneksje widać jak na dłoni. Gdy przypomnimy sobie, że carska, despotyczna Rosja chętnie wobec Zachodu tłumaczyła swoją przemoc, nikczemności i zbrodnie wobec osłabionej Rzeczypospolitej najróżniejszymi, rzekomo zagrożonymi u nas wolnościami i swobodami, zobaczymy dziejowy schemat w nowej odsłonie – tyle że mocno zmienił się sam kostium.

Kapciowi obcych państw

O ile pierwsza kwestia łączy patocelebrytów (choć jej miłośników i miłośniczki znajdziemy też wśród patoparlamentarzystów), o tyle druga jednoczy przede wszystkim lewicowo-liberalnych polityków. Jest to przekonanie, że powinniśmy zaakceptować rolę Polski jako mało znaczącego trybiku w geopolitycznych układach między silniejszymi. Dla kompradorskich elit jedynie ościenne mocarstwa są gwarantem spokoju Rzeczypospolitej. To poważny błąd logiczny, który wynika z dość słusznego przekonania, że pokój między najsilniejszymi może być też korzystny dla słabszych – jeśli dobrze odnajdą się w panującym układzie sił. Tyle że w praktyce lewico-liberalne elity stawiają się w roli kapciowych i pomagierów najsilniejszych.

W zamian za kompradorską rentę, która stosunkowo nielicznej elicie pozwala utrzymać własny dobrostan, znacznie większy niżli to, czym dysponuje większość społeczeństwa, prowadzą lub usiłują prowadzić międzynarodowe interesy Polski tak, by przede wszystkim kalkulowały się one innym. Polskie korzyści nie są dla kompradorskich elit celem głównym, lecz ewentualną pochodną cudzych zysków. W sytuacji kryzysowej cudze racje i interesy będą jeszcze istotniejsze – wszelki kryzys z całą brutalnością ujawnia konflikty potrzeb i interesów, tworzy taki układ sił, w którym słabsi mogą co najwyżej zaakceptować swoją pogarszającą się sytuację. I widać wyraźnie, że lewicowo-liberalne elity z ulgą przyjęły próby rozmów ponad naszymi głowami w konflikcie polsko-białoruskim. Ślepe na to, że tego typu rozmowy w naszych dziejach były zawsze sygnałem niebezpiecznych geopolitycznych zmian i wzrastania możliwych zagrożeń.

Puenta? Ta sama jak zwykle w podobnej sytuacji. Strzeżmy się agentur. Choć takie ładne, europejskie i postępowe. **GP**



Joanna
Lichocka

Internacjonalizm stosowany

„Mieszkam w Warszawie, żyję w Europie” – takim sloganem (i jego wariantami w innych miastach) reklamuje się „Gazeta Wyborcza” i nie zostawia wątpliwości na temat swojej linii programowej. Linii, która była widoczna od lat – stworzenia nad Wisłą jakiegoś nowego społeczeństwa, bez właściwości i tożsamości polskiej, jakichś nowych Europejczyków, którzy tak wstydzą się swojego pochodzenia, że nawet o nim nie wspominają.

Autorom takich akcji wydaje się, że naród jest słaby, wbity w poczucie niższości, a państwo się chwieje i traktowane jest przez obywateli z taką pogardą, że odwoływanie się do internacjonalizmu (jak za dawnych czasów aktywności rodziców i dziadków najważniejszych redaktorów tworzących Agorę) może być postrzegane jako coś pozytywnego.

Tak, dawno nie było tak głośnych publicznych aktów pogardy wobec polskiego państwa ze strony części środowiska politycznego, medialnego oraz akademickiego i świata kultury, jak w tych dniach najostrzejszego starcia Polski z reżimem Łukaszenki. Z zażenowaniem czytam wpisy w mediach społecznościowych niektórych dziennikarzy, którzy dziś pracują w mediach komercyjnych lub w polskich przedstawicielstwach mediów niemieckich, a którzy do 2015 roku robili kariery w mediach publicznych. Niemniej ta pogarda wobec Polaków i polskiego państwa, którą demonstrują, po raz kolejny dowodzi, jak bardzo potrzebna była zmiana kadrowa w mediach publicznych.

Ale przecież to, co robiła w tym czasie totalna opozycja, miało dużo większy ciężar – głos polityków PO czy Lewicy jest niestety głosem znacznej części sceny politycznej i ma wpływ na miliony Polaków i ich sposób myślenia. Walka z Prawem i Sprawiedliwością, nienawiść do rządu przetrwała się w ich wydaniu w prezentowaną publicznie niechęć do własnego państwa. Zupełnie otwarcie politycy

PO i Lewicy odmówili poparcia uchwały w sprawie solidarności w obronie polskich granic. Czemu? A z uwagi na brak odwołania się do Unii Europejskiej i sformułowanie o poparciu rządu Polski w sprawie kryzysu na polsko-białoruskiej granicy. A oni – jak klarowali – domagają się „umiędzynarodowienia” kryzysu. Co to znaczy w praktyce – też mówili właściwie otwarcie: oddanie decyzji w sprawie jego rozwiązania, w kwestii sposobu i zakresu obrony polskich granic, w ręce Unii Europejskiej. Czyli mówiąc bez zawołania – Niemiec i Francji.

Brak lojalności wobec państwa, podważanie wiarygodności jego instytucji, oczernianie wojska i służb oraz próby obniżenia jego morale („Pamiętajcie, że tych polityków nie będzie, a wy będziecie musieli tłumaczyć się ze swoich działań”, taki miała przekaz opozycja do polskich żołnierzy) – wszystko to było udziałem najważniejszych opozycyjnych polityków. Zupełną kompromitację przyniosły im debaty i głosowania nad dwoma ustawami: o budowie zapory na granicy – nie sądzę, by kiedykolwiek z tego, że byli przeciw, umieli się wiarygodnie wytłumaczyć przed większością Polaków – oraz o ochronie polskich granic po zakończeniu stanu wyjątkowego. Wstyd było patrzeć, jak bardzo próbują szkodzić, przedłużać prace nad kolejnymi przepisami, na to, jakimi posługiwali się argumentami.

**Z zażenowaniem
czytam wpisy
w mediach
społecznościowych
niektórych
dziennikarzy.**

Oczywiście ta ich brzemenna w skutki polityczne postawa (bo przecież Polacy im tego nie zapomną) była zapewne dyktowana strategią Donalda Tuska nienawiści do rządu PiS – nienawiści bez

względu na wszystko. Lider PO sam zachowywał się jednak tak, jakby nie chciał być z tymi posunięciami opozycji bezpośrednio łączony – zniknął na wiele dni, nie był obecny nawet na uroczystościach w Narodowe Święto Niepodległości. Pojawił się publicznie – rzecz jasna, atakując rząd – dopiero po rozmowach Berlina i Paryża z Łukaszenką i Putinem. Teraz mierzy się z poważnym kryzysem wizerunkowym z powodu utraty prawa jazdy za przekroczenie prędkości w terenie zabudowanym. Osłabienie lidera PO jest jasne, ale jej politycy raczej nie wyciągną z tego żadnych wniosków. Mają chyba coś w rodzaju syndromu sztokholmskiego – bez względu na to, jak boleśnie obrywają z powodu działań bezwzględного, nihilistycznego lidera, trwają i nie są w stanie niczego zmienić.

Wewnętrzny front, z jakim kraj musi się mierzyć, na szczęście nie rośnie w siłę. Przeciwnie, hasło „Murem za polskim mundurem” jest bardziej dla Polaków przekonujące niż wszystkie internacjonalistyczne czy „europejskie” propagandowe wrzutki razem wzięte.

GP

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

JAKA JEST SPUREK, KAŻDY WIDZI

Sylwia Spurek co jakiś czas zaskakuje opinię publiczną kolejnymi szokującymi postulatami, które mają przede wszystkim zwrócić uwagę na europarlamentarzystkę. Tym razem sztuka jej się udała, gdy w wywiadzie dla Piotra Witwickiego zaproponowała zakaz uprawiania jeździectwa. Konie są bowiem – jej zdaniem – wykorzystywane przez podłych ludzi, którzy rywalizują sportowo. Może rzeczywiście tak jest, że konie są już dzisiaj w większości jedynie ciekawostką. Z drugiej strony jednak ta ciekawostka istnieje od 6 tys. lat wyłącznie dzięki działalności człowieka. Inaczej mówiąc, bez ludzi, którzy hodują konie, pani Spurek nie miałaby czego chronić. Koń to bowiem gatunek w pełni udomowiony, który stał się zależny od człowieka. To wydarzenie i wynalezienie jeździectwa było jednym z najbardziej przełomowych momentów w ludzkich dziejach. Zawdzięczamy to kulturze Botai, która żyła



Jacek
Liziniewicz

na terenie dzisiejszych stepów Kazachstanu. To przedstawiciele tego ludu po raz pierwszy zobaczyli świat z grzbietów swoich wierzchowców. Ten moment napędził ludzkość. Plemiona i grupy posiadające konie zyskały przewagę nad innymi. Szybciej docierały do pożywienia. Mało tego. Mogły swobodnie grabić innych, bez obawy, że zaskoczeni przeciwnicy dogonią ich i odzyskają łupy. Ponieważ konie ułatwiły grabież, wkrótce ludzkość wymyśliła formę obrony w postaci

wałów i murów obronnych. Jak zauważa Cody Cassidy w książce „Kto zjadł pierwszą ostrygę?” (chyba też się Spurek nie spodoba), przez 5 tys. lat koń był najszybszym środkiem transportu i wyprzedziła go dopiero lokomotywa parowa w 1830 roku. Trudno przecenić, ile dla nas w tym czasie zrobiły. Wydaje się, że dość, by gatunek ten pielęgnować, a nie porzucić i skazać na śmierć. Tradycja jeździectwa stała się też elementem nas samych, tak jak noszenie odzieży czy ozdób. No ale pereł pani Spurek przecież nie zakaże. Zbyt je lubi. Biedne małże.

REKLAMA

Innowacyjne oraz rozległe działające rozwiązanie, dedykowane dla struktur krajowego systemu zarządzania kryzysowego, NATO i UE

SZK JAŚMIN jest systemem składającym się ze specjalistycznego oprogramowania oraz dedykowanego sprzętu IT, umożliwiającego globalne zarządzanie kryzysowe - w tym monitorowanie stanu sił i środków wydzielonych do reagowania kryzysowego.

POLSKI PRODUKT
z POLSKIEJ FIRMY



www.TELDAT.com.pl

epresa.pl 0e65668d09



Dawid
Wildstein

To naprawdę są zdradzieckie mordy

Zdradzieckie mordy. To wyjątkowo dosadne słowa, użyte przez Jarosława Kaczyńskiego do opisu totalnej opozycji. Określenie to wydaje się jednak jak najbardziej na miejscu (a może nawet zbyt łagodne), patrząc na to, co politycy tej formacji wyprawiają w kontekście kryzysu przy granicy. I nie chodzi tu nawet o zagrożenie, jakie swoimi poczynaniami sprowadzają na własne państwo.

To, że Platforma Obywatelska, w imię swoich interesów (albo oczekiwań swoich zachodnich partnerów politycznych), jest gotowa narażać polskie bezpieczeństwo i polską rację stanu, jest rzeczą oczywistą dla każdego, kto chociaż trochę obserwuje naszą rzeczywistość. Warto jednak zauważyć, że element zdrady jest zakorzeniony w Platformie dużo głębiej i cechuje właściwie każdą działalność tej formacji. PO zdradza nie tylko wrogów. „Swoich” też.

Polityczne pijawki

Od początku rządów PiS podstawową strategią ich przeciwników jest dezawuowanie Polski na arenie międzynarodowej. Może szokować skala tego typu działań w kontekście takiego kryzysu jak ten dzisiejszy, z drugiej strony jest to dokładnie to samo, co widzieliśmy po 10 kwietnia 2010 roku. Warto jednak zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt modus operandi PO. Otóż ona nie tylko zdradza własne państwo, grając przeciw niemu z każdym, kogo postrzega jako potencjalnego sojusznika w walce z PiS. Zdradza też każdego, kogo deklaracyjnie uznaje za „ofiara”

i chce bronić. Ta zdrada jest koniecznym skutkiem tego, co jest rdzeniem politycznym Platformy. Absolutna bezideowość, rezygnacja z jakiegokolwiek programu na rzecz czystej retoryki wojennej, pozbawionej jakichkolwiek elementów pozytywnych, prowadzi do skrajnego cynizmu. Wszystko może być użyte do ataku, tak więc i ideologiczno-polityczna agenda PO to wciąż zmieniająca się mozaika, dostosowana tylko do bieżącej sytuacji. Gdy piszę o Platformie, myślę oczywiście o szerszym zjawisku, o całym froncie rozmaitych środowisk, jakie za nią stoją. O mediach, dziennikarzach, o najróżniejszych „intelektualistach”, „autorytetach”, którzy bronią tej partii, o aktorach, piosenkarkach i innych celebrytach (bądź ostatnio patocelebrytach), którzy są jednym z najważniejszych aktywów PO w przestrzeni publicznej. Każdego z nich cechuje ta sama przypadłość. Są gotowi do najbardziej egzaltowanych, agresywnych odezw. Użyć największych albo najbrutalniejszych słów. Wciąż stawiać siebie i swojego patrona politycznego w pozycji tego, który, w obliczu zła PiS-u, chroni słabych. Okazuje się jednak, że natężenie emocjonalnej histerii jest wprost propor-

cjonalne do tempa zapominania o niej, gdy tylko pojawi się nowy temat, za pomocą którego można nakręcić kolejną kampanię nienawiści wobec aktualnie rządzących. PO i środowiska za nią stojące są jak pijawki, gotowe przyssać się do „ofiary rządów PiS”, żeby wyssać z niej wszystko, co atrakcyjne, a następnie natychmiast przerzucić się na inną. Dokładnie w ten sposób zostali potraktowani przez PO, „GW”, TVN etc. Białorusini.

Krótką pamięć „Wyborczej”

Ileż to było w temacie Białorusi patetycznych odezw, rozmaitych akcji medialnych, wielkich słów. Chyba najbardziej kuriozalną sceną była jednak ta, gdy Bartosz Wieliński, wicenaczelný „GW”, podczas gali wręczenia nagród Pressu (typowa impreza środowisk „GW”, TVN, Onetu etc., stworzona do wzajemnego obdarowywania się) wyszedł na scenę, aby popłakać trochę, a następnie oskarżyć Polskę, że ta nie dość walczy o wolność białoruskich opozycjonistów, w tym więzionego dziennikarza Andrzeja Poczobuta. Następnie, cóż za zaskoczenie, poprosił Unię Europejską o pomoc i wywarcie nacisku na polskie władze. Już sam fakt, że funkcyjny „GW”



wykorzystał aresztowanego kolegę do ataku na polski rząd, że w jego wystąpieniu Łukaszenka pojawił się tylko na chwilę, a podstawową treścią był atak na PiS (słuchając, odnosiło się wrażenie, że to Polska uwięziła Poczobuta), wyraźnie pokazuje realny, a nie deklaracyjny cel takich odezw. Niemniej jest to nic w porównaniu z tym, co za kilka tygodni zaczęły robić „Wyborcza” i podobne jej media. Te same środowiska, które codziennie wręcz wycierały sobie gęby łosem Białorusinów terroryzowanych przez Łukaszenkę, które, w sposób zresztą zupełnie groteskowy, mówiły o solidarności w obliczu presji reżimu Łukaszenki i Kaczyńskiego, pokazały, co znaczy ich „lojalność”. Z dnia na dzień zapomniały o tym, co wyprawia we własnym państwie dyktator z Mińska, „Wyborcza” uznała wręcz, że będzie jeden do jednego kolportować fake newsy i wrzutki białoruskich ośrodków propagandowych, byle tylko móc uderzyć w ten sposób w PiS. Jak powiedział mi niedawno opozycjonista z Białorusi: „Wystarczyło kilka tysięcy migrantów przy granicy, by »Wyborcza« zapomniała o 10-milionowym narodzie, codziennie mordowanym przez dyktatora, którym kieruje Putin”.

Ci sami ludzie, którzy jeszcze niedawno płakali publicznie, przez ostatnie tygodnie robili wszystko, by możliwie nakręcić medialnie prowokację Łukaszenki, by, co bardzo istotne, także na Zachodzie wesprzeć jego działania propagandowe i opowieści o złych Polakach mordujących migrantów. Zresztą to działanie przyniosło efekt. Temat wewnętrznego terroru na Białorusi zupełnie zniknął. Teraz, m.in. dzięki „Wyborczej”, TVN i PO, Łukaszenka wie, że każdą swoją zbrodnię może natychmiast przykryć – wystarczy znów przyjąć kilka samolotów z Iraku.

Kolejne mięso armatnie

To, że „miłosierdzie” i „współczucie” PO i jej medialnych ośrodków przerzucone zostało z Białorusinów na koczujących przy granicy migrantów, nie znaczy, że zostaną oni potraktowani inaczej niż ich poprzednicy. Nadal są tylko propagandowym mięsem armatnim, które, gdy tylko zostanie wykorzystane, będzie natychmiast porzucone. Zresztą nawet teraz widać, patrząc na samą strukturę tej, teoretycznie humanitarnej i empatycznej, pro-migranckiej postawy, że ostatnie, o co w niej chodzi, to faktyczny los tych ludzi. Instru-

mentalizację ich tragedii idealnie pokazuje ostatnia wrzutka medialna dotycząca kryzysu na granicy. Po raz kolejny media totalnej opozycji uznały, że zagrają martwymi dziećmi. Tym razem pretekstem okazała się wypowiedź uratowanej migrantki, w której stwierdziła ona, że w trakcie błakania się po lesie zmarło jej roczne dziecko. Na podstawie tych słów mogliśmy po raz kolejny oglądać koncert histerycznego wzmożenia, najgorszych wyzwisk i lamentów nad okrucieństwem Polaków i polskim zapóźnieniem cywilizacyjnym. Stała się też pretekstem do rzucania haseł o konieczności otworzenia „korytarzy humanitarnych”. Jak na dłoni widać w tym wypadku, co kryje się za tą narracją o „współczuciu wobec innego”. Po pierwsze, deklarowane miłosierdzie okazuje się tylko pretekstem do opluwania Polaków. Kolejni zaaferowani pisarze, liczący zapewne na ekranizację na Netflixie czy HBO, opowiadają, jak wstydzą się Polski (ponieważ oczywiście mordercami jest PiS i każdy Polak, który nie dość nienawidzi PiS-u). To martwe dziecko (jeśli faktycznie takowe było, jak na razie brak dowodów) staje się tylko argumentem za własnym poczuciem wyższości. Po drugie, poczucie to jest budowane na ukrywaniu prawdziwych sprawców, prawdziwych bandziorów (w tej narracji nie istnieje żadna wina Łukaszenki, nawet jeśli wzmiankowany, to i tak ostrze ataku zostaje natychmiast skierowane na PiS, najczęściej jednak nie ma już nawet o nim słowa). W końcu gdyby potraktować poważnie propozycje, które na podstawie tej propagandy są stawiane, jak korytarze humanitarne, to jedynym ich skutkiem byłoby tylko drastyczne pogłębienie kryzysu, pół miliona ludzi na granicy i tysiące trupów. Podsumowując te trzy elementy: ciężko uznać, że migranci mają szczęście, jeśli chodzi o swoich samozwańczych „obrońców”. Jak widać, kogo dotknie PO, za kogo się wezmą jej media, najróżniejsze Onety, TVN-y czy „Wyborcze”, jedno jest pewne – jeśli jest prawdziwą ofiarą, a nie, jak sędziowska kasta, środowiskiem z potężnymi wpływami, to zostanie on prędzej czy później zdradzony i pozostawiony sam sobie. Po prostu taka jest natura PO. **GP**



Witold
Gadowski

Ulissejski koncept pana Rafała

Szanowny Panie Trzaskowski, piszę do Pana nie z powodu nadzwyczajnego przypływu uwagi, jeno jako szeregowy (i to od lat) uczestnik Marszu Niepodległości. Chyba wreszcie złapałem, o co Panu chodzi.

Jako że nie znamy się osobiście, postanowiłem właśnie tą drogą przekazać Panu kilka myśli i obserwacji, które – być może – pomogą Panu w poszukiwaniu własnej tożsamości. I od razu zaczniemy od tej tożsamości właśnie. Obserwując Pańskie publiczne występy, odnoszę wrażenie, że nie jest Panu najlepiej w sylwetce publicznej, jaką Pan obecnie przybrał. Nie nawiązuję tu wcale do spraw obyczajowych i Pańskiego dłuższego karesu związanego z tolerancją niekompetencji i agresywnej homoseksualności Pańskiego zastępcy pana Pawła Rabeja. Nie mam zamiaru także nawiązywać do Pańskich przygód z fekaliami oraz do hekatomby kóz, jaką spowodowała Pańska działalność.

Intryguje mnie jedynie Pański stosunek do Polski i patriotyzmu, chciałbym po prostu zrozumieć, jaki kształt ideowy jest Panu najbliższy. Nie podejrzewam bowiem Pana o bezwolne małpowanie pana Donalda Tuska i jego proniemieckich sztuczek, które – na nadwiślańskie potrzeby – przedstawia jako własną myśl polityczną.

Pan, Panie Trzaskowski, jest przecież bardziej światowy, zna Pan języki, bywał Pan tu i ówdzie. Ma Pan swoje nieukrywane ambicje, więc pewnie nie jest dla Pana szczytem marzeń granie w drugiej linii drużyny dowodzonej przez gdańskiego „wunderkinda” wyciągniętego z kapelusika pani Angeli Merkel. Nie, na pewno posiada Pan bardziej zaawansowane myślenie o karierze własnej.

Niech mi Pan zatem odpowie, dlaczego od kilku lat działa Pan tak, jakby był Pan ukrytym agentem Jarosława Kaczyńskiego? Przecież potrafi Pan analizować własne wpadki i zauważa Pan fakt, że im bardziej się Pan zaperza w tęczowym mozole, tym bardziej wszystko, co wychodzi spod Pana ręki, zaczyna posiadać woń zarezerwowaną dotychczas dla wybroczyn z Pańskiej ulubionej „Czajki”.

Ten, kto Pana namówił do delegalizowania tegorocznego Marszu Niepodległości, powinien zasłużyć na Pańską baczniejszą uwagę. Jeśli Pan nie jest agentem Nowogrodzkiej, to ten doradca na pewno na takie miano zasłużył.

W sytuacji, gdy na naszej wschodniej granicy trwają niepokoje i obrona granic Polski, gdy nasi żołnierze i policjanci pełnią tam coraz bardziej niebezpieczną służbę, Pan zakazuje marszu, który właśnie ma im za to oddać symboliczny hołd. Pan przecież wie, że corocznie na marsz przyjeżdżają dziesiątki tysięcy Polaków z całego kraju i nie ma nic bardziej skłaniającego ich do tego wysiłku, jak zakazanie im tej pięknej tradycji.

Śmiem twierdzić, że swoimi minami i gombrowiczowskim natężaniem się dodał Pan tegorocznemu marszowi niezwyklej frekwencji i zapału. Dał się Pan też ogrzać, jak podwórkowa fajtlapa, rządowemu urzędnikowi – panu Kasprzykowi. Ale zostawmy to, bo

chyba zaczynam pojmować istotę Pańskiego fortelu... Pragnę więc Pana zapytać, czy jest Pan świadomy swojego ogromnego potencjału komediowego?

Toć Papkin w Pańskim wykonaniu przeszedłby do historii i byłby pokazywany działwie szkolnej przez kilka następnych pokoleń. Ileć przybiera Pan poważne miny i wpada w kategoryczny ton, publiczność łapie się za brzuchy i dynda nogami w górę. Jak Pan to robi, że z kamienną miną dostarcza Pan tyle nieklamanej zabawy?

Podejrzewam, że tkwi w Panu niezaspokojona moc komedianta i tylko z Dołęgowskich przyczyn los rzucił Pana na – jak by to ujął gierkowski Homer – ten „odcinek pracy społeczno-politycznej”. Zresztą od czasu urzędzenia strefy wytchnienia w najbardziej zatrutym spalinami miejscu Warszawy, na pospiesznie zwiezionych paletach z wystającymi papiakami i przy doniczkach wydartych pewnie z urzędaskich parapetów, wiem, że z Pana niezły zgrywus, i to dell arte. I to także... pozwala mi przejrzyć ukryte zamysły Pańskiego niepospolitego intelektu.

Niech mi Pan powie: czy długo ćwiczy Pan przed lustrem te swoje marsowe miny i uniesione podbródki? Czasem to przecież wypisz-wymaluj wychodzi Duce, i to z najlepszych, przedwojennych czasów. Pańska vis comica ma zresztą cechy Chaplina (z filmu „Dyktator”) połączonego z Busterem Keatonem, no tylko... jeszcze popisy w stylu Douglasa Fairbanka i będzie Pan kompletnym materiałem na główną rolę u jakiejś pani Holland czy innej Szumowskiej (pozdrawiam, Małgoniu).

Po Pańskim słynnym rajdzie nad brzegiem Wisły, gdy godował Pan wśród rozentuzjasmowanej warszawki, myślałem nawet, że nosi się Pan z chytrym planem reaktywowania Partii Przyjaciół Piwa, ale nie... nie było dalszego ciągu.

Wtedy zrozumiałem, że buduje Pan tajny batyskaf, w którym zmieści się cała wilanowsko-pierdzioszewska warszawka i tam urządźcie swój własny antymarsz antyniepodległości.

Nie doceniałem więc Pana i tkwiącej w Panu potencji. Pan dobrze wie, co robi... ślapstickowa komedia prowadzi do budowy własnej partii, w której Don Tusk może jedynie nosić ściereczki za porcelanowym duce.

To Pan zasiądzie w modnej „Regeneracji”, a stare komuchy, czerwone kokoty i nowa czerwono buraczana warszawka, „wypierdy germańskiego ducha” i „ty za młodu niedorżnięta megiero, co masz taki tupet...” (mistrzu, merci) będą w lansadach przynosić Panu dowody swojej antypolskiej czystości.

Jeśli tak, to ściągam przed Panem swoją moherową rogatywkę i do ziemi się kłaniam. Ma Pan iść ulissejski koncept... nie ma co!

GP

RAP UTRACONY?

Krzysztof
Karnkowski

Dużo ostatnio wszędzie o rapie, w „Gazecie Polskiej” też trochę o tym ostatnio było. Kilka lat temu mogło się wydawać, że rap, jako gatunek szczery, głos ulic i blokowisk, może być zdroworozsądkową odpowiedzią na liberalne tendencje wśród celebrytów, gwiazd sceny pop czy muzyków rockowych. Raperzy przywracali młodym pamięć o Żołnierzach Wyklętych, wplatali w wersy Katyń i Powstanie, przyczynili się do wzrostu postaw antykomunistycznych, jakie widzieliśmy na ulicach w końcówce rządów Platformy. Ba, potrafili jak nikt wcześniej, poza samotnymi bardami prawicy (których zresztą zdarzało im się słuchać), przejechać walcem po machinie propagandowej III RP. Czasem szli w tym daleko, idąc w stronę mocnego narodowego przekazu. W co najmniej jednym przypadku (Kękę) udało się z nim przebić do autentycznej pierwszej ligi muzycznego mainstreamu. Tyle że po 2015 roku pomalutku wszystko zaczęło się trochę rozmywać. Niektórzy przekaz nieco zlagodzili, inni zostali tam, gdzie

byli wcześniej, lecz powoli zaczęli podgryzać ich młodzi, zbuntowani i tym razem patrzący w lewo (warto, choćby dla orientacji, posłuchać postpunkowego rapera Zdechłego Osy i jego kawałka „ADHDLGBTHWDP”, zresztą to dobry numer, niestety). Wreszcie pojawili się ludzie z bogatych domów, wychowani na muzyce z biednych bloków, i korzystając z własnego

uprzywilejowania, „ukradli” tym drugim hip hop, z poparciem mediów i rodziców zachwyconych odkryciem, że licealista może wiedzieć coś o seksie i narkotykach i wiedzą tą się podzielić. Dorośli jak zawsze w takich sytuacjach nieświadomi są swojej śmieszności, a na tej nieświadomości dzieciaki w najlepsze dojeżdżają do jeszcze większej kasy, niż ta wyniesiona z domu i przepalona na licealnych imprezach. Na pocieszenie – cały czas ukazują się też dobre płyty, jak ostatnio „Nieba mańka” Karata NM. Mam nadzieję, że i takiego rapu ktoś jeszcze słucha i kogoś uda mu się wychować.

TEJ CZAROWNICY
NIE UDAŁO SIĘ SPALIĆDawid
Wildstein

W Stanach Zjednoczonych uniewinniono Kyle’a Rittenhouse’a. Młodego chłopaka, który zastrzelił dwie osoby w samoobronie podczas zamieszek, które przez wiele dni przetaczały się przez amerykańskie miasto Kenosha. Wyrok był oczywisty dla każdego, kto widział stopień agresji i brutalności protestującego tłumu. Kyle był ścigany przez rozwścieczoną tłuszcę, która, gdyby udało się jej go złapać, najprawdopodobniej rozszarpałaby chłopca. Nie było to jednak aż tak oczywiste w kontekście tego, co wyprawiają dziś demokraci i skrajna lewica w USA. Ci w kontekście Black Lives Matter urządzili sobie polowanie na czarownice. To jednak nie koniec. Na pewno zarówno chłopak, jak i ludzie, dzięki którym nie stracił wolności – ławnicy, sędzia, broniący go świadkowie i prawnicy – zostaną teraz poddani temu, co lewica lubi najbardziej: agresywnej nagonce, opluwaniu w mediach, próbie zniszczenia na każdym poziomie. Patrząc też na standardy panujące w USA, kto wie, czy nie skończy się to także bezpośrednimi atakami fizycznymi. Lewica nie może się przecież

pogodzić z tym, co się stało. Zachowuje się jak typowa sekta protestancka, którą opętała stadna histeria. Jakikolwiek zakwestionowanie dynamiki linczu, pokazowych procesów, kozłów ofiarnych jest dla nich śmiertelnie niebezpieczne, jest bowiem zakwestionowaniem wszelkich ich dotych-

czasowych działań. Więcej – jest także oskarżeniem. Wskazaniem, jak bezprawne, niemające nic wspólnego z demokratycznymi regułami i zachodnimi standardami one były. Nawet jeśli na poziomie prawa lewica okazała się za słaba, żeby to starcie wygrać, na pewno zrobi wszystko, żeby i tak pokazać, że nie warto się jej przeciwstawiać. Dziś bowiem to ta postępową lewicę chce palić czarownice na stosach. A czarownicą jest każdy, kto z lewicą się nie zgadza. To ona dziś chce powrotu czasów bezprawia, prymitywizmu, gdy o winie decydowało nie prawo, lecz żądny linczu motłoch. Jednak wyrok w sprawie Kyle’a daje nadzieję. Pokazuje, że może to szaleństwo się już kończyć. Trzymajmy kciuki za Kyle’a Rittenhouse’a.

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }



Tomasz P.
Terlikowski

SYMBOL NAWRÓCENIA

Proces pojednania, uzdrowienia, także w wymiarze społecznym potrzebuje symboli i symbolicznych wydarzeń. Jednym z nich była wspólna droga, wspólny spacer, który grupa amerykańskich biskupów katolickich i duchownych innych religii odbyła z ofiarami wykorzystania seksualnego przez duchownych w Baltimore. We wspólnej drodze uczestniczyli, poza osobami zranionymi w Kościele, także kard. Seán O'Malley, kilku biskupów, a także przedstawiciele wspólnoty żydowskiej i islamskiej. Uczestnicy trzymali się za ręce i słuchali słów wypowiedzianych zarówno przez rabinę, jak i imama. Na koniec padły słowa modlitwy kard. O'Malleya: „Jesteśmy tutaj – modlił się katolicki hierarcha – reprezentując tak wielu ocalałych, ludzi z całego świata, jesteśmy z nimi zjednoczeni w modlitwie i solidarności. Ojcze Dobroci, prosimy o Twoje błogosławieństwo dla nas. Uzdrów wszystkie złamane serca tak zniszczone przez straszliwą plagę nadużyć. Pomóż nam być zawsze zaangażowanymi w ochronę i wnoszenie pojednania i miłości do naszego świata. Pomóż nam naprawić zniszczony świat, w którym żyjemy. O to prosimy w imię Pana Jezusa. Amen”.

**Proces
pojednania,
uzdrowienia,
także
w wymiarze
społecznym
potrzebuje
symboli
i symbolicznych
wydarzeń.**

Choć w wydarzeniu tym brali udział biskupi i kardynał, to nie oni je zorganizowali, lecz Jennifer Wortham, badaczka z Uniwersytetu Harvarda, której dwaj bracia zostali wykorzystani seksualnie przez księdza. Kilka lat temu kobieta napisała list do papieża Franciszka, a potem spotkała się z nim w 2016 roku, by opowiedzieć mu o dramacie, także dramacie utraty wiary, jaki dotknął jej braci. Głęboko wierzę, że także w Polsce kiedyś odbędzie się taki spacer, w którym obok prymasa (który z ofiarami już się spotyka) pójdą biskupi i osoby skrzywdzone, by razem wysłać komunikat do tych wszystkich, którzy o swojej krzywdzie boją się mówić, którzy zmagają się z konsekwencjami ran. To będzie jasny i potrzebny sygnał „nawrócenia duszpasterskiego”, „przewrotu kopernikańskiego” wobec ofiar, do jakiego zwywa nas papież Franciszek.

FELIETON

{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }



Ryszard
Czarnecki

AMERYKANÓW KŁOPOTY Z LINCOLNEM

Pamiętam uczucie zawodu, jakie towarzyszyło mi podczas zwiedzania Lincoln Memorial w Waszyngtonie. Jako uczeń zaczytywałem się biografiami tego zarówno wybitnego, jak i kontrowersyjnego – na przykład dla nas, Polaków, bo był prorosyjski – prezydenta USA. W tej waszyngtońskiej „izbie pamięci” obejrzałem laurkę tak słodką, że aż mnie zemdlilo. Spizowy Abraham, patrzący z cokołu, tak naprawdę był – zapewne wbrew intencjom twórców tego, powiedzmy, muzeum – Lincolnem zredukowanym, pomniejszonym. Facet miał bardzo ciężkie życie: był wędrownym adwokatem, jeździł konno od osady do osady, zarabiając na życie – to akurat powinno wzbudzić do niego sympatię, ale akurat o tym mowy w Lincoln Memorial nie było. Miał też strasznie przechłapanę w życiu osobistym: jego żona była istną wariatką, która wiecznie robiła mu publiczne awantury, wrzeszczała, drapała go – Lincoln znosił to niczym dopust Boży. Może te fakty nie pasują do pomnika o nazwie Lincoln, ale po pierwsze są prawdziwe, po drugie – pokazują człowieka, który wbrew histeryczce, zapewne z zaburzeniami psychicznymi, mimo braku wsparcia, a nawet pomimo atmosfery wrogości we własnym domu (!), doszedł do najwyższego urzędu w państwie. Po trzecie, budzą współczucie dla gościa, a nawet pewien podziw, że potrafił skutecznie funkcjonować w życiu publicznym wbrew żoniewariatce. Tyle że ta prawda o Lincolnie – żywym człowieku, który miał w życiu często pod górkę, a jednak wywarł wielki wpływ na losy swojego kraju – jakoś nie pasowała towarzyszom amerykańskim, którzy układali koncepcje owego wielkiego, co do formy architektonicznej, i małego, co do treści merytorycznej, „muzeum”. Po latach nasz rodak, który „nie kłaniał się okolicznościom”, jakby to określił Norwid, napisze słusznie, że „tylko prawda jest ciekawa”. Tak, Józef Mackiewicz miał rację. A swoją drogą, wydania Rosjanom na śmierć Polaka – oficera marynarki, który uciekł ze statku carskiej floty, cumującego w USA – nigdy Lincolnowi nie wybaczę...

GAZETA POLSKA

PRENUMERATA PAPIEROWA

Z KSIĄŻKĄ
W PREZENCIE

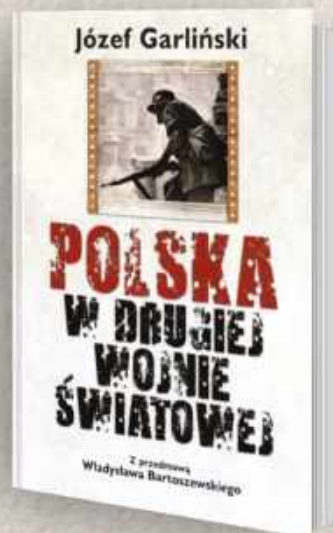
ROCZNA PRENUMERATA

~~338 zł~~

TYLKO **218 zł**



+



Promocja ważna do wyczerpania zapasów książki lub 1 grudnia 2021 r. Promocja obowiązuje na terenie Polski.

Wejście na stronę www przez kod QR.
Zeskanuj kod aplikacją do odczytu
kodów QR w telefonie.



Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
tel. 605 900 002, 501 678 819

Konto prenumeraty: 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

SĄD „WYCENIA” KRZYWDĘ. O FINANSACH W WYROKACH



Jakie skojarzenia z wyrokiem sądowym mają osoby niebywające na salach rozpraw? Przede wszystkim z karą pozbawienia wolności wobec winnego przestępstwa, ale w sądach rozstrzygane są nie tylko sprawy karne. W orzeczeniach – dotyczących zarówno postępowań karnych, jak i cywilnych – bardzo często pojawiają się również wątki finansowe: odszkodowanie, zadośćuczynienie, nawiązka, naprawienie szkody. Warto wiedzieć, co się kryje za tymi pojęciami, bo pozwoli to nie tylko skuteczniej dochodzić swoich praw, lecz także uniknąć problemów wynikających z nieświadomości.



Grzegorz Broński

„Ignorantia iuris nocet” to łacińska maksyma wywodząca się jeszcze z czasów rzymskich, ale doskonale znana również współczesnym prawnikom wykonującym praktykę sądową, bo wyraża jedną z kluczowych zasad prawa – została nawet

umieszczona na filarze gmachu Sądu Najwyższego. W tłumaczeniu na język polski oznacza: „nieznajomość prawa szkodzi”.

Jest więc równocześnie przestrożą dla tych, którzy próbują usprawiedliwiać własne postępowanie brakiem świadomości, że ich czyn naruszył przepisy prawa.

W 2019 roku, w ramach kampanii „Adwokat w każdym przypadku” organizowanej przez Naczelną Radę Adwokacką, zapytano Polaków, skąd biorą informacje dotyczące zagadnień prawnych. Okazało się, że najczęściej były to treści zamieszczone w internecie.

„43 proc. Polaków wskazało na specjalistyczne serwisy i portale. Na drugim miejscu znalazły się fora internetowe – aż 37 proc. Polaków poszukuje informacji właśnie w ten sposób i aż 36 proc. uznaje je za wiarygodne” – podała Naczelna Rada Adwokacka. Dodając, że tylko co piąty Polak – jak wynikało z wyników badania – decyduje się skonsultować swój problem z prawnikiem. Korzystanie z porad internetowych to ryzykowne podejście, które może okazać się bardzo kosztowne, warto sięgać do wiarygodnych źródeł informacji, przede wszystkim do porad profesjonalnych prawników.

„Musimy sobie zdawać sprawę, że w przypadku prawa nawet drobny szczegół może zmieniać cały obraz sytuacji” – apelowała adwokat Anisa Gnacikowska, ówczesna zastępczyni sekretarza Naczelnej Rady Adwokackiej, koordynatorka kampanii „Adwokat w każdym przypadku”.

W ramach cyklu „Kompas finansowy” postanowiliśmy przybliżyć Czytelnikom – niemającym na co dzień do czynienia z prawnymi zawiłościami – pojęcia, które pojawiają się w sądowych orzeczeniach, a są ściśle związane z kwestiami finansowymi, dotyczącymi stron postępowania. Z zastrzeżeniem, że przedstawiane informacje mają charakter ogólny, podstawowy, a ich celem nie jest świadczenie pomocy prawnej. W przypadku takiej potrzeby, w indywidualnych sprawach, adresaci tekstu powinni rozważyć możliwość skorzystania z usług profesjonalnego prawnika, w tym także z pomocy, która jest nieodpłatna (m.in. <https://np.ms.gov.pl/>) po spełnieniu określonych warunków jej uzyskania.

Wierzytelności sądów – setki milionów

W teorii mogłoby się wydawać, że nikt nie chce być dłużnikiem wymiaru sprawiedliwości, bo Temida potrafi być bardzo sku-

teczna, choć niekiedy nierychliwa. Niespłacone zobowiązania wobec instytucji finansowych czy firm świadczących usługi na rzecz konsumenta bywają źródłem trudności w codziennym życiu, a tym bardziej długi wobec sądów. W niektórych przypadkach może się to skończyć nawet utratą wolności.

Dlatego sporym zaskoczeniem są dane Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Gospodarczej, a dotyczące właśnie nieuregulowanych grzywien, nawiązek czy kosztów postępowania sądowego. Okazuje się, że takich osób jest ponad 160 tys. (na koniec lipca 2021 roku), a łączna suma ich zobowiązań wynosi aż 743 mln zł!

„Od 2015 roku sądy zobowiązane są do wpisywania dłużników do biur informacji gospodarczej. Jednak na dużą skalę zaczęły to robić dopiero od 2017 roku, gdy ruszyła specjalna platforma ministerialna, która zautomatyzowała ten proces. Od tego czasu liczba dłużników zgłaszanych przez sądy systematycznie rośnie” – tłumaczył Adam Łacki, prezes Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Gospodarczej.

Najwięcej tego typu zobowiązań mają mieszkańcy Mazowsza i Pomorza, wśród nich jest rekordzista z niemal 76 mln zł do oddania (wskutek wyroku nakazującego zwrot majątku).

Średnia wielkość długu wobec wymiaru sprawiedliwości to 4,6 tys. zł, dominują mężczyźni (87 proc.) i mieszkańcy miast, a także osoby młode.

Nas jednak najbardziej interesowało, z jakiego tytułu są to zobowiązania – na ten temat szczegółowe dane przedstawił w czerwcu 2021 roku BIG InfoMonitor.

*Odszkodowanie
to wynagrodzenie
za poniesione przez kogoś
straty, natomiast
zadośćuczynienie określone
jest jako moralna
lub materialna
rekompensata.*

Okazuje się, że największy problem jest z niespłaconymi grzywnami – 125 tys. osób ma do uregulowania niemal 174 tys. zasądzonych kar o łącznej wartości 298 mln zł.

Na drugim miejscu są koszty sądowe. „Na 99,3 tys. osób ciąży 127,5 tys. nieopłaconych kosztów sądowych. I nie chodzi tu o szczególnie duże sumy, bo średnio jedna zaległość to 578 zł, choć akurat rekordzista ma do oddania z tego tytułu prawie 161 tys. zł. W sumie Polacy nie zapłacili za pracę sądów 73,7 mln zł” – wyliczył BIG Info Monitor.

Nie brakuje też nieopłaconych nawiązek na rzecz Skarbu Państwa czy pieniężnych kar porządkowych.

Poważnym problemem jest skuteczne egzekwowanie orzeczeń nakazujących



zwrot majątku pochodzącego z przestępstw. O ile takich dłużników jest niewielu, bo niespełna pół tysiąca, to wielkość ich długu ogromna – 377 mln zł!

Odszkodowanie – za materialną szkodę

W potocznym rozumieniu odszkodowanie i zadośćuczynienie są synonimami, a więc ich znaczenie jest zbliżone. Zgodnie ze Słownikiem Języka Polskiego PWN odszkodowanie to „wynagrodzenie za poniesione przez kogoś straty”, natomiast zadośćuczynienie określone jest jako moralna lub materialna rekompensata.

Oba pojęcia pojawiają się także w sądowych wyrokach, ale dla prawników oznaczają różnego rodzaju świadczenia, choć

Orzeczenie sądu	Liczba osób, którym wymierzono daną karę*	Łączna wartość zaległości (zł)
grzywna	125 676	298 300 007
koszty sądowe	99 253	73 719 373
kwota pieniężna stanowiąca przedmiot przepadku	473	376 500 709
nawiązka na rzecz Skarbu Państwa	698	3 844 724
pieniężna kara porządkowa	282	1 729 833
	159 566	754 094 646

*część osób ma zaległości z kilku przyczyn; źródło: Rejestr Dłużników BIG InfoMonitor



wiążą się z finansową rekompensatą dla pokrzywdzonego uczestnika postępowania. Na czym polega zasadnicza różnica? – tłumacząc w najprostszy sposób: odszkodowanie to rekompensata za szkody materialne, a zadośćuczynienie wyrównuje straty niemajątkowe.

Oczywiście wyjaśnimy, czym jest odszkodowanie w rozumieniu prawa, ale z zastrzeżeniem, że nie będziemy analizować kwestii związanej z polisami ubezpieczeniowymi, o tym bowiem obszernie pisaliśmy w ramach cyklu „Praktyczny Poradnik Finansowy”, przygotowanym we współpracy z Narodowym Bankiem Polskim w tekście „Warto być mądrym przed szkodą...” (publikacja jest dostępna pod linkiem <https://gpcodziennie.pl/791408-warto-byc-madrym-przed-szkoda.html>).

Artykuł 415 Kodeksu cywilnego jest bardzo sentencjonalny, zawiera dosłownie jedno zdanie, ale mające fundamentalne znaczenie: „Kto z winy swej wyrządził drugiemu szkodę, obowiązany jest do jej naprawienia”. Ten przepis określa odpowiedzialność deliktową – „ex delicto”, czyli „z czynu zabronionego”. Przekładając na język potoczny – jeśli ktoś popełni czyn, którego skutkiem będą szkody materialne, musi się liczyć, że będzie ponosił – poza

sankcjami karnymi – odpowiedzialność finansową, a ofiara może otrzymać środki adekwatne do poniesionych strat.

Odszkodowanie ma spełniać funkcję kompensacyjną, czyli rekompensować poszkodowanemu wyrządzone szkody. Co ważne – odpowiedzialność za skutki swoich działań dotyczy zarówno osób fizycznych, jak i osób prawnych czy instytucji reprezentujących Skarb Państwa. Zasady reguluje Kodeks cywilny w Tytule VI „czyny niedowolne” (artykuły 415–449). Jeden z nich zacytujemy:

„Art. 422 Kc: Za szkodę odpowiedzialny jest nie tylko ten, kto ją bezpośrednio wyrządził, lecz także ten, kto inną osobę do wyrządzenia szkody nakłonił albo był jej pomocny, jak również ten, kto świadomie skorzystał z wyrządzonej drugiemu szkody”.

Wysokość przyznanego świadczenia sąd precyzyjnie wylicza, a suma powinna pokrywać nie tylko powstałą szkodę, ale również uwzględniać korzyści, które pokrzywdzony mógłby uzyskać, gdyby nie doszło do zdarzenia. Przykładowo: ktoś zdewastował osiedlowy sklepik, wówczas sprawca w ramach odszkodowania nie tylko zapłaci za jego wyremontowanie, ale również pokryje właścicielowi straty, gdy punkt handlowy był nieczynny i nie przynosił dochodów, które można obliczyć na podstawie wcześniejszych bilansów kasowych.

W omawianym zagadnieniu istotne znaczenie ma zwrot „odpowiedzialność odszkodowawcza”. Jego tłumaczenie jest bardzo proste – to odpowiedzialność cywilna za skutki działania, zaniechania lub zaniedbania swoich obowiązków, albo wynikające z czynu niedozwolonego.

I tutaj warto zacytować artykuł 361 Kodeksu cywilnego, bo określa dwie kluczowe zasady, czyli konieczność zaistnienia związku przyczynowo-skutkowego pomiędzy działaniem sprawcy i szkodą, jak i zakres obowiązku odszkodowawczego:

§ 1. Zobowiązany do odszkodowania ponosi odpowiedzialność tylko za normalne następstwa działania lub zaniechania, z którego szkoda wynikła.

§ 2. W powyższych granicach, w braku odmiennego przepisu ustawy lub posta-

nowienia umowy, naprawienie szkody obejmuje straty, które poszkodowany poniósł, oraz korzyści, które mógłby osiągnąć, gdyby mu szkody nie wyrządzone.

Istnieją dwa rodzaje odszkodowań, a wybór należy do poszkodowanego. Po pierwsze – rekompensata finansowa, a po drugie – przywrócenie do stanu sprzed wyrządzenia szkody (restytucja naturalna); pod warunkiem, że jest to obiektywnie możliwe. Jeśli nie, wówczas pozostaje tylko pierwsza możliwość, czyli gotówka.

Zanim sąd wyda orzeczenie o przyznaniu odszkodowania, musi ono być dokładnie wyliczone. Dlatego poszkodowany powinien przedstawić wszelkie dowody potwierdzające poniesioną szkodę, umniejszenie majątku bądź utracone dochody. To świadczenie ma bowiem jedynie wyrównać rzeczywiste straty, nie może być wyższe.

Ewentualne konsekwencje moralne nie podlegają „wycenieniu” w ramach odszkodowania. To rola zadośćuczynienia.

Czym jest zadośćuczynienie?

Szkoda niemajątkowa (m.in. utraty wolności, naruszenia dóbr osobistych, doznanego cierpienia), to taka, której nie można w matematyczny sposób oszacować, np. na podstawie umów lub dotychczasowych zarobków. W tym przypadku kluczowe

Przesłanki konieczne do zaistnienia odpowiedzialności deliktowej, której konsekwencją jest m.in. możliwość otrzymania zadośćuczynienia:

- powstanie szkody będącej uszczerbkiem dobra pokrzywdzonego;
- zaistnienie czynu niedozwolonego;
- związek przyczynowy między szkodą a czynem niedozwolonym;
- stwierdzenie winy sprawcy.

Brak którejkolwiek z wymienionych przesłanek w praktyce wyłącza możliwość uzyskania wyroku zasądzającego zadośćuczynienie.

znaczenie mają dwa przepisy Kodeksu cywilnego.

Paragraf pierwszy artykułu 445 k.c. mówi o „odpowiedniej sumie tytułem zadośćuczynienia pieniężnego za doznaną krzywdę” (np. uszkodzenie ciała, kalectwo, czasowa lub trwała niezdolność do pracy). Natomiast w paragrafie drugim czytamy, że stosuje się również: „w wypadku pozbawienia wolności oraz w wypadku skłonienia za pomocą podstępów, gwałtu lub nadużycia stosunku zależności do poddania się czynowi nierządному”.

Z kolei art. 448 k.c. stwierdza: „w razie naruszenia dobra osobistego sąd może przyznać temu, czyje dobro osobiste zostało naruszone, odpowiednią sumę tytułem zadośćuczynienia pieniężnego za doznaną krzywdę lub na jego żądanie zasądzić odpowiednią sumę pieniężną na wskazany przez niego cel społeczny, niezależnie od innych środków potrzebnych do usunięcia skutków naruszenia”. Ostatnie zdanie tego przepisu to bardzo ważna informacja – jednoznacznie bowiem wskazuje, że zadośćuczynienie może przysługiwać bez względu na inne świadczenie otrzymane w związku z tym samym zdarzeniem.

O ile wielkość odszkodowania sąd precyzyjnie wylicza na podstawie np. wcześniejszych dochodów pokrzywdzonego, to wysokość zadośćuczynienia jest określana w sposób uznaniowy. Stąd nierzadko ogromne różnice pomiędzy tym, co było w roszczeniach strony postępowania, a ostatecznie znalazło się w wyroku. Poza tym, nawet gdy dana osoba spełnia przesłanki konieczne do otrzymania świadczenia, nie musi być ono przyznane, choćby ze względu na znikomą szkodę. Ogromne znaczenie mają identycznie brzmiące fragmenty zacytowanych przed chwilą artykułów 445 i 448 k.c.: „sąd może przyznać...”. Może, czyli nie jest zobligowany do takiego rozstrzygnięcia.

Orzecznictwo dotyczące zadośćuczynienia, sposobu naliczania czy przesłanek do jego przyznania jest obszerne. Przykładowo w uzasadnieniu wyroku Sądu Apelacyjnego w Lublinie (sygnatura akt I ACa 210/18) stwierdzono:

„Na wysokość zadośćuczynienia ma wpływ wiele czynników natury subiektywnej



(związanej z osobą poszkodowanego), jak również i natury obiektywnej (do których może się odnieść i dokonać ich oceny również osoba trzecia), a w tym przede wszystkim rodzaj zła wyrządzonego i zakres jego ingerencji w dotychczasowe życie i funkcjonowanie pokrzywdzonego. Znaczenie ma oczywiście również czas trwania krzywdy tj. okres od momentu jej wyrządzenia do jej zakończenia”.

Jaki jest cel zadośćuczynienia? To przede wszystkim funkcja kompensacyjna, czyli przyznane środki finansowe powinny niwelować negatywne przeżycia pokrzywdzonego. Ważne zastrzeżenie – zadośćuczynienie nie ma być źródłem zysku dla poszkodowanego ani dodatkową karą dla sprawcy zdarzenia, ono ma rekompensować doznaną szkodę niemajątkową.

Tak jak brakuje tzw. widełek stawek zadośćuczynienia (powinno odpowiadać możliwie dokładnie doznanej krzywdzie), tak i nie istnieją precyzyjne przesłanki do jego uznania. Cytowane wcześniej artykuły Kodeksu cywilnego ich nie wskazują – uzależnione są bowiem od wielu okoliczności, można je jedynie bardzo ogólnie określić.

Poszkodowany, któremu przysługuje prawo do świadczenia, może również zażądać zasądzenia określonej sumy na wskazany przez siebie cel społeczny – taką ewentualność uregulowano we wspomnianym już wcześniej artykule 448 k.c.

Co do zasady, prawo roszczenia do zadośćuczynienia nie podlega dziedziczeniu, ale zgodnie z art. 445 § 3 k.c. od tej reguły istnieją dwa wyjątki: gdy powództwo złożono za życia poszkodowanego lub roszczenie zostało uznane na piśmie.

Zadośćuczynienie przysługuje za różnego rodzaju skutki czynów niedozwolonych. Nie chodzi jedynie o przestępstwa o charakterze kryminalnym, ale także zdarzenia wynikające chociażby z Kodeksu pracy, np. mobbing lub dyskryminacja. W publikacji nie uwzględniono wszystkich możliwych sytuacji, gdy uprawnione jest roszczenie odszkodowania czy zadośćuczynienia.

Nawiązka – kiedy, po co, od kogo?

O ile odszkodowanie i zadośćuczynienie są pojęciami rozpoznawalnymi wśród Polaków, to wymienienie – przez osoby na co dzień niemające do czynienia z zagadnieniami prawnymi – innych środków kompensacyjnych zapewne byłoby sporym problemem. Tymczasem pełnią one bardzo istotną rolę – zasądzenie nawiązki lub przepadek mienia ma bowiem za zadanie naprawienie szkody wywołanej przestępstwem.

Przed nowelizacją Kodeksu karnego z 2015 roku sąd mógł orzec nawiązkę „na rzecz instytucji, stowarzyszenia, fundacji

lub organizacji społecznej, wpisanej do wykazu prowadzonego przez Ministra Sprawiedliwości”. Obecnie artykuł 47 k.k. jest bardziej precyzyjny i wprost wskazuje beneficjentów nawiązek przy określonym rodzaju popełnionego przestępstwa:

- przeciwko życiu lub zdrowiu, które skutkują ciężkim uszczerbkiem na zdrowiu;
- przeciwko środowisku;
- spowodowania katastrofy w ruchu komunikacyjnym.

Jeśli sprawca zostanie skazany za umyślne przestępstwo przeciwko życiu lub zdrowiu albo za inne przestępstwo umyślne, którego skutkiem jest śmierć człowieka, ciężki uszczerbek na zdrowiu, naruszenie czynności narządu ciała lub rozstrój zdrowia, zasądzona nawiązka trafi na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej (art. 47 § 1). Gdy dojdzie do przestępstwa przeciwko środowisku – Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (§ 2). Natomiast pijani lub będący pod wpływem środków odurzających kierowcy, którzy spowodowali wypadek, muszą się liczyć z nawiązką na rzecz pokrzywdzonego.

„(...) w razie jego śmierci w wyniku popełnionego przez skazanego przestępstwa nawiązkę na rzecz osoby najbliższej, której sytuacja życiowa wskutek śmierci pokrzywdzonego uległa znacznemu pogorszeniu. W razie gdy ustalono więcej niż jedną taką osobę, nawiązki orzeka się na rzecz każdej z nich. Jeśli ustalenie takiej osoby nie jest możliwe, sąd orzeka nawiązkę na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej” – podkreślono w paragrafie trzecim, z zastrzeżeniem, że sąd orzeka nawiązkę w wysokości co najmniej 10 tys. zł.

Może być ona niższa jedynie „w szczególnie uzasadnionych okolicznościach, gdy powodowałyby dla sprawcy uszczerbek dla niezbędnego utrzymania siebie i rodziny lub gdy pokrzywdzony pojednał się ze sprawcą”. Poza tym przepisu § 3 nie stosuje się, jeżeli sąd orzekł obowiązek naprawienia wyrządzonej przestępstwem szkody lub zadośćuczynienia za doznaną krzywdę w wysokości wyższej niż 10 tys. złotych.

Wysokość nawiązki uzależniona jest od rodzaju popełnionego przestępstwa i okoliczności zdarzenia. Jak wynika z treści art. 46 § 2 k.k., „w razie skazania sąd może orzec, a na wniosek pokrzywdzonego lub innej osoby uprawnionej orzeka, stosując przepisy prawa cywilnego, obowiązek naprawienia, w całości albo w części, wyrządzonej przestępstwem szkody lub zadośćuczynienia za doznaną krzywdę”. Sąd może orzec do 200 tys. zł na rzecz pokrzywdzonego lub osoby mu najbliższej, której sytuacja życiowa uległa pogorszeniu wskutek śmierci pokrzywdzonego. Pod warunkiem, że naprawienie szkody wyrządzonej przestępstwem lub zadośćuczynienie jest znacznie utrudnione (art. 46 § 2 k.k.). W innych przypadkach maksymalna kwota to 100 tys. zł, chyba że ustawa stanowi inaczej (art. 48 k.k.).

Istnieje jeszcze możliwość orzeczenia nawiązki w przypadku przestępstw popełnianych w celu osiągnięcia znacznej korzyści majątkowej przy wykorzystaniu swojego przedsiębiorstwa (art. 47 § 2a k.k.). Wówczas może być bardzo wysoka, bo nawet do miliona złotych!

Pamiętać należy, że prawo do nawiązki jest dziedziczne. Poza tym podlega egzekucji komorniczej, jeśli zasądzona kwota nie zostanie uregulowana.

Co grozi za brak naprawienia szkody?

W publikacji już kilka razy pojawił się zwrot „naprawienie szkody”, który jest także terminem prawnym – należy do środków kompensacyjnych, a jego cel to usunięcie lub zminimalizowanie skutków przestępstwa.

Aby został orzeczony, obligatoryjny jest wniosek złożony przez pokrzywdzonego, a sąd może nakazać obowiązek naprawienia w całości albo w części wyrządzonej szkody (art. 46 § 1 k.k.). Takie rozstrzygnięcie znajdzie się jedynie w wyroku skazującym sprawcę przestępstwa. Oczy-

wiście pod warunkiem, że zaistnieje bezpośredni związek przyczynowy pomiędzy szkodą a czynem niedozwolonym.

Zdarza się jednak, że sprawcy zawierają z pokrzywdzonymi ugody lub naprawiają szkodę jeszcze przed wydaniem wyroku w postępowaniu karnym. Wówczas taki środek nie jest orzekany, bo jego cel został zrealizowany.

W jakim czasie skazany jest zobligowany do realizacji nałożonego obowiązku?

Niestety brak precyzyjnych przepisów określających termin. Jeśli w wyroku skazującym nie ma określonego czasu na realizację przez sprawcę orzeczonego obowiązku, wówczas przyjęte jest, że staje się wymagalny natychmiast po uprawomocnieniu się orzeczenia.

Bywa, że sprawca przestępstwa zostaje skazany na karę pozbawienia wolności w zawieszeniu na

okres próby lub postępowanie wobec niego warunkowo jest umorzone, ale z zastrzeżeniem, że musi doprowadzić do naprawienia szkody wywołanej przestępstwem. Co jeśli tego nie zrobi? Postępowanie może zostać podjęte na nowo albo skazany trafi do zakładu karnego zgodnie bowiem z art. 75 § 2 k.k.: „Sąd może zarządzić wykonanie kary, jeżeli skazany w okresie próby rażąco narusza porządek prawny, w szczególności [...] jeżeli uchyla się od uiszczenia grzywny, od dozoru, wykonania nałożonych obowiązków lub orzeczonych środków karnych, środków kompensacyjnych lub przepadku”.

Pamiętać należy, że naprawienia skutków przestępstwa obejmuje jedynie szkodę rzeczywistą (damnum emergens). Nie wchodzi w jej zakres utracone odsetki lub dochody, cierpienie psychiczne i fizyczne – tego należy dochodzić w ramach odszkodowania lub zadośćuczynienia. ■

*Ewentualne
konsekwencje
moralne nie podlegają
„wycenie” w ramach
odszkodowania.
To kwestia
zadośćuczynienia.*

Ósmy odcinek cyklu „Kompromis zamiast wyroku. Taniej, szybciej, mniej stresu...” będzie dostępny od 8 grudnia w tygodniku „Gazeta Polska” i na stronie <https://niezalezna.pl/kompas-finansowy>.

WOJNA ZIMOWA CZY ZNÓW POKAZUCHA?

CZY PUTIN ZAATAKUJE UKRAINĘ?

Obecna sytuacja na granicy Rosji z Ukrainą bardzo przypomina tę z wiosny, gdy Moskwa zgromadziła około 100 tys. wojska, sugerując inwazję na sąsiada. Kluczową różnicą jest jednak pora roku. Rozpoczęcie wojny w listopadzie wydaje się nonsensowne – ale może właśnie element zaskoczenia zechce wykorzystać Władimir Putin?

PRESJA

Nie można wykluczyć, że najbardziej prawdopodobnym powodem koncentracji wojsk rosyjskich przy granicy z Ukrainą jest zmuszenie USA i NATO do ograniczenia wsparcia dla Kijowa.

Antoni Rybczyński

Aneksja Krymu, okupacja części Donbasu, próby destabilizacji państwa ukraińskiego – po przeszło siedmiu latach Rosji wciąż nie udało się wciągnąć Kijowa z powrotem do swej strefy wpływów. Niezależna, prozachodnia Ukraina pozostaje – z punktu widzenia Kremla – poważnym strategicznym zagrożeniem dla reżimu putinowskiego. Dlatego co jakiś czas pojawia się groźba wznowienia wojny. Tak było wiosną tego roku, tak jest również teraz. Po zakończeniu ćwiczeń strategicznych Zapad 2021, których część odbywała się w pobliżu granicy Ukrainy, Rosja tylko oficjalnie wycofała stamtąd swoje siły. Do baz wrócił tylko personel. Czołgi, wozy bojowe czy systemy Iskander pozostały w pobliżu granicy. To oznacza możliwość dużo szybszego wykonania ewentualnego rozkazu ataku na Ukrainę. Łączny potencjał zagrażających jej sił rosyjskich szacuje się na co najmniej 90 tys. ludzi. Wołodymyr Zelenski rzucił nawet liczbę 100 tysięcy.

Militarna groźba

Ukraińscy generałowie już we wrześniu zwracali uwagę, że po ćwiczeniach Zapad 2021 tylko część sił rosyjskich wróciła do miejsc stałej dyslokacji. Jednocześnie Moskwa zaczęła zaostriżać publiczną antyukraińską retorykę. 21 października Putin podczas obrad klubu Władajskiego podkreślił, że obecność wojskowa NATO na Ukrainie stanowi bezpośrednie zagrożenie dla żywotnych interesów Rosji i oznacza faktyczne opanowanie terytorium Ukrainy przez Sojusz. Antyukraińska ofensywa informacyjna nasiliła się jeszcze bardziej po pierwszym bojowym użyciu w Donbasie przez armię ukraińską drona Bayraktar oraz wpłynięciu na Morze Czarne okrętu flagowego amerykańskiej 6. Floty USS Mount Whitney. Dzień wcześniej w dzienniku „The Washington Post” pojawił się pierwszy alarmistyczny przekaz (powołujący się na źródła w wywiadzie USA) o koncentracji wojsk rosyjskich nad granicą ukraińską. Podobne informacje pojawiły się też w portalu Politico. Dziennikarze przeanalizowali zdjęcia i filmy

zamieszczone w sieciach społecznościowych i znaleźli skupiska rosyjskiego sprzętu w obwodach briańskim, woroneskim i rostowskim oraz w Kursku.

Ciekawe, że początkowo Kijów po ujawnieniu danych o ruchach wojsk rosyjskich zachował względny spokój. 1 listopada ukraiński wywiad wojskowy przekazał, że nie zaobserwował dodatkowych przerzutów wojska czy uzbrojenia po stronie rosyjskiej. Szef sztabu generalnego Sił Zbrojnych Ukrainy generał Serhij Szaptała podkreślał, że „nie doszło do zwiększenia sił rosyjskich na granicy państwowej z Ukrainą”. Ministerstwo obrony próbowało uspokoić sytuację, oświadczając, że nie zaobserwowało żadnych anomalii w ruchach rosyjskich jednostek. Informacje o aktywności wojskowej Rosji Kijów określał jako próby wywarcia presji psychologicznej. Ukraina zaczęła zmieniać stanowisko po informacjach otrzymanych z USA i po rozmowach z przedstawicielami administracji Joeego Bidena. 13 listopada zastępca szefa Biura Prezydenta Ukrainy Roman Maszowiec potwierdził, że Rosja utrzymuje duże zgromadzenie uderzeniowe w pobliżu terytorium państwa. Dwa dni później wywiad wojskowy – ten sam, który dwa tygodnie wcześniej uspokajał, że nie dzieje się nic nadzwyczajnego – uznał, że istnieje możliwość podjęcia przez Rosję „działań destabilizacyjnych” już zimą tego roku, oceniając liczebność wrogich wojsk w sąsiedztwie granicy na 114 tys. żołnierzy. Według CNN, obawy administracji USA przed inwazją rosyjską na Ukrainę skłoniły Bidena do wysłania dyrektora CIA Williama Burnsa do Moskwy (2–4 listopada). Burns miał ostrzec rozmówców – szefa wywiadu SWR Siergieja Naryszkina i sekretarza Rady Bezpieczeństwa Nikołaja Patruszewa – przed planami jakichkolwiek operacji ofensywnych.

Polityczna reakcja

– Prawda jest jednak taka, że nie wiemy, co planuje Putin, ale te ruchy przykuły naszą pełną uwagę – stwierdził szef Pentagonu Lloyd Austin podczas konferencji prasowej 17 listopada. Dzień później sekretarz obrony USA spotkał się z ministrem obrony Ukrainy. Wizyta Ołeksija



FOT. LEONID FAJBERG/RUSSIAN LOOK FORUM

Reznikowa została zorganizowana w naszym trybie. Ukraiński minister ostrzegł, że nowa eskalacja konfliktu może mieć katastrofalne skutki dla całej Europy. Reznikow zwrócił się do Amerykanów o nowe dostawy uzbrojenia – nie wskazując jednak, o jakie dokładnie chodzi. Z pewnością ma to być sygnał do Rosjan wysłany wspólnie przez Waszyngton i Kijów, bo jak stwierdził ukraiński minister, „aby powstrzymać rosyjską agresję, potrzebujemy pokazać, że jej koszty będą zbyt wysokie”. Tego samego dnia szef MSZ Dmytro Kułeba oznajmił: „Ukraińska dyplomacja wzmacnia bezpieczeństwo na trzech kierunkach: sojusznicy, sankcje, broń. Czyli polityczne

wsparcie Ukrainy ze strony kluczowych partnerów euroatlantyckich, wzmocnienie dyplomatycznego i sankcyjnego nacisku na państwo-agresora, uzgodnienia w sprawie dostaw dodatkowego uzbrojenia dla naszej armii”. – W ostatnich tygodniach obserwujemy dużą i nietypową koncentrację sił rosyjskich w pobliżu granic Ukrainy; wzywamy Rosję do przejrzystości działań wojskowych – oświadczył 15 listopada sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg. Rzecznik Komisji Europejskiej ds. zagranicznych Peter Stano jako „dość niepokojące” określił informacje o koncentracji rosyjskich wojsk w pobliżu granicy z Ukrainą. 15 listopada we wspólnym oświadczeniu prasowym szefowie resortów spraw zagranicznych Francji i Niemiec zaapelowali do Rosji o przejrzystość, informowanie i powstrzymanie się od dalszych posunięć militarnych w pobliżu granic Ukrainy.

W obliczu zagrożenia rosyjskim atakiem Ukraina może liczyć na wsparcie wojskowe Wielkiej Brytanii, z którą od dwóch lat zacieśnia dwustronną współpracę obronną. Grupa zadaniowa brytyjskich sił zbrojnych, licząca do 600 żołnierzy, jest w gotowości do rozmieszczenia na Ukrainie – podał 15 listopada dziennik „Daily Mirror”. Jednostkom SAS oraz oddziałowi spadochroniarzy zapowiedziano, że mogą zostać wysłane na Ukrainę w ciągu kilku godzin. Przygotowania ruszyły po tym, jak szefowie

sił zbrojnych i szef MI6 poinformowali rząd, że Putin stanowi wyraźne i aktualne zagrożenie dla Ukrainy i Zachodu. Dzień wcześniej szef połączonych sztabów generał Nick Carter – przechodzący wkrótce w stan spoczynku – ostrzegł, że ryzyko przypadkowego wybuchu wojny między Zachodem a Rosją jest większe niż kiedykolwiek od czasów zimnej wojny i Zjednoczone Królestwo musi być gotowe na ewentualność konfliktu zbrojnego z tym krajem.

Wojenne scenariusze

Czy wojna jest realna? Aby odpowiedzieć na to pytanie, wcześniej należy zadać inne: co jest celem Moskwy? Oczywiście celem

strategicznym jest odzyskanie kontroli nad Ukrainą. Ale do tego droga daleka. Najpierw należy Kijów osłabić lub przynajmniej zablokować jego zbliżenie z Zachodem. Nie można więc wykluczyć, że najbardziej prawdopodobnym powodem koncentracji wojsk nad granicą – która wywołała już niemal histeryczne reakcje na Zachodzie – jest zmuszenie USA i NATO do ograniczenia

wsparcia dla Kijowa. Nie przypadkiem Putin, Szojgu i inni tak mocno podkreślają, że obecność wojskowa Sojuszu na Ukrainie byłaby przekroczeniem „czerwonej linii”. Mówiąc krótko: Putin chce teraz osiągnąć to samo co wiosną, gdy podobne

straszenie wojną skłoniło Bidena do spotkania w Genewie i nawiązania dialogu z Kremlem.

Jeśli jednak tym razem ten szantaż nie zadziała, rozpoczęcie działań wojennych staje się dużo bardziej prawdopodobne. Kiedy i jak? Gdyby to miały być większe działania o charakterze lądowym, z użyciem ciężkiego sprzętu, obecna pora roku to zły moment. Trzeba czekać, aż mrozy skują grunt. Więc raczej koniec grudnia czy styczeń. Oczywiście Rosjanie mogą uznać, że skoro wszyscy tak myślą, to warto zaskoczyć. Ale gdyby miało się tak stać, to raczej byłyby to działania o charakterze lokalnym. Najpewniej w Donbasie, bo można by użyć „separatystów”, aby jednak uniknąć zarzutów o bezpośrednią oficjalną agresję państwa rosyjskiego na sąsiada. Jednocześnie zapewne Moskwa prowadziłaby działania dywersyjne na innych odcinkach, choćby na Morzu Czarnym i Morzu Azowskim czy na Krymie. Pojawia się jednak pytanie o koszt takiej militarnej eskalacji. Po pierwsze, polityczne i gospodarcze. Taki konflikt znów zamrozi coraz lepiej wyglądające – z punktu widzenia Kremla – relacje ze „starą” UE. Skomplikuje sprawę Nord Stream 2. Zaogni stosunki z USA. Doprowadzi do nałożenia nowych sankcji. Po drugie, są też koszty militarne. Ukraińska armia w 2021 roku jest zupełnie inną armią niż ta z 2014 roku. Czy Putin zaryzykuje nieuniknione duże straty ludzkie?

GP

**Łączny
potencjał
zagrożających
Ukrainie sił
rosyjskich
szacuje się
na co najmniej
90 tys. żołnierzy.**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Rosja: Horror from real Mordor

Sojusz nie z tej Ziemi Rosja i Zimbabwe podpisały memorandum o współpracy w dziedzinie eksploracji i wykorzystania przestrzeni kosmicznej w celach pokojowych – doniosły agencje informacyjne. Jeżeli więc Moskwa da doświadczonych kosmonautów, a Harare – najnowocześniejsze technologie, to NASA z Elonem Muskem i Chińczycy w końcu zrozumieją, kto tak naprawdę rządzi w Galaktyce.

Siła przyzwyczajenia Na Sachalinie wszczęto postępowanie karne przeciwko ponad 30 wojskowym, którzy za łapówki chcieli trafić... na wojnę do Syrii. Jasne, że użyli jedynej znanej sobie metody, ale czy nie prościej i taniej było sobie załatwić ten wyjazd za pośrednictwem Państwa Islamskiego?

Wbrew zasadom Szef wydziału kryminalnego rejonu wsiewożskiego w obwodzie leningradzkim oraz jego zastępca są podejrzani o wręczenie łapówki... swojemu podwładnemu. Żeby nie przeszkadzał

w toczącym się dochodzeniu i nie utrudniał pracy śledczemu. To rzeczywiście zbrodnia. Przecież zgodnie z naturalnym porządkiem rzeczy to nie naczelstwo powinno dawać łapówki, a naczelstwu powinno się je wręczać. Zaś podkomendni powinni jedynie wykonywać rozkazy z góry.

Dura lex, sed lex Mieszkańcy Soczi, którzy chcieli zaszczepić się przeciwko koronawirusowi, wrócili z punktu szczepień z kwitkiem. A ściślej rzecz biorąc, zawrócono ich z progu, ponieważ punkt szczepień znajdował się w centrum handlowym. A zgodnie z obowiązującymi przepisami, aby wejść do placówki handlowej, potrzebna jest drobna, lecz niezbędna rzecz – kod QR potwierdzający, że jest się zaszczepionym...

Szkolne niespodzianki Podczas planowych badań kontrolnych w jednej z moskiewskich szkół lekarze wykryli ciążę u 15-letniej uczennicy. Wiadomość ta stała się sporą niespodzianką dla badanej, a także dla badających... Lekarze nie

SAMOZESŁANIE?

FBI poszukuje Rosjanina podejrzanego o „wymuszenia cybernetyczne i zamieszkiwanie w Barnaule”, jak ujęły to moskiewskie media. Ale czy fakt zamieszkania w Barnaule nie powinien być zaliczony na poczet kary?

ukrywali jeszcze większego zdumienia, gdy przyszła mama wyznała im, że to już jej druga ciąża – siedem miesięcy wcześniej powiła uroczego synka. Przyszły tatuś też już wie o dobrej nowinie – aresztowano go za utrzymywanie stosunków seksualnych z małoletnią. W sumie w wychowywaniu drugiego dzidziusia mógłby więc pomóc ojciec pierwszego, ale młoda dama kategorycznie oznajmiła, że ze swoim byłym nie utrzymuje kontaktów. **GP**

Wsio ryba?

W jednej trzeciej rosyjskich konserw rybnych z sajry nie ma sajry – wynika z badań przeprowadzonych przez Narodowe Centrum Bezpieczeństwa Produkcji Przemysłu Rybnego. W 30 proc. skontrolowanych puszek sajry udawał śledź iwasi, a w 5 proc. – śledź pacyficzny. Dobrze, że chociaż potwierdzono, iż w ogóle w tych konserwach coś jest. A przecież co trzecia puszka mogłaby być po prostu pusta...





Tomasz
Łysiak
ALBICLA.COM/TomaszŁysiak



EUROPA NA CZERWONO!

KORONAWIRUS NIE ODPUSZCZA

Green Pass – to słowo we Włoszech budzi takie emocje, że wystarczy, iż ktoś je wypowie, a wybuchają zażarte dyskusje od szczytów władzy po bary i kawiarnie. Włoska ulica – z manifestacjami, protestami czy kolejkami do aptek – pokazała, że wprowadzanie ostrych zasad proszczepionych wiąże się z kilkoma efektami. Niektóre z nich były oczywiste: przepisy nakazujące

sprawdzanie certyfikatu (wydawanego zaszczepionym, ozdrowieńcom i krótko-terminowo osobom z testem negatywnym) wymusiły masowe szczepienia. W końcu jeśli bez certyfikatu nie można przyjąć do pracy – któż będzie co dwa dni wykonywał test i za niego płać? Notabene odrębną gorącą dyskusję polityczną wywołała kwestia cen oraz postulatu, by testy były bezpłatne. Zaowocowało to z jednej strony

politycznymi napięciami i demonstracjami, a z drugiej, już wczesną jesienią (koniec września), wysokim poziomem zaszczepienia – około 80 proc. populacji powyżej 12. roku życia. 18 listopada bieżącego roku liczba ta wynosiła 84,43 proc. w pełni zaszczepionych uprawnionych obywateli (co daje 76,96 proc. całej populacji). Pomimo tego krzywa zakażeń zaczęła się pięć w górę, a w debacie publicznej coraz częściej za-

JAK BĘDZIE?

Kiedy Włosi dowiedzieli się o ogłoszonym w Austrii obowiązku szczepień od lutego 2022 roku, i oni zaczęli się zastanawiać nad tym rozwiązaniem dla niektórych grup społecznych (służby, personel medyczny etc.).

Największe europejskie dzienniki publikują mapki krajów i regionów kolorami oznaczając poziom zachorowań na 100 tys. mieszkańców – wiele z nich jest już na czerwono. „Czwarta fala” covid w pełni. Italia – europejskie „laboratorium”, kraj, w którym wybuchła epidemia w 2020 roku – stosuje nowe środki, zabezpieczenia i reguły. Austria i Holandia wprowadzają lockdown. Na horyzoncie pojawiają się jednak leki...

częto mówić o nowych obostrzeniach czy też przejściu niektórych regionów ze strefy białej do żółtej (w której jest obowiązek zakrywania ust i nosa na ulicy czy też limit osób przy jednym stoliku w restauracji).

Nowe scenariusze

Dla pełnego zobrazowania tego, co się dzieje z zachorowaniami, warto porównać dane z tych samych tygodni czy dni sprzed

roku (sprzed okresu szczepień) z rokiem obecnym. Weźmy przykładowo 18 listopada. Rok temu owego dnia w Italii przybyły 34 282 nowe osoby zakażone, zmarły 753 osoby, leczonych z powodu covid w szpitalach było 33 504, zaś zajętość łóżek na intensywnych terapiach zamykała się liczbą 3670. Tymczasem 18 listopada 2021 roku we Włoszech: przybyło 10 638 osób zakażonych, zmarło 69 osób, leczono

z powodu COVID w szpitalach 4088 osób, a intensywne terapie miały zajęte 503 łóżka. Konkret.

Warto czasem przytoczyć takie bezpośrednie dane liczbowe, gdyż z nimi trudno się dyskutuje – widać olbrzymią różnicę z rokiem ubiegłym i choć zawsze wszystko można sprawną sofistyką podważać, to jednak fakty mówią same za siebie: rok po skutecznej kampanii szczepień spadły liczby zakażonych, chorych czy osób, które zmarły. Co w takim razie wzbudza niepokój Włochów? I dlaczego, przy ciągle dość dobrych wskaźnikach, dyskutuje się nad zmianami? Dlaczego już w przyszłym tygodniu spodziewany jest nowy dekret premiera?

Wzrost nowych zachorowań, coraz więcej ludzi w szpitalach i znów coraz więcej osób umierających na covid spowodowały, że komitet naukowo-techniczny doradzający rządowi Mario Draghiego (specjalna komórka lekarzy, epidemiologów, wirusologów stanowiąca naukową komisję rządową ds. wypracowywania strategii walki z SARS-CoV-2) zaczął przygotowywać inne scenariusze i rozwiązania, mając na uwadze także sytuację w Europie – nadal jesteśmy w jakiejś mierze organizmem społecznym, w którym na przykład zły stan epidemiczny u sąsiada powoduje zagrożenie na własnym podwórku. Między innymi z tego względu, iż szczepionki nie zabezpieczają przed zachorowaniem w 100 proc., a raczej zmniejszają prawdopodobieństwo ciężkiego przebiegu, hospitalizacji oraz śmierci, nie można założyć, iż wśród osób zaszczepionych nie będą występować zachorowania czy nawet śmierć. Szczepionkę można by tu sobie wyobrazić jako społeczny mur ochronny, przez który jednak mogą się przedostawać „pociski wroga” rażące tych, którzy za nim się schowają. Mur daje osłonę, zmniejsza powagę sytuacji, ale nie eliminuje zagrożenia całkowicie. Jeśli więc nawet, jak we Włoszech, wskaźnik liczby zaszczepionych osób jest wysoki, to jednak wirus i tak znajduje tych słabszych, w których może uderzyć.

Niemieckie rozwiązania

Tymczasem wokół Italii sytuacja nie wygląda najweselej – na mapach pokazujących

„gęstość” zakażeń kolorami (im ciemniej, tym gorzej) Włochy są jasnopomarańczowe, ale już na przykład Słowenia, Austria i Niemcy mają barwę ciemnoczerwoną. Austria (podobnie jak Niderlandy) zdecydowała się na ostre rozwiązanie – lockdown plus obowiązkowe szczepienia. W związku z nowymi przepisami w krajach niemieckojęzycznych pojawiły się także nowe sformułowania dotyczące obostrzeń – system 2G i 3G. Nie ma to nic wspólnego z telefonią komórkową – chodzi o dostęp do miejsc publicznych pochodzący od słów „geimpft” („zaszczepiony”) oraz „genesen” („ozdrowiały”). 3G w Niemczech oznacza kategorię osób mających test z wynikiem negatywnym. Jednak tu pojawiły się istotne zmiany, w systemie, do którego wielu Polaków podróżujących po Europie się przyzwyczaiło – do tej pory „certyfikat” dostawało się albo gdy jest się zaszczepionym, albo ozdrowieńcem, albo ma się test negatywny. Zmiana polegała na tym, iż jest możliwe wprowadzenie systemu 2G+ – aby wejścia do niektórych miejsc, potrzebne było zarówno zaświadczenie o szczepieniu czy przechorowaniu (2G), jak i test z wynikiem negatywnym. Takie rozwiązanie mają wprowadzić Niemcy, którzy uzależnią jego uaktywnienie od liczby zakażeń na 100 tys. mieszkańców. Powyżej 3 na 100 tys. obowiązuje system 2G. Jak zapowiedziała kanclerz Angela Merkel, jeśli ta liczba wynosi powyżej 5 na 100 tys., gubernatorzy landów będą mogli wprowadzić na swoim terenie system 2G+ – podwyższając obostrzenia dla osób wchodzących do siłowni, muzeów, kin czy kawiarni. Na razie Bundestag ustalił obowiązywanie systemu 3G na terenie Niemiec. Już teraz zamknięcia wielu przestrzeni dla niezaszczepionych zapowiedziała Bawaria.

Słabnąca skuteczność szczepionki

Także u Włochów podobne opcje są „na stole” rozważań w środowisku rządowym (na koniec tygodnia, w którym wychodzi ten numer „GP”, jest spodziewany nowy dekret).

Jednak kluczowe jest tu pewne zasadnicze pytanie: czy w takim razie szczepionki nie działają? Czy jednak rację mają ci wszyscy

wątpiący? Co z przykładami Irlandii, w której są tak wysokie wskaźniki zaszczepienia (93 proc. populacji powyżej 18. roku życia), a jednocześnie szybują nowe zakażenia? Co z Anglią, stawianą wcześniej za wzór w kampanii szczepień, a teraz mającą 40 tys. nowych przypadków dziennie?

Włoscy specjaliści tłumaczą w mediach przyczyny takiego stanu rzeczy. Po pierwsze – psychologiczne i socjologiczne: osoby zaszczepione pełnym cyklem przestają przestrzegać innych zasad, takich jak maseczki, dystans czy dezynfekcja rąk („jestem zaszczepiony – cóż mi grozi?”). W ten sposób same częściej łapią koronawirusa, a ponieważ mają lekkie objawy wyglądające na przeziębienie, nie wykonują testów, nie izolują się, biorą udział w życiu społecznym, chodzą do sklepów, restauracji, witają się z innymi, jakby nie stanowiły zagrożenia – i przenoszą wirusa na ludzi, którzy nawet jeśli są zaszczepieni, to i tak (na przykład z racji chorób towarzyszących) mogą chorobę przejść ciężiej. Ludzie zaszczepieni mogą więc nieświadomie być równie groźnym transmiterem wirusa, co niezaszczepieni. Po drugie – koronawirus mutuje, zaś nowe warianty (jak „delta”) łatwiej przełamują barierę szczepionki. Po trzecie – wraz z biegnącym czasem słabnie skuteczność ochrony, jaką daje szczepionka. To dlatego w Italii zaczęto notować

przypadki zachorowań wśród lekarzy, policjantów czy nauczycieli (i to zachorowań z ciężkim przebiegiem, a nawet zakończonych śmiercią) – gdyż ta grupa jako najbardziej narażona była szczepiona na początku ubiegłego roku. Już po 6 miesiącach od pełnego cyklu immunologiczna zdolność do obrony organizmu spada znacząco. To z tego względu we Włoszech trwa intensywna kampania na rzecz podawania trzeciej dawki, a wiek osób, które mogą ją przyjąć, jest systematycznie obniżany – obecnie wynosi 40 lat.

Italia szykuje się też – co ważne – do obniżenia (!) czasu ważności „zielonego

certyfikatu”. Obecnie dla zaszczepionego wynosi on 12 miesięcy od podania drugiej dawki bądź zakończenia cyklu. Komitet naukowy zwraca jednak uwagę, że należałoby go skrócić do 9 miesięcy – a stałoby się to możliwe dzięki dostępności już trzeciej dawki (ta miałaby być podawana już po 5 miesiącach od drugiej). Być może takie decyzje zostaną podjęte wkrótce.

Zbawienne leki

Nad Tybrem trwa gorąca polityczna debata dotycząca nowych propozycji ograniczeń – na przykład wprowadzenia podobnego jak w Niemczech, systemu, by przy wysokiej liczbie zakażeń dziennych poza świadectwem szczepienia potrzebny był negatywny wynik testu. Kiedy Włosi dowiedzieli się o ogłoszonym w Austrii

obowiązku szczepień od lutego 2022 roku, także zaczęli się zastanawiać nad obowiązkowymi szczepieniami dla niektórych grup społecznych (służby, personel medyczny etc.) – mówił o tym dr Franco Locatelli, jeden z najważniejszych doradców ds. covid w Italii.

Jednocześnie jednak pojawiło się inne „światło w tunelu” – leki. W sposób entuzjastyczny wyrażał się o nich dr Fauci ze Stanów Zjednoczonych. Decyzje o zakupie leków natychmiast podjął włoski komisarz ds. walki z covid gen. Figliuolo. Włochy

mają – jak pisze „Corriere della Sera” – zamówić w sumie 100 tys. pełnych cykli dwóch leków: Molnupiraviru i Paxlovidu. I to jeszcze zanim atesty wyda zarówno europejska, jak i włoska agencja leków. Według informacji amerykańskich, leki mają zmniejszać prawdopodobieństwo ciężkiego przebiegu czy śmierci, gdy tabletki zaczną się podawać w początkowej fazie choroby, i to aż o 89 procent.

W każdym razie wszystko na to wskazuje, że pomimo zaawansowanych szczepień w Europie – ciągle będziemy się zmagali z pandemią koronawirusa. Wybór strategii i drogi ciągle nie jest łatwy...

GP



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Opór Węgier trwa 16 listopada Trybunał UE ogłosił, że część węgierskiej ustawy z 2018 roku (o imigracji) jest niezgodna z prawem UE. Zakwestionował zasadę, że migranci przybywający na Węgry poprzez kraj uznany za bezpieczny nie mogą ubiegać się o azyl, a także ograniczenie przez tę ustawę pełnej swobody działań międzynarodowych organizacji, sprowadzających przybyszów na Węgry i ułatwiających im załatwianie spraw azylowych. W odpowiedzi rzecznik rządu Węgier Zoltan Kovács oznajmił, że Węgry przyjmują do wiadomości wyrok Trybunału, ale zastrzegają sobie „prawo podejmowania działań przeciw finansowanym z zagranicy organizacjom, które (...) zabiegają o promowanie imigracji. (...) Trzeba powstrzymać migrację do Europy, a jej przyszłość oprzeć na rodzinach (...). Dopóki na Węgrzech istnieje rząd narodowy, uniemożliwi on przekształcenie Węgier w kraj imigrancki”.

Zapowiedź budowy reaktorów

Prezydent Republiki Francuskiej Emmanuel Macron zapowiedział (w telewizyjnym orędziu do narodu) budowę w najbliższych latach nowych reaktorów jądrowych typu EPR, żeby inwestować w produkcję energii bezemisyjnej. Po ogłoszeniu w październiku decyzji o państwowych inwestycjach

w małe modułowe reaktory jądrowe (SMR), teraz prezydent poinformował, że we Francji będą budowane także nowe reaktory EPR: „Wznovimy budowę reaktorów jądrowych w naszym kraju – pierwszy raz od dziesięcioleci. (...) Jeśli chcemy płacić za naszą energię po rozsądnych cenach, musimy ją nadal oszczędzać i inwestować w produkcję energii bezemisyjnej”.

Ostrzegają przed kontrolą internetu

Rzecznik niemieckiej FDP Konstantin Kuhle skrytykował plany władz UE dotyczące zobowiązania e-koncernów do masowej kontroli i cenzurowania komunikacji internetowej, w tym tzw. chatów. W wypowiedzi udzielonej gazecie „Bild” Kuhle stwierdził, że „prywatna komunikacja musi być chroniona przed kontrolami i interwencjami także w świecie internetu”. Kilka dni wcześniej 20 niemieckich europosłów FDP, Partii Lewica i SPD alarmowało w otwartym liście, że zobowiązanie e-koncernów (na przykład Facebooka) do ścisłego kontrolowania chatów wprowadzi w Europie stosunki podobne do tych istniejących w Chinach.

Wielka grzywna dla Google

Sąd UE zatwierdził grzywnę 2,42 mld euro dla koncernu Google za nadużycie jego

ŁOTWY MUR NA GRANICY

Parlament Łotwy przyjął projekt ustawy o budowie muru na granicy z Białorusią – głosami wszystkich obecnych posłów. Wznoszenie zapory ma ruszyć jeszcze w tym roku.

dominującej pozycji na rynku i faworyzowanie własnego porównywania cen. Już w czerwcu 2017 roku Komisja UE uznała, że Google nadużywa swojej pozycji na rynku usług dotyczących wyszukiwania online w 13 krajach Europy, faworyzując własną usługę porównywania cen wobec usług konkurencyjnych. Bo wyniki wyszukiwania produktów przy pomocy wyszukiwarki Google były pozycjonowane i wyświetlane w sposób bardziej przyciągający wzrok niż te pochodzące z usług konkurencyjnych. Tak więc Google „promował własną porównywarke cen, a nie lepsze wyniki wyszukiwania” – orzekł sąd.

GP

„Postępowa” ministerka

Szefowa francuskiego resortu mieszkalnictwa Emmanuelle Wargon zadeklarowała poparcie dla mieszkalnictwa zbiorowego, a indywidualne posiadanie domów jednorodzinnych określiła jako „ekologiczny, ekonomiczny i społeczny nonsens”. Wizję pożądanych mieszkań – w betonowych wielkich blokach – uzasadniła „kryzysem klimatycznym. Paryska prasa przypomniata, że urzędniczka posiada luksusowy, 150-metrowy dom z ogrodem w bogatym Saint-Mandé.





Maciej
Kozuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

AMERYKAŃSKA WOJNA O ABORCJĘ

CZY SĘDZIOWIE SCOTUS OGRANICZĄ ZABIJANIE NIENARODZONYCH?

Przewaga konserwatystów w Sądzie Najwyższym USA i prawo stanowe, które rzuca wyzwanie dotychczasowemu precedensowi. Wielu uważa, że nie było w najnowszej historii Stanów Zjednoczonych lepszego momentu na ograniczenie dostępu do aborcji.

Mimo całego szumu, medialnej hysterii, dwóch impeachmentów, wietrzenia spisków i wszystkich kontrowersji związanych z wyborami w 2020 roku najtrwalsze i instytucjonalnie realne dziedzictwo prezydentury Donalda Trumpa może leżeć zupełnie gdzie indziej. Chodzi o nominacje sędziowskie do Sądu Najwyższego USA (SCOTUS).

Drzwi uchylone przez demokratów (zniesienie filibustera, czyli możliwości obstrukcji w Senacie, przy nominacjach dla sędziów) pozwoliły Trumpowi na umieszczenie w ławach federalnych niespotykanej wcześniej podczas jednej kadencji prezydenckiej liczby sędziów. Los sprawił, że Trump miał

okazję mianować trzech nowych sędziów do Sądu Najwyższego: Neila Gorsucha, Bretta Kavanaugh i Amy Coney Barrett. Gdy dodamy do tego dwóch sędziów z nadania obu Bushów, Clarence'a Thomasa i Samuela Alito, to widać, że w dziewięcioosobowym składzie SCOTUS konserwatyści mają przewagę 5:4.

Jednak według wielu te nominacje nie będą wiele warte, jeśli ta większość nie zostanie wykorzystana do odrzucenia wcześniejszych decyzji sądu w sprawie prawa do aborcji.

Stawić czoło historii

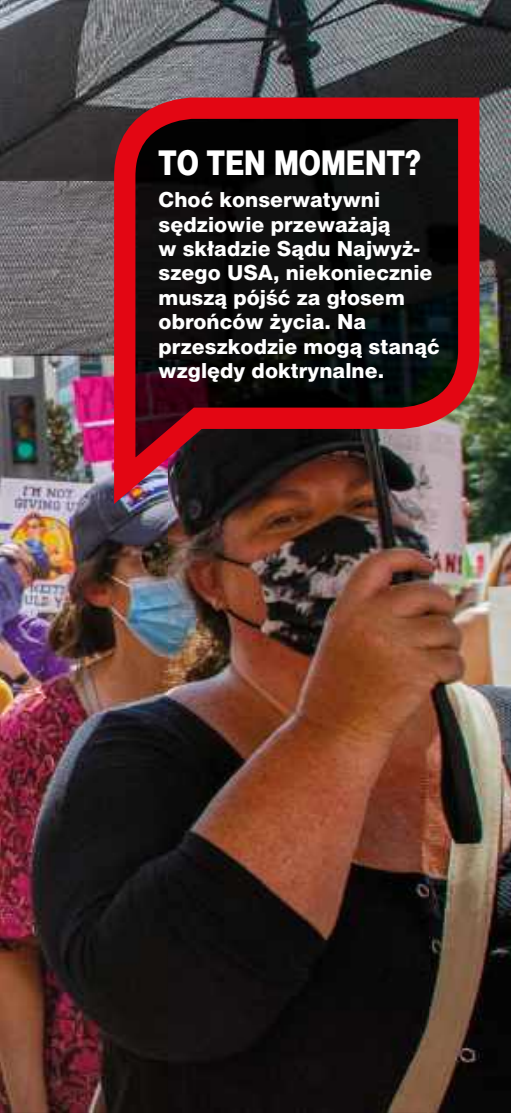
Zrozumienie sensu amerykańskiego sporu o aborcję wymaga poznania dwóch pod-

stawowych faktów. Po pierwsze, nawet zmiana dotychczasowych precedensów nie będzie oznaczała zakazania aborcji w całym kraju. Może jedynie usunąć blokady prawne, które uniemożliwiają stanom wprowadzanie praw ograniczających dostęp do aborcji.

Najłatwiej zrozumieć to na przykładzie. Sprawa, która obecnie rzuca wyzwanie dotychczasowemu orzecznictwu Sądu Najwyższego, *Dobbs v. Jackson Women's Health Organization*, dotyczy prawa uchwalonego w stanie Missisipi. To prawo ogranicza dokonywanie aborcji po 15. tygodniu ciąży. Warto zaznaczyć, że chodzi o aborcję na życzenie, bez podania żadnych innych przyczyn czy powodów przerwania ciąży.

TO TEN MOMENT?

Choć konserwatywni sędziowie przeważają w składzie Sądu Najwyższego USA, niekoniecznie muszą pójść za głosem obrońców życia. Na przeszkodzie mogą stanąć względy doktrynalne.



Nawet po wejściu w życie prawo Missisipi byłoby bardziej liberalne niż przepisy obowiązujące w większości krajów w Europie. Z 42 krajów, które dopuszczają aborcję na życzenie, 39 określa limit jej wykonywania wcześniej, niż robi to prawo w Missisipi. Na przykład we Francji, w Norwegii, Irlandii, Czechach czy Szwajcarii limitem jest 12. tydzień ciąży. W Niemczech, Belgii czy Luksemburgu – 14. tydzień. Aborcja na życzenie po 15. tygodniu jest legalna tylko w trzech europejskich państwach: Islandii (22. tydzień), Holandii (24. tydzień) i Szwecji (18. tydzień).

Drugi kluczowy fakt: specyfika USA polega na tym, że nigdy nie uchwalono legislacji na poziomie federalnym (a więc w Kongresie), która regulowałaby dostęp do aborcji. Obecny stan prawny jest pochodną dwóch decyzji Sądu Najwyższego: Roe v. Wade z 1973 roku i Planned Parenthood v. Casey z 1992 roku. Choć to ta druga decyzja przynosi obecnie więcej

konsekwencji prawnych, to sprawie Roe nadano wymiar tak symboliczny, że to o niej częściej mówią politycy i media (dlatego obrońcy życia podnoszą hasło: „Czas unieważnić Roe”).

Te dwie decyzje SCOTUS narzuciły ograniczenie na wszelkie uchwalane prawa, które miałyby regulować dostęp do aborcji. W sprawie Roe podzielono ciężar na trymestry. W pierwszym władze nie miały prawa wprowadzania jakichkolwiek przepisów ograniczających dostęp do aborcji. W drugim jedyne dopuszczalne ograniczenie mogło dotyczyć zdrowia matki. W trzecim można było wprowadzać zakazy, z wyjątkiem sytuacji stanowiących zagrożenie dla życia matki.

Decyzja w sprawie Planned Parenthood v. Casey z 1992 roku utrzymała w mocy podstawowy wniosek wysnuty z kazusu Roe, mówiący, że prawo do aborcji wynika z konstytucji, ale zlikwidowała kryterium trymestrów. Tu uznano, że władze nie mogą nakładać „nieuzasadnionego ciężaru” na prawo kobiety do aborcji aż do momentu, w którym dziecko ma możliwość przeżycia poza ciałem matki (ang. viability), czyli pomiędzy 22. a 24. tygodniem ciąży.

Warto dodać w tym miejscu, że decyzja SCOTUS oznacza, iż po tym terminie prawo stanowe może, ale nie musi zakazywać aborcji. Według szacunków w USA rocznie dokonuje się od 10 do 15 tys. aborcji po 24. tygodniu ciąży.

Nadzieje i wyzwania

Choć unieważnienie kazusu Roe dla wielu konserwatystów wydaje się oczywistą koniecznością, to sprawa może nie być prosta. Precedens ma już prawie pół wieku, a nadzieje obrońców życia już raz okazały się iluzoryczne – w 1992 roku, gdy w Sądzie Najwyższym też przeważali nominaci republikańskich prezydentów. Na przeszkodzie stoi doktryna „stare decisis” (łac. pozostań przy podjętej decyzji) i troska sędziów o ciągłość instytucjonalną. Choć sędziowie Sądu Najwyższego sprawują funkcję dożywotnio i nie powinni być podatni na wpływ wahań opinii publicznej, w praktyce sędziowie mogą się obawiać wywołania społecznych kontrowersji i de-

klaracji niektórych demokratów, że w razie konieczności trzeba będzie dokooptować do SCOTUS kolejnych sędziów, w ten sposób neutralizując konserwatywną większość.

Przeciwnicy kazusu Roe zwracają uwagę, że choć precedens obowiązuje już długo, to nie powinien podlegać ochronie „stare decisis”, bo zasada ta, w swoim pełnym brzmieniu, nakazuje nie zmieniać tych decyzji, które zostały ustanowione w sposób rozstrzygający. Tymczasem argumentacja z kazusu Roe została porzucona w sprawie Casey, a żadne nowe uzasadnienie się nie pojawiło. Zgodnie z tą interpretacją Sąd Najwyższy ma obowiązek rozwiązać sprawę Roe – albo odrzucając jej rozstrzygnięcia, albo opierając je na nowych podstawach.

Chodzi o ponowne rozpoznanie argumentacji prawników, którzy wnieśli sprawę Roe: stwierdzili oni, że prawo kobiety do aborcji wynika z konstytucji i jest związane z jej prawem do prywatności, które rozciąga się także na płód znajdujący się w jej ciele. Problem w tym, że żadna z poprawek do tego aktu nie mówi bezpośrednio o prawie do prywatności, a sędziowie w różnych momentach powoływali się na różne zapisy konstytucji. Na przykład w uzasadnieniu z 1992 roku znalazło się słynne sformułowanie, że prawo do aborcji jest nieoczywistą emanacją praw konstytucji, znajdującą się w „sferze półcienia” (łac. penumbra). Sędziowie dokonali więc niezwykle twórczej interpretacji, czasami wręcz uderzając w tony filozoficzno-mistyczne, jak sędzia Anthony Kennedy, który stwierdził, że „w sercu wolności leży prawo jednostki do definiowania własnego rozumienia egzystencji, znaczenia wszechświata i tajemnicy ludzkiego istnienia”.

Edward Lazarus, były asystent jednego z sędziów odpowiedzialnych za decyzję ws. Roe, pisał o niej w ten sposób: „W kwestii konstytucyjnej interpretacji Roe jest praktycznie nie do obrony. Mówię to jako osoba w całości oddana prawu do wyboru, jako ktoś, kto wierzy, że takie prawo ma ugruntowanie w konstytucji, ale gdzie indziej, niż umieściła je sprawa Roe, i jako ktoś, kto kochał autora Roe [uzasadnienie w sprawie] jak dziadka”.

GP

H₂ DLA BUDOWY GOSPODARKI NISKOEMISYJNEJ

ROZWÓJ SEKTORA WODOROWEGO

Energetyka, ciepłownictwo i transport to tylko niektóre z segmentów naszej gospodarki, które będą mogły wykorzystywać wodór. W przyjętej przez rząd „Polskiej Strategii Wodorowej” założono m.in. osiągnięcie do 2030 roku 2GW mocy instalacji do produkcji H₂.



Maciej Pawlak
SZEFE DZIAŁU GOSPODARKA
albicia.com/MaciejPawlak

Planowane działania na rzecz rozwoju wytwarzania H₂ przewidują stworzenie polskiej gałęzi gospodarki wodorowej oraz jej rozwój dla osiągnięcia neutralności klimatycznej i utrzymania konkurencyjności polskiej gospodarki. Co więcej, dzięki inwestycjom w rozwój technologii wodorowych powinno nastąpić „obniżenie emisyjności w tych segmentach gospodarki, w których dekarbonizacja jest ekonomicznie nieuzasadniona lub niemożliwa w drodze elektryfikacji”.

Wesprzeć transformację energetyczną

Ministerstwo Klimatu i Środowiska dostrzega potencjał wodoru i stoi na stanowisku, że może on istotnie wesprzeć transformację energetyczną Polski – napisało nam biuro prasowe resortu.

Wynika to „z konieczności budowy gospodarki opartej o niskoemisyjne źródła

energii, celem wypełnienia krajowych i europejskich celów klimatycznych. Dodatkowo według prognoz, sektor wodorowy może wnieść długofalowo do polskiej gospodarki znaczną wartość dodaną, stanowiąc o jej innowacyjności. Ta wartość dodana wg różnych szacunków może sięgnąć nawet 870 mln euro rocznie, które trafią do polskich przedsiębiorców, naukowców, samorządów i pozwolą na stworzenie kilkudziesięciu tysięcy nowych miejsc pracy”.

W tym celu ma powstać łącznie pięć dolin wodorowych (z tego powstały już: Podkarpacka, Dolnośląska i Mazowiecka), które stworzą polski ekosystem innowacji technologii wodorowych. Do najważniejszych inwestycji, które będą realizowane w dolinach, ministerstwo zalicza m.in. uruchomienie instalacji do produkcji wodoru ze źródeł niskoemisyjnych (w szczególności elektrolizerów), produkcję i eksploatację autobusów wodorowych, rozwój stacji wodoru oraz sieci przesyłu i dystrybucji wodoru, budowę hubów wodorowych.

Łączny bilans zastąpienia wodorem importowanych paliw, energii i surowców energetycznych w 2030 roku wyniesie



około 1,38 proc. (ekwiwalent energetyczny 6494 GWh), w przypadku wdrożenia celów „Strategii” w obecnym kształcie. Zaś ilość wykorzystanego H₂ w polskiej gospodarce sięgnie: 194 865,76 ton rocznie w 2030 roku oraz 870 479,79 t/r w 2040 roku. Najwięcej niskoemisyjnego wodoru zostanie wykorzystane w przemyśle chemicznym/petrochemicznym – szacuje MKiŚ.

Sześć celów i wskaźniki ich osiągnięcia

Przyjęta z inicjatywy Ministerstwa Klimatu i Środowiska przez rząd „Polska Strategia Wodorowa do roku 2030 z perspektywą do 2040 r.” przewiduje realizację sześciu celów:

- wdrożenie technologii wodorowych w energetyce i ciepłownictwie;
- wykorzystanie wodoru jako paliwa alternatywnego w transporcie;
- wsparcie dekarbonizacji przemysłu;
- produkcję wodoru w nowych instalacjach;



- sprawny i bezpieczny przesył, dystrybucję i magazynowanie wodoru;
- stworzenie stabilnego otoczenia regulacyjnego.
- Jak zaznacza rządowy dokument, wskaźnikami osiągnięcia w 2030 roku założonych celów są:
- 2 GW mocy instalacji do produkcji wodoru i jego pochodnych z niskoemisyjnych źródeł, procesów i technologii, w tym w szczególności instalacji elektrolizerów;
- 800–1000 nowych autobusów wodorowych, w tym wyprodukowanych w Polsce;
- co najmniej 32 stacje tankowania i bunkrowania wodoru;
- co najmniej pięć dolin wodorowych.

„Local content”

Istotnym komponentem „Strategii” jest jej cel nr 1 – „local content”, tj. polski wkład. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że już obecnie jesteśmy trzecim w UE i piątym na świecie producentem wodoru. „Posia-

dane kompetencje i doświadczenie w tym obszarze, zarówno polskich firm, jak i świata nauki, pozwalają z optymizmem patrzeć w przyszłość w zakresie rozwoju sektora wodorowego, który długofalowo może wnieść do polskiej gospodarki znaczną wartość dodaną” – napisali autorzy „Strategii”.

Konkretnie zwiększone zostanie uczestnictwo spółek z siedzibą w Polsce w łańcuchu dostaw oraz dalszy rozwój „krajowych kompetencji m.in. w obszarze

Nasz kraj będzie mógł pełnić w przyszłości rolę eksportera i beneficjenta rozwoju gospodarki wodorowej.

innowacji” oraz w pracach badawczo-rozwojowych. W rezultacie nie tylko zwiększy się konkurencyjność naszej gospodarki – powstaną nowe wysokopłatne miejsca pracy. A dodatkowo nasz kraj będzie mógł pełnić w przyszłości rolę eksportera i beneficjenta rozwoju gospodarki wodorowej.

Wobec tego polski wkład w rozwój gospodarki opartej na wodorze będzie systematycznie zwiększany – aż do poziomu co najmniej 50 proc. jego łącznej wartości w 2030 roku.

Dodatkowo, jak poinformowało nas MKiŚ, instalacje typu Power-to-Gas pozwalające na przekształcenie energii elektrycznej w wodór w procesie elektrolizy, umożliwią zagospodarowanie nadwyżek energii pochodzącej z OZE, pełniąc funkcję magazynu energii. Jest to szczególnie istotne, gdy produkcja energii z OZE jest tak wysoka, że prąd nie może w całości trafić do sieci i zostać skonsumowany. Tym samym wodór może pełnić rolę magazynu energii i dzięki

temu uczestniczyć w zwiększaniu możliwości integracji OZE w systemie energetycznym.

Huby wodorowe, stacje tankowania, Hydrogen Eagle

Jak poinformował nas PKN Orlen, jeden z sygnatariuszy wspomnianego „Porozumienia”, w listopadzie bieżącego roku Orlen Południe, spółka z Grupy Orlen, uruchomiła w biorafinerii w Trzebini pierwszą w Polsce i największą w Europie instalację do produkcji ekologicznego glikolu propylenowego. Integralną częścią kompleksu jest pierwszy polski hub wodorowy. Jeszcze w tym roku oraz w I kw. 2022 roku prowadzone będą tam testy produkcyjne instalacji wywarzającej wodór o jakości automotive. Sprzedaż oczyszczonego wodoru rozpocznie się w I lub II kw. 2022 roku. Wodór o jakości automotive z hubu w Trzebini w pierwszej kolejności zasili autobusy w Krakowie i Metropolii Górnośląskiej. W Katowicach PKN Orlen rozpoczął budowę ogólnodostępnej stacji tankowania wodoru, z której będą mogli korzystać od 2023 roku właściciele aut zasilanych wodorem.

Ponadto koncern uruchomił własny program inwestycyjny, czyli Hydrogen Eagle, w ramach Europejskiego Programu Wsparcia IPCEI (Important Projects of common European Interest). Projekt obecnie czekający na notyfikację KE, zakłada budowę międzynarodowej sieci hubów wodorowych zasilanych odnawialnymi źródłami energii oraz innowacyjnych instalacji przetwarzających odpady komunalne w zero- i niskoemisyjny wodór. W ramach projektu planowana jest budowa ponad 100 stacji tankowania dla transportu indywidualnego, publicznego i cargo. Realizacja programu, obejmującego Polskę, Czechy i Słowację, pozwoli Orlenowi osiągnąć do 2030 roku moce wytwórcze wodoru zero- i niskoemisyjnego na poziomie około 50 tys. ton rocznie.

Program zakłada budowę sześciu nowych hubów wodorowych, w tym trzech w Polsce, dwóch w Czechach oraz jednego na Słowacji, zasilanych przez OZE, w tym realizację instalacji elektrolizy, do której

energia elektryczna zostanie dostarczona z wykorzystaniem mocy morskiej farmy wiatrowej Baltic Power. Łącznie docelowo moc instalacji elektrolizy zasilanych OZE wyniesie około 250 MW.

Orlen ma podpisane 17 listów intencyjnych z samorządami i miejskimi przedsiębiorstwami komunikacyjnymi w całym kraju, gdzie zamierza dostarczać wodór na potrzeby komunikacji miejskiej. Koncern współpracuje również w tym zakresie z producentami pojazdów, jak Solaris, Toyota, Alstom i PESA. Jest także inicjatorem i liderem Mazowieckiej Doliny Wodorowej, do której przystąpiło 25 podmiotów.

Dekarbonizować przemysł ciężki

– Jeżeli wodór zastąpi paliwa kopalne w przemyśle intensywnym energetycznie, pozwoli go zdekarbonizować i oczyścić całą gospodarkę z emisji CO₂ – mówi „GP” Wojciech Jakóbiak, redaktor prowadzący portalu BiznesAlert.pl. I przekonuje, że H₂ można wytwarzać na różne sposoby. – Najbardziej pożądanym jest ten zeroemisyjny – z OZE, które zasilają elektrolizery (urządzenia wytwarzające wodór z wykorzystaniem energii elektrycznej) i wytwarzają wodór z wody. Miejsca powstawania takiego wodoru powinny być w Polsce nad morzem – tam, gdzie planowane jest powstanie wielu farm wiatrowych, oraz w dużych skupiskach OZE. Do tego można dołożyć wodór wytwarzany z nadwyżek energii z energetyki jądrowej, o ile ta powstanie w Polsce – to też zeroemisyjne źródło wodoru. Wszystko to razem pozwoli zdekarbonizować ciężki przemysł: wytwarzanie miedzi, stali, cementu, papieru i wszelkie inne bardzo emisyjne gałęzie gospodarki, które będą bardzo poszkodowane wskutek unijnej polityki klimatycznej, o ile nie zmniejszą emisji gazów cieplarnianych. Jeżeli rozwinię się transport wodorowy – będą produkowane pojazdy na wodór – to także małe i średnie firmy mogą skorzystać z rozwoju H₂. Do tego, rzecz jasna, będzie potrzebne rozwinięcie odpowiedniej sieci ładowania czy tankowania tego gazu, a także jego magazyny.

GP



BRANŻA MOTORYZACYJNA I INWESTYCYJNY HAMULEC

Odzwierciedleniem trudnej sytuacji automotive jest skala inwestycji, z jakich zrezygnowały firmy. W Polsce 58 proc. przedstawicieli motobranży wstrzymało się z nowymi przedsięwzięciami przez pandemię – wynika z raportu Exact Systems „MotoBarometr 2021. Nastroje w automotive w Polsce i Europie”. Aktywność inwestycyjna przystopowała tylko na chwilę, gdyż 68 proc. firm chce ją reaktywować w ciągu najbliższych trzech lat. Najczęściej w planach jest zwiększenie mocy produkcyjnych oraz budowa nowego zakładu produkcyjnego.

RAPORT CSR.PL

PIERWSZE MEDIUM W POLSCE Z TYTUŁEM AMBASADORA CSR

Portal RaportCSR.pl został wyróżniony tytułem „Ambasador Społecznej Odpowiedzialności Biznesu”. Nagroda została przyznana podczas I Kongresu ESG Polska Moc Biznesu, nad którym patronat honorowy objął premier Mateusz Morawiecki. Tytuł „Ambasadora” jest przyznawany od 2018 roku m.in. w kategoriach: innowacje, przedsiębiorczość, rynek kapitałowy. Portal RaportCSR.pl otrzymał tytuł „Ambasadora” w kategorii Społeczna odpowiedzialność biznesu, co klasyfikuje portal wśród najważniejszych w Polsce, zajmujących się tematami CSR.

FOT. PIXABAY, MAT. PRASA.



Tanio i ekologicznie

ŁADOWARKI DLA TWOJEJ FIRMY

Rozrastający się sektor elektromobilności w Polsce zwiastuje trendy, jakimi społeczeństwo będzie podążać w nadchodzących latach. Samochody elektryczne, zwane najczęściej elektrykami, stały się pełnoprawnym środkiem transportu, zastępując te napędzane silnikami spalinowymi. Sprowadza się to do efektywności energetycznej – auta z wtyczką są po prostu tańsze w eksploatacji. Aby jednak nie ograniczać rozwoju elektromobilności, potrzebna jest odpowiednia infrastruktura. Oferta Energi Obrotu z Grupy ORLEN to propozycja dla przedsiębiorców, którzy dostrzegają wagę zachodzących zmian.

PARTNEREM DODATKU JEST ENERGA

 **Energa** | GRUPA ORLEN



**Aleksander
Mimier**

Po serii artykułów dotyczących fotowoltaiki, audytów energetycznych czy gwarancji pochodzenia, przyszedł czas na elektromobilność, a konkretniej – stacje ładowania pojazdów elektrycznych. Jak sprawić, by miliardy użytkowników na całym świecie odeszły od konwencjonal-

nym silników spalinowych na rzecz samochodów zasilanych energią elektryczną? Bez wątpienia ważnym elementem takiego scenariusza jest odpowiednio przygotowana infrastruktura. Dostępne dla kierowców i odpowiednio zoptymalizowane stacje ładowania sprawią, że chętniej zmienimy swój środek transportu.

Promocję efektywnych energetycznie rozwiązań mogą wziąć w swoje ręce przedsiębiorstwa. Oferta Energi Obrotu

skierowana jest do tych, którzy są otwarci na nowoczesne inwestycje. Stacje ładowania to dodatkowy zysk, perspektywa wzrostu zainteresowania firmą wśród aktualnych, jak i nowych klientów, a także promowanie ekologii.

Nieoczywista historia elektryków

Gdy mowa dziś o autach elektrycznych, wielu na myśl przychodzi Elon Musk. Ame-



rykański multimiliarder rozślawił na cały świat ideę elektromobilności za sprawą Tesli – elektrycznego samochodu osobowego.

Historia aut napędzanych prądem jest jednak znacznie dłuższa. Jednym z pionierów elektrycznych samochodów był Thomas Devenport, Amerykanin szkockiego pochodzenia. Już w 1834 roku zbudował powóz, czerpiący energię z baterii galwanicznej Volty. To fakt o tyle ciekawy, że wówczas ludzkość nie znała jeszcze... żarówki. Dziś, niemal

190 lat później, idea aut elektrycznych coraz głośniej daje o sobie znać, czego dowodem są pojazdy elektryczne widoczne na ulicach całej Europy oraz innych kontynentów.

Jak wygląda to w Polsce?

Kwiecień 2021 roku był przełomowy dla elektromobilności w kraju nad Wisłą. Ekspersi z Instytutu Badań Rynku Motoryzacyjnego Samar, na podstawie danych z Centralnej Ewidencji Pojazdów, podali,

że przekroczono barierę 25 tysięcy samochodów „z wtyczką”.

Pod koniec czerwca 2021 roku po polskich drogach jeździło już 26 985 elektrycznych samochodów osobowych. Pojazdy w pełni elektryczne (BEV, z ang. battery electric vehicles) odpowiadały za 49 proc. (13 119 sztuk) tej części parku pojazdów, zaś pozostałą część (51 proc.) stanowiły hybrydy typu plug-in (PHEV, ang. plug-in hybrid electric vehicles; (półelektryczne

auta, których baterie można ładować przy użyciu prądu z sieci elektrycznej) – 13 866 sztuk. W porównaniu do analogicznego półrocza 2020 roku liczba aut elektrycznych zwiększyła się o 8249 sztuk, co oznacza 150-procentowy wzrost.

„97 proc. użytkowników samochodów elektrycznych w Polsce nie zamierza wracać do motoryzacji spalinowej, a w przypadku już 31 proc. kierowców EV auto zeroemisyjne jest jedynym pojazdem w rodzinie” – wynika z raportu „Użytkownicy aut elektrycznych o swoich doświadczeniach”, przeprowadzonego przez EV Klub Polska – ogólnopolskie zrzeszenie właścicieli i użytkowników samochodów elektrycznych.

Współczesna technologia – choć wciąż prężnie się rozwijająca – odpowiada użytkownikom elektryków. W tym samym badaniu czytamy, że aż 91 proc. badanych poleciłoby samochód elektryczny swojej rodzinie, a 86 proc. jest zdania, że utrzymanie pojazdu zeroemisyjnego jest tańsze niż samochodu konwencjonalnego.

„Raport obala także wiele mitów na temat elektromobilności. Praktycy potwierdzają (81 proc.), że bez problemu pokonują dystanse większe niż zasięg ich EV, mając do dyspozycji coraz większą liczbę ładowarek” – streszcza wyniki badania koordynator EV Klub Polska Łukasz Lewandowski.

Raport dowodzi też innej istotnej zależności. Jednym z kluczowych czynników, hamujących wzrost liczby samochodów elektrycznych poruszających się po polskich drogach, jest wciąż niedostatecznie rozbudowana infrastruktura. Z drugiej strony tylko 45 proc. respondentów zadeklarowało, że posiada domową stację ładowania, zaś aż 81 proc. badanych twierdząco odpowiedziało na pytanie: „czy jeździsz swoim samochodem elektrycznym w trasy, których długość przekracza zasięg Twojego samochodu elektrycznego?”. Widać zatem, że użytkownicy takich pojazdów w dużej mierze polegają na zewnętrznych ładowarkach. Wniosek, jaki się nasuwa, brzmi następująco: to, w jakim stopniu elektryki zastąpią tradycyjne rozwiąza-

nia, zależy od zagęszczenia mapy punktów ładowania.

Bodźcem do dalszego rozwoju infrastruktury powinien być fakt, że już dziś zdecydowana większość użytkowników samochodów elektrycznych traktuje je jako pełnoprawne środki transportu.

Infrastruktura ładowania na polskim rynku

Pod koniec sierpnia 2021 roku kierowcy samochodów elektrycznych w Polsce mieli do dyspozycji 1621 ogólnodostępnych stacji ładowania (3178 punktów) – wynika z „Licznika elektromobilności”, inicjatywy Polskiego Stowarzyszenia Paliw Alternatywnych oraz Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego. 31 proc. z nich stanowiły szybkie stacje ładowania prądem stałym (DC), zaś 69 proc. wolne ładowarki prądu przemiennego. Co ciekawe, Polska nadal posiada jeden z największych udziałów stacji DC w Europie, bo aż 32 proc.

Ponad połowa wszystkich ogólnodostępnych stacji ładowania w Polsce funkcjonuje w miastach liczących powyżej 100 tys. mieszkańców. Ranking ten otwiera Warszawa, a za nią znalazły się: Katowice, Kraków, Poznań i Gdańsk. W podziale na województwa, najwięcej ogólnodostępnych stacji przypada województwu mazowieckiemu, dalej śląskiemu, dolnośląskiemu, małopolskiemu oraz pomorskiemu. Najwięcej ogólnodostępnych stacji ładowania w Polsce znajduje się na publicznych parkingach, w obrębie galerii handlowych, a także na terenach hoteli. Zaledwie 12 proc. takich stacji zlokalizowanych jest na stacjach paliw.

Obiecująca prognoza zarysowuje się w oparciu o raport „Polish EV Outlook 2021” Polskiego Stowarzyszenia Paliw Alternatywnych. Eksperti szacują, że do 2025 roku w Polsce może powstać blisko 43 tys. ogólnodostępnych punktów ładowania samochodów elektrycznych. Takie przewidywania opierają na kilku filarach, spośród których wymienić należy:

- efekt potencjalnego wdrożenia dotacji do budowy ogólnodostępnych i niepublicznych punktów ładowania przewidzianych w najnowszym projekcie



rozporządzenia Ministerstwa Klimatu i Środowiska;

- planowane zmiany legislacyjne w obszarze Ustawy o elektromobilności;
- zapowiedziane przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wsparcie rozbudowy infrastruktury elektroenergetycznej;
- trendy rynkowe w zakresie zeroemisyjnego transportu (w tym rozwój technologiczny w obszarze bateryjnym), zwiększenie gamy modelowej i podaży EV oraz postępujące zmiany nawyków konsumenckich.



To, w jakim stopniu elektryki zastąpią tradycyjne rozwiązania, w dużej mierze zależy od zagęszczenia mapy punktów ładowania.

Ładowanie pojazdów elektrycznych

Co do zasady, funkcjonują dwa główne rodzaje ładowarek – terminale szybkiego ładowania (DC) i terminale standardowe (AC). Z punktu widzenia operatora sieci dystrybucyjnej wolniejsze ładowarki są bardziej przewidywalne, ponieważ nie zagrażają pracy systemu dystrybucyjnego. To też rozwiązanie dostępne dla większej liczby pojazdów. Z drugiej strony, usługa szybkiego ładowania jest pożądana zarówno przez dostawców usługi, jak i użytkowników. Zaletą takiego rozwiązania

jest oczywista oszczędność czasu. Szybkie ładowanie nie przypomina jeszcze konwencjonalnego uzupełniania paliwa na stacji benzynowej, ale nie trwa to długo. Dla przykładu: doładowanie pojazdu elektrycznego do 80 proc. pojemności baterii przy użyciu szybkiej ładowarki (DC, 50–150 kW) może ograniczyć się nawet do 30 minut.

Autorzy badania „Niskoemisyjna mobilność. Raport”, przygotowanego przez Polski Związek Przemysłu Motoryzacyjnego, ostrzegają jednak, że konsekwentne rozrastanie się sieci szybkich ładowarek,



połączone z coraz większą liczbą pojazdów zdolnych do szybkiego ładowania, nie zawsze będzie możliwa. Mowa tutaj o ocenie możliwości technicznych przyłączenia takich instalacji, czyli bezpieczeństwie i niezachwianej pracy sieci. Rodzaj i moc zainstalowanej ładowarki powinny być zatem dostosowane do miejsca, w którym dana stacja ładowania pojazdów będzie zainstalowana.

Zakup elektryka ze wsparciem państwa

Nowa odsłona programu „Mój elektryk”, w porównaniu do lat poprzednich, rozszerzyła wachlarz rozwiązań pomocowych dla potencjalnych nabywców takich pojazdów. „Wyższe dofinansowanie dla uprawnionych posiadaczy Karty Dużej Rodziny oraz wsparcie dla firm i organizacji, dopłaty do leasingu pojazdu, a także

*Pod koniec sierpnia
2021 roku kierowcy
samochodów elektrycznych
w Polsce mieli do dyspozycji
1621 ogólnodostępnych
stacji ładowania.*

rozszerzenie katalogu pojazdów, na które można otrzymać wsparcie” – wymienia Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

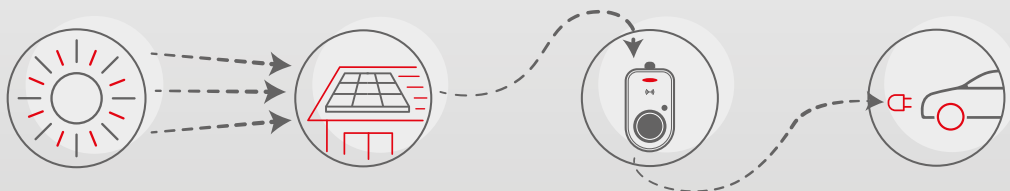
NFOŚiGW, świadomy rozwoju w sektorze elektromobilności, przeznaczył na wsparcie 500 mln zł. Tylko na osoby fizyczne oddelegowano 100 mln zł. Tutaj dopłata do zakupu samochodu elektrycznego wynosi 18 750 zł, a dla posiadaczy Karty Dużej Rodziny (tj. rodziny z trojką lub większą liczbą dzieci) – 27 tys. zł. W tym przypadku nie obowiązuje limit ceny pojazdu, choć zakupione auto nie może zostać odsprzedane przez 24 miesiące. O dofinansowanie można ubiegać się również w stosunku do już posiadanych samochodów, o ile zostały zakupione po 1 maja 2020 roku.

Z pozostałych 400 mln zł, na wsparcie mogą liczyć przedsiębiorcy i instytucje, a jego poziom będzie zależał od kategorii

Mobilna stacja ładowania



Zasil swój samochód elektryczny lub hybrydowy plug-in zieloną energią od Energa Obrót



➤ **Zadzwoń na 555 555 505
lub wejdź na energa.pl**

 **Energa** | GRUPA **ORLEN**
Obrót

Materiał nie jest ofertą w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego.

eprasa.pl 0e65688d09

pojazdu oraz średniorocznego przebiegu, przy czym dofinansowanie może dotyczyć więcej niż jednego pojazdu. „Poszerzenie grupy beneficjentów programu ma na celu ułatwienie przechodzenia na transport zeroemisyjny wszystkim zainteresowanym podmiotom, w tym firmom i organizacjom, które planują modernizację lub wymianę swojej floty” – tłumaczy NFOŚiGW w informacji prasowej¹. Realizację programu przewidziano na lata 2021–2026, a nabory wniosków będą prowadzone do 2025 roku lub do wyczerpania środków.

Fundusz tłumaczy zasadność uruchomienia programu koniecznością ograniczenia szkodliwej emisji gazów cieplarnianych, zwłaszcza w miastach. Przytacza też dane Eurostatu za lata 2009–2019, z których wynika, że „to właśnie transport, który odpowiada za ok. 10 proc. emisji, w największym stopniu ze wszystkich sektorów gospodarki zwiększał emisję szkodliwych gazów w Polsce – średnio o 4,7 proc. rocznie”.

Wsparcie dla użytkowników samochodów elektrycznych nie jest wyrażone wyłącznie w wymiarze finansowym. Dzięki ustawie o elektromobilności do 1 stycznia 2026 roku kierowcy BEV zyskali uprawnienie do poruszania się po buspasach. W praktyce jednak dotyczy to głównie dużych miast. Zaledwie w dziesięciu z nich znajduje się 81 proc. wszystkich buspasów w Polsce (dane za rok 2020).

Kolejna zachęta to możliwość nieodpłatnego korzystania z miejsc w strefach płatnego parkowania. Zarządców dróg zobowiązano natomiast do wyznaczenia stanowisk postojowych przy stacjach ładowania. Takie rozwiązanie realnie odciąża kieszeń kierowcy, co widać po konsekwentnych podwyżkach opłat za parkowanie oraz kar za nieuiszczenie opłaty.

Zapisy Ustawy o elektromobilności zwolniły także od akcyzy nabywców samochodów całkowicie elektrycznych, przy czym konieczne jest złożenie wniosku do właściwego naczelnika urzędu skarbowego o wydanie odpowiedniego zaświadczenia.

Stacje ładowania od Energi Obrótu

Przywołane wyżej dane o sektorze elektromobilności, obecny stan infrastruktury



Aż 91 proc. badanych poleciłoby samochód elektryczny swojej rodzinie, a 86 proc. jest zdania, że utrzymanie pojazdu zeroemisyjnego jest tańsze niż samochodu konwencjonalnego.

przeznaczonych dla aut elektrycznych czy omówienie najważniejszych aspektów pomocowych od państwa skłaniają do oczywistej refleksji – samochodów elektrycznych będzie przybywać. Widać to za granicą, widać to w ustawodawstwie Unii Europejskiej, widać to także po opiniach samych użytkowników BEV.

Ekspertci zajmujący się sektorem elektromobilności zgodnie uważają, że jednym z ważniejszych wyzwań, warunkującym rozrost udziału aut elektrycznych w całej puli samochodów, jest odpowiednio przygotowana infrastruktura.

Przybywa firm, które potencjał elektromobilności przekuwają na konkrety. Oferta stacji ładowania Energi Obrótu skierowana jest właśnie do takich przedsiębiorców. Spółka proponuje nie tylko korzystne rozwiązania, ale także włączenie danej firmy do grona nowoczesnych podmiotów promowanych na mapie stacji ładowania Energi.

W ofercie dostępne są dwa warianty. Pierwszy z nich przeznaczony jest dla firm, które planują zakup stacji ładowania; drugi zaś kierowany jest do przedsiębiorców, dysponujących już ładowarkami.

W ofercie znajdują się certyfikowane urządzenia trzech typów: terminale naciścienne AC, terminale półszybkiego ładowania AC oraz terminale szybkiego ładowania DC. W zakres usługi wchodzi: profesjonalne doradztwo dotyczące wyboru stacji ładowania, a także weryfikacja i odpowiednie dostosowanie instalacji elektrycznej do wymagań związanych z montażem takiej stacji.

Dodatkowo w zakres ten wchodzi rozliczanie użytkowników za usługę ładowania, dostarczanie raportów zużycia energii elektrycznej i raportów dotyczących ładowań, a także serwis, dostawa i sama instalacja stacji ładowania.

Aby skorzystać z oferty albo uzyskać więcej informacji, wystarczy skorzystać z formularza dostępnego pod adresem www.energa.pl/stacjeladowania. ■

¹ Komunikat opublikowany 2.07.2021 r.; <http://archiwum.nfosigw.gov.pl/o-nfosigw/aktualnosci/art,1825,doplatty-do-pojazdow-zeroemisyjnych-z-korzystnymi-zmianami-12-lipca-rusza-program-moj-elektryk.html>

#włączprawdę



DZISIAJ

GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

codziennie
18:30

zaprasza **Piotr Kieraga**



oglądaj również na www.tvrepublika.pl

eprasa.pl 0e65688d09



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Gwiazda Górnośląska dla Klubów „Gazety Polskiej”

Na uroczystej gali w Święto Niepodległości, która odbyła się w Filharmonii Śląskiej, redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz oraz Kluby „Gazety Polskiej” zostały odznaczone przez marszałka województwa śląskiego Jakuba Chełstowskiego „Gwiazdą Górnośląską”.

W ramach obchodów 100. rocznicy wybuchu powstań śląskich marszałek Jakub Chełstowski reaktywował tradycję wręczania „Gwiazdy Górnośląskiej”. To swoisty hołd nawiązujący do przedwojennego odznaczenia dla powstańców śląskich, które jest formą wyróżnienia za propagowanie śląskiego etosu i powstańczej tradycji. Odznaczenie zostało zatwierdzone rozkazem ministra spraw wojskowych w 1925 roku, „w dowód uznania zasług położonych w walkach o wieczyste prawa Śląska piastowskiego”. Marszałek Jakub Chełstowski odpowiadając na pytanie red. Agnieszki Kołodziejczyk z portalu niezalezna.pl, tak uzasadnił swoją decyzję: „Przede wszystkim za konsekwentną politykę historyczną, która jest realizowana od lat. W województwie obchodzimy 100. rocznicę wybuchu powstań śląskich. »Gazeta Polska« oraz redaktor Tomasz Sakiewicz konsekwentnie wspierali nas w tym przez trzy ostatnie lata. Jeżeli chodzi o propagowanie obchodów I, II i III powstania, redaktor Sakiewicz i »GP« byli z nami w tym czasie, dlatego postanowiliśmy wyróżnić ich odznaczeniem, które zostało ustanowione przez samych powstańców. Było przyznawane w okresie II Rzeczypospolitej tym osobom, które wspierały województwo, wspierały region. Chodziło o to, by uhonorować na przykład działaczy społecznych za pracę i za godną postawę. (...) Wracając do współczesności, członkowie klubów »GP« uczestniczyli we wszystkich naszych obchodach, wspierali nas. Byli z nimi podczas wszystkich ważnych uroczystości, defilad, mszy świętych, wydarzeń kulturalnych. Zawsze mogliśmy na nich liczyć. To jest dobre środowisko patriotyczne i jeśli możemy im w odpowiedni sposób podziękować za postawę, to właśnie »Gwiazdą Górnośląską«. W województwie śląskim klubów jest bardzo dużo i z tego co wiem, wszyscy bardzo się cieszyli, że podejście do powstań śląskich, do historii, pierwszy raz »było na poważnie«. Pierwszy raz władze regionalne potraktowały wydarzenia w sposób na tyle doniosły, że zaprosiły do udziału w nich przedstawicieli rządu, prezydenta RP”. Redaktor Tomasz Sakiewicz dziękując za odznaczenie, powiedział: „Wielokrotnie próbowaliśmy zmienić narrację wobec Śląska w naszych mediach. Przecistawialiśmy się swoistej poprawności



Tomasz Sakiewicz i Kluby „GP” odebrali wyróżnienie „Gwiazdy Górnośląskiej”.

politycznej, która chciała Śląsk przekreślić jako region bez przyszłości. Ale dzisiaj myślę, że to wszystko jednak jest mniej istotnie wobec tego, co się dzieje. Urodzony w Warszawie, ożeniony z Krakowem, zamieszkały w Śląsku mam dzisiaj jedną myśl: że musimy pokazać jedność całej Polski. Od Karpat, od Tatr, aż do morza. Bo jesteśmy w sytuacji mocnego zagrożenia”. Przewodnicząca piotrkowskiego klubu „GP”, odbierając w imieniu klubowiczów odznaczenie, powiedziała m.in.: „Kluby czują się wyróżnione tym, że zostały uhonorowane przyznaniem »Gwiazdy Górnośląskiej«. (...) Kluby »Gazety Polskiej« zostały odznaczone za ubieganie się o prawdę historyczną i za kierowanie się wartościami w swojej działalności. Na Śląsku mamy bardzo dużo klubów, a na całym świecie jest ich 480. W obliczu obecnego zachwiania hierarchii wartości duże znaczenie ma wyróżnienie, które zostało nam przyznane. Będzie ono nam służyć jako utwierdzenie nas w słuszności działań, które Kluby »GP« podejmują”.

* * *

Kluby „GP” ze Stanów Zjednoczonych i Kanady wydały oświadczenie w związku z sytuacją na granicy polsko-białoruskiej.

OŚWIADCZENIE

Klubów „Gazety Polskiej” Ameryki Północnej wobec sytuacji na granicy z Białorusią

My, członkowie Klubów „Gazety Polskiej” z USA i Kanady i patriotyczne organizacje polonijne z Ameryki Północnej, wyrażamy swój sprzeciw i potępienie wobec białoruskiego reżimu Aleksandra Łukaszenki, który inspirowany przez Rosję dokonał ataku hybrydowego na Polskę. Wrocie działania białoruskich służb mają na celu destabilizację granic Polski, a w konsekwencji granic Unii Europejskiej.

Reżim w Mińsku prowadzi przygraniczne prowokacje z wykorzystaniem migrantów od sierpnia 2021 roku. W ostatnich tygodniach sprowadzanie dużych grup migrantów na granice z Polską, Litwą i Łotwą w celu ich forsowania, połączone z incydentami demontażu



polskich umocnień granicznych przez białoruskie oddziały, są dowodem celowego, koordynowanego działania białoruskiego reżimu. Ćwiczenia wojsk Białorusi i Rosji w pobliżu granicy z Polską świadczą o wrogim zaangażowaniu Rosji w te prowokacje.

Domagamy się od rządów Unii Europejskiej i przedstawicieli rządów w krajach demokratycznych stanowczych reakcji wobec reżimu Aleksandra Łukaszenki, na przykład w postaci zaostreżenia sankcji, realnego i bezwarunkowego zabezpieczenia granic Unii Europejskiej, podjęcia kroków, które ograniczą wykorzystywanie migracji ludzi w celu wywołania kryzysu, napiętnowania roli administracji prezydenta Rosji.

Ataki hybrydowe na granice Polski stanowią bezprecedensowe zagrożenie dla państw Europy. Wywołanie kryzysu humanitarnego z wykorzystaniem migrantów jest narzędziem do eskalacji działań destabilizacyjnych oraz skonfliktowania krajów europejskich. Odpowiedzialność za kryzys humanitarny ponosi wspierany przez Kreml reżim Aleksandra Łukaszenki i wyłącznie ten reżim powinien być adresatem wezwań, by ten kryzys powstrzymać. Wzywamy wszystkie organizacje patriotyczne do potępienia stymulowanych przez administrację Władimira Putina działań Aleksandra Łukaszenki, który nie posiada demokratycznego mandatu do reprezentowania obywateli Białorusi.

Przestrzegamy przed prowokacjami i dezinformacją medialną ze strony białoruskiego i rosyjskiego reżimu, które są powielane przez niektóre polskie i zagraniczne media, wrogo nastawione wobec Polski i polskiego rządu.

Członkowie prawie 500 Klubów „Gazety Polskiej” działających na świecie wyrażają poparcie i uznanie dla żołnierzy Wojska Polskiego i funkcjonariuszy Straży Granicznej strzegących wschodniej granicy Polski i Unii Europejskiej. Dziękujemy!

Kluby „Gazety Polskiej” z USA i Kanady

* * *

Duma i Szacunek! Wywieśmy flagi w całej Polsce, by wyrazić poparcie dla strażników i żołnierzy. W ramach solidarności z żołnierzami

Wojska Polskiego i funkcjonariuszami Straży Granicznej strzegących wschodniej granicy Polski przed ludźmi nasłanymi przez reżim Łukaszenki, redakcje tygodnika „Gazeta Polska”, portalu Niezależna.pl, mediów Strefy Wolnego Słowa i członkowie klubów „GP” apelują do wszystkich, którym dobro Polski leży na sercu: wywieśmy dziś flagi w całej Polsce! Wyrażmy poparcie dla strażników granicznych, żołnierzy i policjantów. Do akcji, którą nazwano „Duma i szacunek – dziękujemy”, włączyło się setki klubowiczów, którzy w swoich miejscowościach wywieśli polskie flagi. Bądźmy razem w tych trudnych chwilach próby! Nie bądźmy obojętni. Wywieśmy w swoich domach, na balkonach, w oknach biało-czerwone flagi – wyraz dumy i szacunku dla służby pełnionej na wschodniej granicy naszego kraju przez Straż Graniczną i Wojsko Polskie – apelują organizatorzy akcji. Zdjęcia i krótkie nagrania wideo są prezentowane w naszych mediach. Nowe proszę wysyłać na e-mail klubypg@gazetapolska.pl

* * *

Klubowicze „GP” wraz z Fundacją św. Dominika organizują wsparcie „Dla Dzieci z Ukrainy!”. Najmłodszym potrzebne są podstawowe rzeczy, takie jak ubrania, artykuły szkolne czy po prostu żywność. Zaznaczam, że w wielu miejscach sytuacja jest bardzo trudna. Na przykład w jednym z domów dziecka na Ukrainie, gdzie mieszka 220 dzieci, nie ma praktycznie nic. Państwo ukraińskie wypłaca pensje opiekunom, natomiast te małe dzieci (do 4. roku życia) nie mają niczego. Sytuacja jest podobna w wielu innych ośrodkach i domach Ukraińców przede wszystkim w małych miejscowościach. Więcej informacji na stronie: www.klubypg.pl

GP

ZAPROSZENIA klubowe

Czarne – powstał 485. Klub „GP”, przewodniczącym został Mariusz Birosz, tel. 604 632 343, klubgp.czarne@gmail.com

Gdynia – spotkanie pt. „Najpierw było podpalenie...”. O tym, co dzieje się w Czarnej i Człuchowie, opowiedzą świadkowie oraz Piotr Szubarczyk; 27 listopada, g. 16, Cech Rzemiosła i Przedsiębiorczości, Gdynia, ul. 10 Lutego 33, I p.

Lubomierz – koncert Jana Pietrzaka; 27 listopada, g. 16, dolnośląski Zespół Szkół w Biedrzychowicach. WSTĘP WOLNY

Gdynia – spotkanie autorskie z Magdaleną Ogórek, która prezentuje swoją nową książkę „Kat kłania się i zabija” – kontynuację bestselleru „Lista Wachtera”; 6 grudnia, g. 18, Cech Rzemiosła i Przedsiębiorczości, Gdynia, ul. 10 Lutego 33, I p.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubypg@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

LIMES

Po klęsce oddziałów Warusa w Lesie Teutoburskim i zdradzie Arminiusza rzymski cesarz zrozumiał, że musi swoje państwo odtoczyć granicą.



Tomasz Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

LIMES – czyli hold the line!

JUŻ RZYMIANIE ODKRYLI, ŻE GRANICE SĄ POTRZEBNE

Granica – cóż znaczyło to słowo w starożytności? Jak i dlaczego Rzymianie zbudowali swoje limites (liczba mnoga od łac. limes, czyli granica)? Klęska legionów Warusa w 9. roku po Chrystusie, w dzikich lasach Germanii, walnie przyczyniła się do idei wybudowania trwałej granicy, muru, linii, która zabezpiecza cywilizację łacińską przed najazdem barbarzyńców.

Starożytni Grecy rozumieli świat cywilizowany jako oikumene, czyli ziemię zamieszkaną przez Hellenów, i umiejscawiali go z grubsza w obrębie basenu Morza Śródziemnego. Od Greków wiele myśli filozoficznych, terminów czy intelektualnych koncepcji wzięli Rzymianie, jednak rozumienie tego co „cywilizowane”, czyli „rzymskie”, dostosowali do własnych potrzeb.

Linia cywilizacji

Zostawmy na boku mityczny rodowód, historię Eneasza, Romulusa i Remusa, a wreszcie „skąpohistoryczną” monarchię. „Prawdziwa” historia Rzymu to dzieje rzymskiej republiki, przekształcającej się wraz z Oktawianem Augustem w pryncypat i cesarstwo. To za czasów republiki zarówno rodzi się myśl imperialna (zaczynają się podboje), jak i wykształca się system prawny i kulturowy. To wtedy toczą się wewnętrzne spory i konflikty między stanami patrycjuszy i plebejuszy. To wreszcie wówczas toczy się proces państwowotwórczy, który ulegnie kolejnym przeobrażeniom w czasie przekształcania rzymskiego państwa w cesarstwo.

Pierwsze rzymskie prowincje to wynik wygranej wojny punickiej – w 241 roku przed Chrystusem. W ręce Rzymu dostaje się Sycylia, niedługo potem Korsyka i Sardynia. Kolejna wojna zaowocuje zarówno dwiema prowincjami hiszpańskimi, jak i afrykańską, toczono walki z Macedonią. Azja przypadnie w wyniku testamentalnych zapisów króla Pergamonu, a potem będzie ujarzmiana przez Sullę i Pompejusza. Galia Narbońska w wyniku interwencji zbrojnej także wpadnie w ręce Rzymian.

Historię zdobywania Galii przez Cezara znają wszyscy niegdyś uczeni uczniowie dobrych liceów, na pamięć wkuwający pierwsze zdania z jego „Komentarzy o wojnie galijskiej”, w których opisywał ludy zamieszkujące podbity teren. Poruszające są wreszcie zna-

komite opisy Brytanii i Germanii pozostawione przez Tacyty (to koniec I wieku po Chrystusie) – te jednak znane są jedynie gronu historyków i pasjonatów.

Do zbiorowej wyobraźni przemawia bardziej kultura masowa i filmy, np. „Gladiator” Ridleya Scotta. Znakomita pierwsza scena przenosi widza do Germanii – gdzie w 180 roku (tuż przed śmiercią Marka Aureliusza) Rzymianie walczą w obronie rzymskiej granicy. Limes w tej scenie to „mur” tarcz rzymskich, a linia utworzona przez kohorty i manipły to „linia cywilizacji”. Co jest przed nią? Dziki las, wypełniony barbarzyńcami, którzy rzuconą w błoto obciętą głową posłanica sygnalizują, jakie jest ich nastawienie wobec żołnierzy z orłami cesarskimi na drzewcach.

Maximus (Russell Crowe) jedzie wzdłuż szpalery wojska i krzyczy: „Hold the line!” (Utrzymaj linię, formację). Gdy dzisiaj słyszemy dyskurs o wadze granic, a w przestrzeni medialnej pojawia się hasło „Hold the line!” jako wsparcie dla polskich żołnierzy i służb granicznych, nieodmiennie ta właśnie scena przychodzi mi na myśl, bo z jednej strony mamy uporządkowany „mur” tarcz, z drugiej – miotane kamienie, obelgi, gałęzie i szalejący tłum napierający na granicę.

Oddziela ich trwoga i góry

Limes – granica w rozumieniu jednej linii, często opartej o naturalne bariery, takie jak rzeki – to rzymski wynalazek, który miał zabezpieczyć olbrzymie imperium przed najazdami i atakami barbarzyńców. Stanowił spójny system fortyfikacji, fortów, letnich i zimowych siedzib legionów, strażnic, wałów, murów, które opasywały tereny będące pod panowaniem Rzymian – ich prowincje.

Granica z Germanami była ustanowiona wzdłuż Dunaju i Renu. W Brytanii, w II wieku po Chrystusie, Rzymianie wzniesli dwa mury odcinające część rzymską od pozostałej części wyspy – Mur Hadriana i Mur

Antonina. Słynne limites, budowane w różnym czasie i warunkach geopolitycznych, to: Limes Germanicus, Limes Arabicus, Limes Tripolitanus, Limes Alutanus, Limes Transalutanus, Limes Moensiae, Limes Norici, Limes Pannonicus czy wreszcie Fossae Africae.

Zanim jednak doszło do powstania limites w znaczeniu ufortyfikowanej granicy, musieli Rzymianie dojść do przekonania, iż jest to potrzebne. Publiusz Korneliusz Tacyt swoje dzieło „Germania” zaczyna od opisu geograficznego: „Germanię, w pojęciu jej całości, oddzielają od Galów, Retów i Pannończyków rzeki Ren i Dunaj, od Sarmatów i Daków wzajemna trwoga albo góry”. Właśnie ta trwoga – mimo tak sprawnego systemu militarnego, współgrającego z systemem cywilnym (konsulowie – dowodzący legionami, obejmujący we władanie prowincje) – legła u podstaw decyzji o zabezpieczeniu granic.

Rzymianie przeżyli wstrząs, gdy dowiedzieli się o klęsce legionów Publiusza Kwintyliusza Warusa w Lesie Teutoburskim w 9. roku po Chrystusie. Warus był najpierw gubernatorem senackiej prowincji Afryki, później został przerzucony jako namiestnik do prowincji Syrii, gdzie znakomicie, z rzymskiego punktu widzenia, się sprawdził jako zarządca, rozwiązując miejscowe konflikty. Jak był „sprawny”, zapisał rzymski historyk Paterkulus, opowiadając, iż Warus „wkraczał biedny do bogatej prowincji, bogaty biedną opuszczał”. Potem wrócił do Rzymu i został wysłany do Germanii.

Zdrada Arminiusza

Jego przyszłego pogromcę z Lasu Teutoburskiego, czyli Arminiusza, wychowali jak „źmiję na własnej piersi” Rzymianie. Pochodził z plemienia germańskiego Cherusków. Gdy Druzus w VIII wieku przed Chrystusem pokonał jego plemię, Arminiusz, najprawdopodobniej jako kilkuletnie dziecko, został wzięty do

Gdy dzisiaj
słyszymy dyskurs
o wadze granic,
a w przestrzeni
medialnej pojawia
się hasło „Hold the
line!” jako wsparcie
dla polskich żołnierzy
i służb granicznych,
nieodmiennie
przychodzi mi na myśl
scena z tą kwestią
z „Gladiatora”.

niewoli i wywieziony do Rzymu. Nasiąkł kulturą rzymską, zrozumiał ją, ale jednocześnie dyszał żądzą zemsty.

Uzyskał stopień oficera w wojskach pomocniczych rzymskiej armii i jako taki zdobył nawet zaufanie Warusa, gdy ten rozpoczął kampanię, której celem było wdarcie się w głąb terytoriów plemion germańskich, w tym także Cherusków. Warus był pełen pychy i pozostał głuchy na głosy doradców, którzy ostrzegali go przed złymi skutkami nierozsądnych decyzji. Jego planem, czy też jego zadaniem, było stworzenie nowej rzymskiej prowincji – Germanii Nadreńskiej. Ponieważ w Syrii pokazał, iż potrafi wcielać w życie zasadę „dziel i rządź”, zapewne wydawał się Oktawianowi dobrym kandydatem na namiestnika powstającej prowincji, w której należałoby dobrze rozgrywać kwestie dyplomatyczne pomiędzy różnymi plemionami.

Okazało się jednak, że Warus jest złym strategiem z militarnego punktu widzenia oraz nieudolnym dowódcą. Ufał prefektowi jazdy Arminiuszowi, iż ten – jako syn arystokraty z plemienia Cherusków, a „wierny Rzymowi” żołnierz – będzie dlań użytecznym narzędziem. Warto tę okoliczność przypomnieć, bo to kwestia zdrady – czy też mówiąc językiem współczesnej polityki, bytność „agenta wpływu” w najwyższych szeregach rzymskich – przyczyniła się do katastrofy.

Ale nie tylko. Doszły i inne sprawy, m.in. rozciągnięcie kolumny marszowej na od-

ległość kilkunastu kilometrów! Trzy legiony, którymi dowodził Warus (XVII, XVIII i XIX – po klęsce przesądni Rzymianie już nigdy nie powołali legionów pod tymi numerami), szły wąskimi drogami leśnymi, a za nimi podążały jeszcze tabory, złożone z setek wozów i jucznych zwierząt. Tymczasem zaczął działać Arminiusz.

Potrzeba granic

Źródła nie mówią, kiedy dokładnie podjął decyzję o zwróceniu się przeciw Rzymowi, ale wiemy, że gdy już to się stało – był bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem. Znał bowiem imperium i jego funkcjonowanie od środka, znał procedury i sposób myślenia – wiedział wszystko (znał też plany Warusa). Mógł więc tak rozegrać sprawę, aby doprowadzić do zwycięstwa.

Ważne było znalezienie miejsca do ataku – tam, gdzie droga w lesie zwęża się, umożliwiając łatwe jej zablokowanie i złapanie Rzymian w sak. Dobrze miejsce na zasadzkę znalazł najprawdopodobniej w okolicach dzisiejszej miejscowości Kalkriese (pod Osnabrückiem). To tam doszło do bitwy, w której germańskie plemiona zgotowały rzeź Rzymianom, praktycznie unicestwiając armię Warusa.

Legioniści dokonywali cudów waleczności, ale naprzeciwko mieli agresywnego, liczniejszego wroga, który umiejętnie wykorzystywał przewagę lasu, błotnistego terenu, bagien, a wreszcie potrafił sam

zbudować wały i fortyfikacje. Jednym z elementów, które przyczyniły się do sukcesu Arminiusza, był nawet materiał, jakiego użyto do budowy tych germańskich umocnień – płoty z łożyny, giętych prętów przeplecionych jeden z drugim, stworzyły sprężynującą barierę, od której odbijała się broń rzymska (miecz rzymski, gladius, nie mógł jej przeciąć).

Dramatyczne, heroiczne ataki podejmowane przez Rzymian nie przyniosły efektu. Warus zginął w trakcie walk i został pochowany w obozie legionowym, ale Arminiusz kazał odkopać jego ciało z grobu, odciął mu głowę i uniósł w górę na znak zwycięstwa... Po tych tragicznych wydarzeniach rzymski cesarz zrozumiał, że musi swoje państwo otoczyć granicą. Limes.

Rzym jednak w końcu, po wielu latach, upadł. Barbarzyńcy wdarli się nawet przez najmocniej strzeżone granice. Ale przyczyną upadku było wiele, w tym wewnętrzne. Runął świat dawnych cnót i wartości. Nie było takich ludzi jak Juliusz Agrykola, który w mowie przed bitwą w Brytanii przypominał żołnierzom: „Śmierć lepsza jest od haniebnego życia”.

Tymczasem w miejsce Rzymu przyszło inne władztwo – Chrystusowe. A limes został przesunięty dalej. Aż do granic Polski. Bo to Polska przejęła na siebie rolę i funkcję strażnicy broniącej Europy przed najazdami ze Wschodu. Hold the line! – ma długą tradycję. U nas, przez wieki i teraz – ciągle żywą. **GP**

POLSKA – NAJWIĘKSZA ŚWIĘTOŚĆ



Tadeusz
Płużański

Urodził się 26 listopada 1913 roku w Kwilczu. Za zniszczenie sześciu niemieckich czołgów i dwóch wozów dowódczych Łukasz Ciepliński został odznaczony osobiście przez gen. Tadeusza Kutrzebę Orderem Virtuti Militari V klasy. W rzeszowskim ZWZ-AK nie tylko brał udział w akcjach bojowych, lecz także zorganizował świetnie działającą strukturę wywiadu i kontrwywiadu, likwidującą niemieckich konfidentów. To właśnie podlegli mu konspiratorzy przechwycili części pocisków V-1 i V-2 i wykryli jedną z tajnych kwater Hitlera. W nocy z 7 na 8 października 1944 roku Łukasz Ciepliński podjął nieudaną próbę odbicia czterystu żołnierzy AK uwięzionych przez NKWD na Zamku w Rzeszowie. Działal w kolejnych antysowieckich organizacjach: „NIE”, Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj. W styczniu 1947 roku stanął na czele IV Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN. 28 listopada 1947 roku w Zabrze został aresztowany przez UB. Tak opisywał trwające trzy lata tortury w katowni bezpieki

przy ul. Rakowieckiej w Warszawie: „Leżałem skatowany w kałuży własnej krwi. Mój stan psychiczny był w tych warunkach taki, że nie mogłem sobie zdawać sprawy z tego, co pisał oficer śledczy”. W efekcie bicia Ciepliński ogłuchł na jedno ucho, a kiedy nie mógł już chodzić o własnych siłach, na przesłuchania wnoszono go na kocu. Przed krzywoprzysiężnym sądem mówił: „Staję

przed zarzutem zdrady narodu polskiego, a przecież już w młodości życie moje Polsce ofiarowałem i dla niej chciałem pracować. Dla mnie sprawa polska była największą świętością”. Pełne miłości do Ojczyzny i rodziny listy, które pisał w celi śmierci do małego syna Andrzejka, nigdy do niego nie dotarły. Łukasz Ciepliński został zamordowany 1 marca 1951 roku. Żył tylko 38 lat. Wiedział, że nie będzie miał pogrzebu, tylko zostanie wrzucony pod osłoną nocy do jakiegoś bezimiennego dołu. Dlatego tuż przed śmiercią połknął medalik z Matką Boską. To jak dotąd nie wystarczyło do identyfikacji jego szczątków na „Łączce” Powązek Wojskowych w Warszawie. 3 maja 2007 roku prezydent Lech Kaczyński odznaczył go pośmiertnie Orderem Orła Białego.

UCZELNIE TAJNEGO FUNKCJONOWANIA



Józef
Wieczorek

Polskie uczelnie publiczne funkcjonują dzięki finansowaniu z budżetu (kieszeni podatnika), ale podatnik nie ma zbyt wielu szans, aby się dowiedzieć, na co tak naprawdę uczelnie te jego pieniądze wydają i jaki jest w tym interes publiczny. Autonomiczne uczelnie mają skłonność do tajnego funkcjonowania. Utajniają nie tylko swoją historię, nie ujawniają, skąd się wzięły obecne kadry akademickie, a także jak są obecnie rekrutowane. Dostęp do informacji o ustawianych konkursach na etaty jest blokowany, podobnie o projektach badawczych. Domagając się przez lata tych danych, sukcesu nie odniosłem, ale przecież obywateli w Polsce mamy więcej. Próbę dotarcia do informacji na temat ideologizacji życia akademickiego na Uniwersytecie Jagiellońskim podjęło ostatnio kilka organizacji pozarządowych. Zadano władzom UJ kilka naciąganych i prostych pytań w sprawach bulwersujących dla części polskiego społeczeństwa. Na UJ

utworzono Dział ds. Bezpieczeństwa i Równego Traktowania – Bezpieczni UJ, o niejasnych/nieznanych naukowych i finansowych podstawach funkcjonowania. Dział ten koncentruje się na problemach płci i seksualności, a jest raczej obojętny na dyskryminację/bezpieczeństwo osób o odmiennej – od obecnie preferowanej – orientacji moralnej i intelektualnej. Pytania organizacji miały dużą wagę społeczną, wskazywały

na przedkładanie ideologii nad naukę na UJ, wyrażały z troską degradację uniwersytetu – kiedyś chluby Polaków. Odpowiedzi jednak odmówiono, uzasadniając, że podniesione problemy nie są szczególnie istotne dla interesu publicznego. I takie są standardowe odpowiedzi (o ile w ogóle są) na pytania obywateli, którzy widocznie nie wiedzą, jaki jest publiczny interes, bo ten autonomicznie – nie oglądając się na „pospólstwo”, widocznie niedouczzone – wyznaczają władze uczelni i obywatelom nic do tego! Ci, dla interesu publicznego, mają płacić jeno podatki, a uczelnie mają być jak najlepiej finansowane, oczywiście bez kontroli społecznej!

NARÓD WSZYSTKO MOŻE!

MAURYCY MOCHNACKI I POWSTANIE LISTOPADOWE

Najbardziej zawzięty obrońca narodowej rewolucji listopadowej, do zatrąty zakochany w idei wolności i w narodzie polskim, romantyk i pragmatyk, człowiek fortepianu, pióra i miecza, który na łamach „Nowej Polski” atakował gwałtownie władze powstania za kunktatorstwo, lojalizm wobec caratu i niewiarę w powodzenie, a potem rzucił pióro i jako żołnierz tej najdroższej dla siebie sprawy, odwagą i krwią przelaną w wielu bitwach, zasłużył sobie na stopień oficerski i Krzyż Virtuti Militari. Gdyby obok Maurycyego Mochnackiego stanęli w 1830 roku inni mu podobni, powstanie listopadowe nie byłoby zrywem szans zmarnowanych, lecz odzyskanej wolności.



Tomasz
Panfil
IPN/KUL

Józef Piłsudski, pilny student naszych dziejów, zwłaszcza okresu niewoli, przemawiając na zjeździe legionistów w Kaliszu w roku 1927, rzekł: „Podczas kryzysów – powtarzam – strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nie nawidząc tych, co służą obcym”. Myśl Marszałka uniwersalna, prawdziwa – i w opowieściach o przeszłości, i w odniesieniu do dnia dzisiejszego. A wzorcowym wręcz przykładem działania – niestety skutecznego – agentury są dzieje powstania listopadowego. Zaś losy Mochnackiego ilustrują tezę, że ci, którzy widzą jaśniej i lepiej, są wydrzewiani i odrzucani, że tym, którzy z czystości serca i myśli poświęcają siebie dla sprawy, ogół przyznaje rację dopiero post factum, często pośmiertnie.

W tęczę Franków Orzeł Biały...

„Nikt nie wlewa młodego wina do starych bukłaków. W przeciwnym wypadku wino rozerwie bukłaki: wino się marnuje i bukłaki”. Chyba nikt z architektów ładu wiedeńskiego, wbrew prądowi dziejów przywracających przestarzałe instytucje i formy ustrojowe, nie rozumiał tej zapisanej przez świętego Marka przypowieści

WIELKIE PLANY

We własne Polaków siły ufał Mochnacki i jemu podobni zapaleńcy, m.in. pułkownik Prądyński, układający śmiało plany posunięć zaczepnych, które doprowadziłyby do wypchnięcia wroga z Królestwa.

Chrystusa. Próby ponownego wtłoczenia w feudalne ramy społeczeństw, które rozumiały, że mają prawo do życia, do wolności i do dążenia do szczęścia, tworzyły nieustanne napięcia wyładowujące się w rewolucjach i powstaniach. Nic nie przyczyniło się bardziej do ożywienia ducha i pragnienia wolności wśród narodów europejskich niż grecka wojna o niepodległość. Grecy i chrześcijanie pod hasłem „Elefteria i Tanatos!” – „Wolność albo śmierć!” walczyli z muzułmańskimi Turcją i Egiptem. Ostatnią bitwę tej wojny stoczono we wrześniu 1829 roku. Gdy Grecja, kolebka cywilizacji europejskiej, odzyskała wolność – narody Europy postanowiły iść śladem Greków.

W lipcu 1830 roku król Francji Karol X, dążący do odbudowy monarchii absolutnej, ograniczył praktycznie wszystkie prawa obywatelskie. W ciągu kilku dni lud Paryża, wspierany przez burżuazję i dziennikarzy, usunął władcę. „Wolność wiodąca lud na

barykady” – tak zatytułował swój słynny, namalowany pod wpływem rewolucji lipcowej, obraz Eugène Delacroix. Wraz z wieściami o zwycięstwie rewolucji i obaleniu jednego z bastionów „porządku wiedeńskiego” nad Wisłę dotarła „La Parisienne”, pieśń francuskich powstańców:

*O Francuzi, wy dzielni ludzie!
Wolność ponownie otwiera ramiona;
Powiedziano nam: bądźcie niewolnikami!
Odpowiedzieliśmy: bądźmy żołnierzami!
I nagle Paryż odzyskał
Donośny głos dawnej chwały:
Naprzód, ruszajmy
przeciwko armatom;
Przez żelazo, ogień batalionów,
Biegnijmy, aż do zwycięstwa...*

Wezwanie do walki aż do zwycięstwa najszybciej podjęli Belgowie, którzy już w sierpniu wszczęli powstanie. Tęgo było już za dużo dla cara Mikołaja I zwanego „żandarmem Europy”, Wskrzesał koncepcję swego ojca planującego utworzenie imperialnej armii interwencyjnej, pilnującej „porządku” w Europie. Postanowił rzucić przeciwko powstańcom doskonale wyszkoloną armię polską. Lecz „dla Polaków byłoby ostatnią zniewagą iść razem z Kozakami przeciw ludowi, co broni swej wolności”.

Żadnych marzeń, panowie

Dawni generałowie napoleońscy, towarzysze Kościuszki, Dąbrowskiego i Wybickiego, porośli w piórka. Ułożyli sobie życie do-



Maurycy Mochński

statnie i beztraskie. A ceną, jakiej żądał car rosyjski i król polski za święty spokój, była lojalność i wyrzeczenie się marzeń. Marzeń o Polsce wolnej i suwerennej. Młodzi idealisci tworzący sprzysiężenie w armii Królestwa, niezdający sobie sprawy, jak bardzo lojalni wobec cara są dawni towarzysze Napoleona, naiwnie sądzili, że dzielają oni ich marzenie o wolności. Wyobrażali sobie, że wznicią powstanie, po czym przekażą stery rządów w ręce owych osobistości. Nie było gorszej decyzji. Dojrzałszy od swych kolegów Maurycy Mochński na próżno namawiał ich, by rewolucję kierowali zwolennicy wyzwolenia.

Jeszcze po wybuchu powstania przekonywano go, że „rewolucja nasza będzie nie-
szczęściem dla kraju, jeśli wykrocymy z granic kongresu wiedeńskiego!”. Zdumiony Mochński zapytał: „Dlaczego żeśmy powstałi?”. Usłyszał wtedy, że „... nic nam innego uczynić nie wypada, tylko puścić wolno Konstantego z gwardią i rozpocząć układy z Mikołajem za pośrednictwem Austrii, Francji i Anglii”.

We własne Polaków siły ufał Mochński i jemu podobni zapaleńcy, m.in. pułkownik Prądyński (przynajmniej na początku), układający śmiało plany posunąć zaczepnych, które doprowadziłyby do wypchnięcia

wroga z Królestwa. Ale nawet Piotr Wysocki, przywódca spisku, nie wierzył w możliwość pokonania armii rosyjskiej. W noc listopadową wzywał towarzyszy do zajęcia Belwederu słowami: „Polacy! Wybiła godzina zemsty! Dziś umrzeć lub zwyciężyć potrzeba. Idźmy, a piersi wasze niech będą Termopilami dla wrogów!”. Spartanie Termopil tylko bronili – i żaden nie pozostał żywy. Sejm powstańczy 20 grudnia uchwalił piękny manifest, który zakończył słowami: „A gdyby nawet w tej walce, której nie tajemy sobie niebezpieczeństw, przyszło nam samym bój za wszystkich staczać, ufni w świętości sprawy naszej, w własnej odwadze i pomocy Przedwiecznego, dobijać się będziemy wolności do ostatniego tchnienia. A jeśli Opatrzność przeznaczyła tę ziemię na wieczne ujarzmienie, jeśli w boju tym ostatnim wolność Polska na gruzach miast i trupach swoich obrońców polegnie, wróg nasz nad jedną tylko pustynią więcej panowanie swoje rozciągnie, a prawy Polak zginie z tą w sercu pociechą, że jeśli własnej wolności i Ojczyzny uratować nie pozwoliły mu nieba, śmiertelną walką zasłonił przynajmniej na chwilę zagrożone europejskich ludów swobody”. Zaiste, wyrzekali się polscy posłowie marzeń, składając Polaków w nowożytną ofiarę termopilejską, którą z zadowoleniem przyjęto we Francji i Belgii, gdzie spokojni o swe bezpieczeństwo ludzie z ulgą wylęwali krokodyle łyż nad dolą Polski.

*O, Francuzi! Czyż bez ceny
Rany nasze dla was są?*

*Spód Marengo Wagram, Jeny,
Drezna, Lipska, Waterloo:
Świat was zdradzał, my dotrwali,
Śmierć czy triumf, my gdzie wy!
Bracia! My wam krew dawali,
Dziś wy dla nas nic – prócz łyż?*

*Wy przynajmniej, coście legli
W obcych krajach za kraj swój,
Bracia nasi z grobów zbiegli,
Błogosławcie bratni bój.
Lub zwyciężym – lub gotowi
Z trupów naszych tamę wzniesić,
By krok spóźnić olbrzymowi,
Co chce światu pęta nieść.*

I znów – nie po raz pierwszy i nie ostatni – polskie przedmurze cywilizacji, z ciał patriotów zbudowane, osłania Europę przed najazdem barbarzyńców.

„...jak iskra, co spada i pożar sprawia”

Pożar od iskry, co spadła w noc listopadową, nie dość był potężny. Nie zapłonęły serca oddanych carowi generałów Chłopickiego, Krukowieckiego, Radziwiłła, których zaufanie narodu wynosiło na najwyższe stanowiska we władzach powstańczych. A przecież te „wybitne osobistości” jasno i wprost oznajmiły, co myślą o patriotycznym zrywie żołnierzy i ludu warszawskiego. 30 listopada ukazała się podpisana m.in. przez księżęta Czartoryskiego, Lubeckiego, Juliana Niemcewicza i gen. Chłopickiego odezwa zaczynająca się od słów: „Równie smutne jak niespodziewane wypadki wczorajszego wieczora i nocy...”, w której apelowali oni do Polaków zrywających kajdany niewoli: „Własnym umiarkowaniem jedynie ocalić się możecie od pogrążenia się w przepaści, nad którą stoicie! Wróćcie zatem do porządku i spokojności, a wszelkie uniesienia niech przeminą z nocą, która je pokrywała”. Próżno Mochnacki przestrzegał, że uwielbiany Chłopicki to najwierniejszy agent Mikołaja, a kiedy w akcie desperacji poprowadził 4 grudnia Szkołę Podchorążych na rosyjską agenturę zwącą się Rządem Tymczasowym – drogę zagroził im Piotr Wysocki, człowiek wielkiego serca, lecz niewielkiego intelektu, błagając, by się cofnęli, bo Rząd jest „rewolucyjny”. Ulegli namowom podchorążowie, a wtedy Chłopicki położył się do łóżka, udając atak nerwowy wywołany tym aktem terroru. Mochnacki zapisał zaś: „Pospółstwo w kilku punktach stolicy zaczęło stawiać szubienice dla mnie (...)”. Podczas kryzysów strzeżcie się agentur...

L'ordre règne à Varsovie

„Jak dotąd (...) generał Chłopicki działa z umiarem i rozsądkiem i utrzymuje porządek w Warszawie. Dzięki Bogu!” – pisał 25 grudnia 1830 roku wielki książę Konstanty. Dziewięć miesięcy później, w wielkiej



Grandville „Porządek panuje w Warszawie”. Karykatura odnosi się do słów ministra spraw zagranicznych Francji, Sebastianiego, nawiązującego do informacji o zdobyciu Warszawy przez wojska rosyjskie tłumiące powstanie listopadowe.

mierze przez Chłopickiego właśnie, powstanie upadło. Minister spraw zagranicznych Francji Horace Sébastiani 16 września 1831 roku mógł powiedzieć: „Dowiadujemy się, że miasto i twierdza Warszawa skapitulowały przed przemocą Rosjan, że wojsko polskie wycofało się w okolice Modlina (...) i że wreszcie, kiedy to pisano, porządek panuje w Warszawie”.

Maurycy Mochnacki dręczony gorączką gruźlicy i wiedzą, jak wielkie dzieło zostało zaprzepaszczone, w cieszącej się wolnością Francji dawał koncerty i spisywał dzieje powstania. Jego słowa winny być mottem

współczesnych podręczników do historii: „Dlaczegoż tedy, skoro jesteśmy tym narodem, który przetrwał taką próbę losu, który nie tylko nie zginął po stracie udzieleności politycznej, lecz tyle sił rozwinął pod obcym jarzmem, dlaczegoż pytam się, przez powstanie nasze nie umieliśmy zostać potęgą polityczną na Północy? Wyraz »nie umieliśmy« zdaje się być najwłaściwszy w tej mierze. Nie »nie mogliśmy«, ale »nie umieliśmy«! Naród wszystko może, lecz nie wie wszystkiego. (...) Z tej jednej przyczyny wszystko opacznie się działo od początku do końca”.

GP



Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodębska

VEGA WAGI CIĘŻKIEJ

STARE MAFIJNE WOJNY I NOWE PRZESTĘPCZE METODY

„Pitbull” to powrót Patryka Vegi do męskiego, oszczędnego w słowach i bogatego w efekty męskiego kina. Vega nie bierze jeńców, w odróżnieniu od jego bohaterów, którzy robią to garściami. Za to reżyser i scenarzysta sięga po Stary Testament i rysuje fabułę pod dyktando Księgi Wyjścia.

Nos” (Przemysław Bluszczy), czarny charakter rodem z mrocznych opowieści dla dorosłych, dostaje w dzieciństwie wszystko, by zostać w dorosłym życiu bandytą z gatunku tych najpodlejszych. Konstruuje bomby, porywa ludzi i szuka metody na poważny awans w świecie przestępczym. I znajduje na to niecodzienny pomysł. Porywa jednego po drugim gangsterów z bandy „PersHINGA”, by w ten sposób zaprezentować mu swoje umiejętności i wejść do mafii z mocną pozycją. Vega zatęsknił, jak widać, do starych mafijnych porachunków, wracając do wojny „Pruszkowa” z „Wołominem”. Ale robi to – kinowo – bardzo dobrze. Brutalne walki, jak to u Vegi, mają znakomite tempo, zrozumiałą logikę i ten rodzaj budowania napięcia, który nawet najbardziej wprawionemu widzowi kina akcji odbiera oddech. Takiego Vegę trudno nie cenić. To jego najlepszy w karierze film. Scenarzysta i jednocześnie reżyser sięga też po

historię niewyjaśnionej śmierci komendanta głównego policji Marka Papyły, dzieląc się z widzami swoją wizją rozstrzygnięcia tej kryminalnej zagadki...

Ale myli się ten, kto uważa, że głośny reżyser przygotował produkcję skrajnie inną od wcześniejszych tytułów, takich jak „Botoks” czy „Small World”. Jest coś, co bardzo mocno spaja jego produkcje, będąc mocnym, autorskim stemplem spod znaku Vegi. To wątki duchowe, które nie tyle przewijają się przez fabułę nowego „Pitbulla”, co są fundamentem tej kryminalnej opowieści. Oficer Jacek Goc ps. Gebels (Andrzej Grabowski) prowadzi bardzo trudne śledztwo, zgodnie ze starotestamentową, niestroniącą od kar i surowości, ideą. W rytm wyczytywanych z audiobooka słów Księgi Wyjścia „Gebels”, niczym wybawiciel, autorytarnie, bez-

względnie, ale i sprawiedliwie rozprawia się z mafią, używając do tego swojego syna, który wchodząc w przestępczy świat „niewinnymi” włamami, staje się pośrednikiem między dobrem a złem, światłem a ciemnością.

Patryk Vega sięga w „Pitbullu” po historię niewyjaśnionej śmierci komendanta głównego policji Marka Papyły.

Prędzej czy później będąc świadkiem tej filmowej katechezy, widz zada sobie pytanie o pewien rodzaj zuchwałości Patryka Vegi czy wręcz nonszalanckich w przenoszeniu biblijnych słów na przebieg zdarzeń tu i teraz. Ale Vega jest stanowczy w tym, co robi. Nie ogląda się za siebie. Prowadzi swoich bohaterów pewnie, po drogach, które wyznaczają mu słowa Pisma Świętego. Z „Gebelsa” czyni niemal Boga Ojca, który daje wskazówki Mojżeszowi (jego syn Jarek – w tej roli Sebastian Dela), jak wyprowadzić Izraelitów z domu niewoli.

GP

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

Z OKIEN REYKJAVÍKU

**Damon Albarn, THE NEARER
THE FOUNTAIN, MORE PURE
THE STREAM FLOWS**

Transgressive

Damon Albarn, wokalista Blur i Gorillaz, oddaje w ręce słuchaczy nowy, solowy album. Nie spodziewamy się jednak powrotu do przebojowych, britpopowych utworów. Pandemia zastała artystę na Islandii, a surowy charakter wyspy zostawił na płycie niejeden ślad. Albarn czaruje filmowym klimatem „Particules”, zaskakuje mocnymi wejściami saksofonu w „Combustion”, choć powracający nieskomplikowanym rytmem automat perkusyjny bardziej nastraja do zadumy niż tańca. Nawet wspomnienie odległego Montevideo („The Tower of Montevideo”) śledzimy poprzez filtr zroszonych deszczem okien Reykjavíku.



★★★★★

POWRÓT DO CHOPINA

**Beatrice Rana, ETUDES OP. 25, 4
SCHERZI**

Warner Classics

Jeśli już odpoczęli Państwo po wyjątkowo silnych w tym roku emocjach Konkursu Chopinowskiego, najwyższy czas, by sięgnąć po najnowszą płytę włoskiej pianistki Beatrice Rany, która po nagranych dekadę temu preludiach powraca do muzyki polskiego kompozytora. Tym razem otrzymujemy komplet dwunastu Etiud op. 25 wzbogacony jeszcze o cztery scherza. Artystka budzi zachwyt emocjonalnymi, pełnymi ekspresji wykonaniami, a jednocześnie przekonuje fenomenalną sprawnością. Warto również zagłębić się w zapiski pianistki, które rzucają dodatkowe światło na interpretację doskonałych znanych utworów.

Przygotował

**Marek
Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }

★★★★★

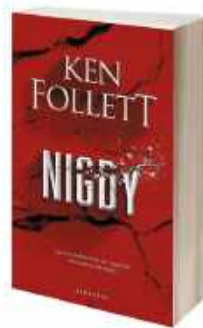
Możliwy scenariusz

„NIGDY”

Ken Follet

ALBATROS, WARSZAWA 2021

Dawno nie czytałem równie wciągającej książki jak „Nigdy” Kena Folleta. Dramatycznej. I co gorsza – prawdopodobnej. Wśród modnych dziś zagrożeń klimatyczno-epidemiologicznych wizja katastrofy nuklearnej znikła z głównych tematów literatury masowej. Znakomity autor „Igły” i „Filarów ziemi” boleśnie przypomina nam, jak złudne jest poczucie światowej równowagi i jak łatwo lokalny konflikt może stać się zarzewiem niewyobrażalnej hekatombi. Trzecia wojna światowa zacznie się od tak stosunkowo błahego zdarzenia jak strzelanina z lokalnymi terrorystami na moście łączącym Czad z Kamerunem i użycie bojowego drona przez władze wspomnianego Czadu przeciwko portowym instalacjom w Port Sudan. Komplikacje powoduje śmierć w naloce chińskich techników oraz fakt, że dron należał do Amerykanów



– to, że został skradziony, traktowane jest jako wykret. Eskalacji sprzyja nabrzmiewająca rywalizacja między Ameryką i komunistycznymi Chinami, w której islamski terroryzm, handel narkotykami czy też bunt armii w Północnej Korei stanowią ważne wątki poboczne. Autor doskonale radzi sobie, opisując różne poziomy konfliktu. Głównie przez ograniczenie liczby bohaterów. Na najwyższym szczeblu: pani prezydent USA, nowoczesny i szeroko myślący szef chińskiego wywiadu oraz jego twardogłowi koledzy; na dole: terenowy agent CIA – Libańczyk Abdul działający pod przykrywką, amerykańska Żydówka Tamara z tej samej firmy, oraz młoda i piękna wdowa z Czadu – Kiah, która z małym synem za wszelką cenę próbuje dostać się do Europy, a trafia do kopalni złota eksploatowanej przez islamistów. Lektura pasjonująca, inteligentna i straszna!

GP

MIX Kulturalny

19.11 – 27.11 2021

pokochaj

WIELOKULTUROWOŚĆ

Do 27 listopada trwa w Warszawie III Międzynarodowy Festiwal Muzyki Europy Środkowo-Wschodniej Eufonie. W repertuarze dzieła kompozytorów i interpretacje z 17 krajów obszaru. Wszystkie wydarzenia dostępne również online.

poznaj

NIEZWYKŁĄ PRZYJAŹŃ

„Maria Simma. 365 dni z przyjaciółką dusz czystych” to książka ks. Marcello Stazionego o mistyce, która miała dar rozmawiania z duszami czystymi. To wybór myśli, ostrzeżeń i wezwań na każdy dzień roku. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722 111 655.

★★★★★

„Narcos” pozostawia niedosyt

„NARCOS: MEXICO 3”

prod. Netflix 2021

Grzegorz **Wszolek**

Trzecia część serialu „Narcos: Mexico” o kartelu narkotykowym w Cali i działaniach DEA była zarazem ostatnią. Można zaryzykować stwierdzenie, że choć hit Netfliksa nadal ogląda się z wypiekami na twarzy, to jednak ten sezon nie był aż tak fascynujący jak poprzednie. Odbiegał też od innej produkcji o meksykańskich porachunkach – „El Chapo”.

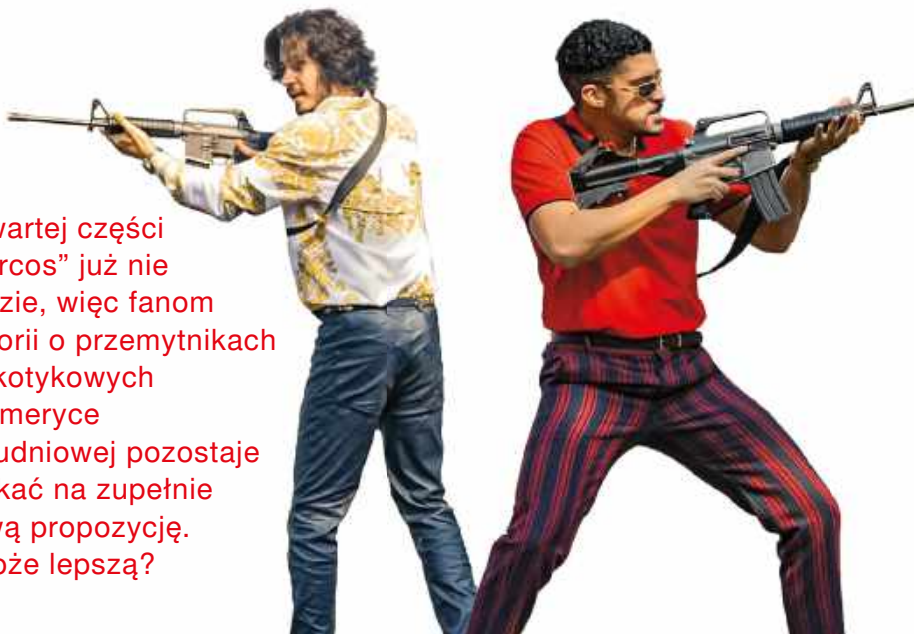
Co jest największą zaletą trzeciej serii opowieści o wojnie narkotykowej w Meksyku? Przede wszystkim wielowątkowość. „Narcos” w najnowszej odsłonie to nie tylko mozolny trud agenta Walta, który poświęca życie prywatne na ściganie bossów mafii, lecz także determinacja niezależnych mediów czy niezły rys porwanego i torturowanego przez meksykańskie służby młodziutkiego współnika przemytników, który okazuje się amerykańskim bohaterem. Na duży plus zasługuje intrygująca historia porwań kobiet pracujących w fabryce.

Niestety nie jest do końca jasne, kto konkretnie uczestniczył w przestępczych działaniach, a policjant, który je odkrył, standardowo ginie pod pretekstem współpracy z DEA. Irytujący jest za to Chapo, czyli największy baron narkotykowy, złapany kilka lat temu i osadzony

w USA. W „Narcos: Mexico” zachowuje się jak ciamajda, bez własnego zdania. Zupełnie nie wykorzystano zatem potencjału Joaquína Guzmána Loery, o którym powstała zresztą inna znakomita produkcja Netfliksa, czyli „El Chapo”.

GP

Czwartej części „Narcos” już nie będzie, więc fanom historii o przemytnikach narkotykowych w Ameryce Południowej pozostaje czekać na zupełnie nową propozycję. I może lepszą?



zobacz

KONCERT W PAWILONIE X

24 listopada na kanale YouTube/Rakowiecka 37 muzyczne widowisko zrealizowane we wnętrzach więzienia mokołowskiego – w Pawilonie X, miejscu uświęconym męczeństwem polskich patriotów. Zaśpiewają m.in. Krzysztof Iwaneczko, Basia Pospieszalska i Krzysztof Cugowski.



DO WROCŁAWIA

26 i 28 listopada w Operze Wrocławskiej usłyszmy skarby polskiej muzyki operowej – arie polskich kompozytorów, które dziesiątki lat leżały zapomniane w bibliotekach i archiwach. Arie wykonają: Joanna Zawartko, Szymon Mechliński i Piotr Buszewski.



docień

KULTURĘ WSI

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi ogłosił konkurs na najlepszą pracę magisterską i doktorską na temat kultury i dziedzictwa obszarów wiejskich w Polsce. W konkursie oceniane będą prace doktorskie z lat 2017–2021 i prace magisterskie z lat 2019–2021.

Jedenasta plaga egipska

RZECZ O SKORPIONACH



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O SKORPIONACH

Skorpiony są owiane złą sławą. W filmach wykorzystywano je do skrytobójczego eliminowania przeciwników. Kojarzone są z podstępnością i mściwością.



STARSZY NIŻ DINOZAURY

Skorpiony istniały prawdopodobnie jeszcze przed dinozaurami. Niektórzy naukowcy uważają, że początkowo był to gatunek morski i to właśnie ten pajęczak skolonizował ziemię i wyszedł pierwszy na ląd.



DROGI JAD

Jad skorpiona z gatunku *Leiurus quinquestriatus* jest jedną z najdroższych substancji na świecie. Litrami kosztuje około 10 mln dolarów. Niektórzy naukowcy twierdzą, iż substancję tę można wykorzystać jako lek na raka.

Egipt nawiedziła dawno niewidziana w tym kraju plaga. Trzy dni deszczu z gradem doprowadziły do wielu kłopotów z infrastrukturą i energią, ale cały świat i tak zmroziła wiadomość o setkach ukąszeń skorpionów. Pajęczaki zabiły trzy osoby, 500 ranity...

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

Iwyciągnął Mojżesz laskę swoją do nieba, a Pan zesłał grzmot i grad i spadł ogień na ziemię. Pan spuścił również grad na ziemię egipską. I powstał grad i błyskawice z gradem na przemian tak ogromne, że nie było takich na całej ziemi egipskiej od czasu, gdy [Egipt] stał się narodem. I spadł grad na całą ziemię egipską, na wszystko, co było na polu. Grad zniszczył ludzi, zwierzęta i wszelką trawę polną oraz złamał każde drzewo na polu. Tylko w ziemi Goszen, gdzie byli Izraelici, nie było gradu” – to opis siódmej biblijnej plagi, jaka spadła na Egipt. Stary Testament nie opisuje, jakie były konsekwencje dla ekosystemu wszystkich niesamowitych zdarzeń, które zesłał Bóg na krnąbrnych mieszkańców Doliny Nilu. O tym, jak mógł wyglądać krajobraz po burzy, dowiadujemy się w 2021 roku.

11. plaga

Asuan to średniej wielkości miasto położone w południowym Egipcie. Leżąca nad Nilem miejscowość jest uznawana za południową bramę do kraju. Jest miejscem wielu wycieczek, które dopływają tutaj najdłuższą rzeką świata z miast położonych poniżej. Kiedyś cały region Asuan słynął z kamieniołomów, a surowiec m.in. stąd trafiał na północ do budowy najśłynniejszych budowli świata starożytnego. Miasto, a w zasadzie znajdująca się tu największa

wyspa na Nilu, Elefant, była jednym z największych ośrodków handlu kością słoniową. Dziś przede wszystkim jednak 220-tysięczna miejscowość stawia na turystykę. Ludzie z całego świata zachwycają się tutejszymi zabytkami i gigantyczną tamą o wysokości 111 metrów i ponad 3,6 km długości. Stworzony przez tamę zalew jest jednym z największych sztucznych akwenów świata, zwanym jeziorem Nassera.

Ostrożne szacunki mówią, że rocznie skorpiony zabijają około 2,5–3 tys. ludzi.

Asuan to dziś najbardziej suche i gorące zamieszkane miejsce Egiptu. Spada tu tylko 1–2 mm deszczu na 5 lat. Opady są tak niskie, że większość domów w tym rejonie po prostu nie potrzebuje dachów. Nic dziwnego, że prawdziwą konsternację mieszkańców wzbudziły trzydniowe ulewy i gradobicia. Pogoda była szokiem nie tylko dla ludzi, lecz także dla świata przyrody. Zalane zostały również nory i schronienia jadowitych węży i skorpionów. Wypłoszone zwierzęta wyszły z ukrycia. Tylko 16 listopada Ministerstwo Zdrowia Egiptu podało, że doszło do 503 ukąszeń przez skorpiony. Zginęły trzy osoby, a 80 trafiło do szpitala. Problem okazał się tak duży, że natychmiast wysłano w rejon tysiące dawek surowic i leków na ukąszenia. Wiadomość lotem błyskawicy obiegła cały świat, a część komentatorów zaczęła widzieć w tym zapowiedź końca świata.



SYMBOL ZŁA

W Nowym Testamencie skorpiony konkurują z węzami o miano diabelskiego zwierzęcia. Święty Łukasz pisze: „Oto dałem wam władzę stąpania po węzach i skorpionach, i po całej potęgze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi”.



ODPORNY NA ATOM

Podczas projektu „Manhattan” przeprowadzono pierwsze próby z bombą atomową. Wśród wielu obserwacji, które poczyniono, zauważono, że skorpiony są odporne na promieniowanie, które emituje broń jądrowa.



MILITARNY ZWIERZ

Słowa „skorpion” używa się w wojskowości – nazywa się tak wiele produkowanych rodzajów broni. Jedną z pierwszych maszyn o tej nazwie była ogromna rzymska kusza, która służyła jako maszyna oblężnicza.

Niebezpieczne skorpiony

Na świecie żyje około 2,5 tys. gatunków skorpionów. Mają zróżnicowaną wielkość. Najmniejsze okazy mogą mieć niecały centymetr długości, a największe nawet 20 cm. W „Księdze rekordów Guinnessa” jako największego współczesnego skorpiona odnotowano *Heterometrus swamerdami* o długości około 23 cm. Mimo że mało kto z Polski widział na żywo skorpiona, to jednak wszyscy instynktownie je rozpoznajemy. Te pajęczaki charakteryzują się czterema parami odnóży, z czego jedną stanowią chwytne szczypce. Na odwłoku znajduje się coś w rodzaju ogona zwieńczonego kolcem jadowym. To właśnie on służy skorpionom do ataku na ofiarę – czy to w czasie polowania, czy obrony.

Skorpiony są prawdziwymi mistrzami w przystosowaniu do warunków ekstremalnych. Przy silnych falach gorąca potrafią wpaść w estywację, czyli włączyć w organizmie tryb oszczędzania. Mogą przeżyć nawet rok bez jedzenia. Niektóre gatunki potrafią znacznie ograniczyć również proces metabolizmu i oddychania. Część z nich jest w stanie wytrzymać nawet do 48 godzin bez zaczerpnięcia powietrza. Niesamowite są również ich przystosowania do suszy. Pustynne skorpiony wchłaniają wodę z jedzenia, są też w stanie przyswoić wilgoć z gleby. Trzeba powiedzieć, że pajęczaki te cechują się dość dużą długowiecznością. W sprzyjających warunkach niektóre gatunki są w stanie przeżyć nawet 25 lat. Ciekawą właściwo-



ścią skorpionów jest fluorescencja. Świecą one żywym, niebiesko-zielonym blaskiem po wystawieniu na działanie pewnych zakresów długości fal światła ultrafio-

towego. Naukowcy nie są w stanie powiedzieć, po co skorpionom akurat takie przystosowanie. Innym fenomenem jest to, że pajęczaki te najprawdopodobniej



SKORPION I ŻABA

Skorpion namawia żabę, by ta przetransportowała go przez rzekę. Płaz daje się namówić. Na środku rzeki pajęczak używa żądlą i atakuje żabę. Oboje toną. Skorpion tłumacząc się ze swojego działania, mówi, że taką ma naturę.



PRZEKĄSKA

W wielu krajach na świecie skorpiony są spożywane jako przekąska. Pajęczaki te, przeważnie smażone na głębokim tłuszczu, jada się w Afryce i w Azji. W Wietnamie skorpiony dodaje się do alkoholu.



ZNAK ZODIAKU

Skorpion to jeden z 12 znaków zodiaku. Osoby spod tego znaku zodiaku urodziły się pomiędzy 23 października a 22 listopada. Ponoć charakteryzują się silną psychiką i nie poddają się łatwo.



SURVIVAL

Skorpiony przy silnych falach gorąca potrafią wpaść w estywację, czyli włączyć w organizmie tryb oszczędzania. Mogą przeżyć rok bez jedzenia, znacznie ograniczyć proces metabolizmu i oddychania.

przeżyłyby wojnę nuklearną, bo... wykazują wysoką odporność na promieniowanie. Zjawisko to odkryto podczas prób broni atomowej na pustyniach USA.

Zabójcy

To, co jednak fascynuje i przeraża w skorpionach, to ich jad. Ostrożne szacunki mówią, że rocznie skorpiony zabijają około 2,5–3 tys. ludzi. To bardzo dużo. Jednak nie wszystkie skorpiony to zabójcy. Tak się bowiem składa, że na tyle tysięcy gatunków tylko jedynie około 25 jest w stanie zadać zabójczą ranę człowiekowi. Zwykle jest to wynik niefrasobliwości człowieka. Będąc w kraju, gdzie żyją te pajęczaki, lepiej sprawdzać buty przed ich włożeniem i zajrzeć do pościeli, zanim z niej skorzystamy. Uważać trzeba na Bliskim Wschodzie, ale również w Meksyku. Mówi się, że w tym drugim kraju po spotkaniu ze skorpionem rocznie ginie nawet 300 osób. Oczywiście nie każdy atak skorpiona jest śmiertelny. Wszystko zależy również od tego, ile jadu wstrzyknie on w ciało ofiary. Na pewno jednak nie jest to nic przyjemnego. Niektórzy atak porównują do... rażenia piorunem. Objawy zaczynają występować po około 4 minutach od ukąszenia. Następuje jakby silna reakcja alergiczna. Najpierw mamy drętwienie i mrowienie. Potem zaczynają się drgawki i trudności w oddychaniu, a w końcu paraliż. Na szczęście na jad jest surowica, którą trzeba podać natychmiast po ukąszeniu. Jeżeli się zdąży... Zanim jednak zaczniecie Państwo panikować, to przypominam, że rocznie w Polsce kilkanaście osób ginie od niefortunnego użądlenia osy. Natura często jest niebezpieczna.

GP



DRINK BONDA

W filmie „Skyfall” James Bond wypił tzw. drink ze skorpionem. 007 pijany w barze wychylał whiskey, trzymając na ręku pajęczaka. Agent wypił drinka, nie rozdrażniając skorpiona, a na koniec nakrył go szklanką.



SERYJNY MORDERCA

Był jednym z najsłynniejszych seryjnych morderców PRL-u. W latach 1975–1983 zamordował 9 kobiet i przeprowadził 11 ataków. Paweł Tuchlin przez lata był tak nieuchwytny, że milicja nadała mu pseudonim Skorpion.



PRZYRODNICZY FLASH

NAZWIJ ŻUBRA

W zagrodzie pokazowej żubrów w Mucznem w tym roku urodziły się trzy cielęta. Młoda jałówka dostała już imię Purkawka. Natomiast dwa byczki urodzone później w dalszym ciągu są bezimienne, wobec czego Nadleśnictwo Stuposiany organizuje konkurs na imiona dla nich. – Warunkiem udziału jest zaproponowanie imion męskich, rozpoczynających się od liter „Pu”, tak w księdze rodowodowej żubrów przyjęto ewidencję osobników linii białowiesko-kaukaskiej urodzonych w hodowlach zamkniętych, a żubry z tej linii żyją właśnie w Bieszczadach – wyjaśnia Ewelina Baran z Nadleśnictwa Stuposiany. – Na propozycje czekamy do 2 grudnia, by 6 grudnia, na Mikołajki, ogłosić werdykt. Dla autorów wybranych imion przewidziano nagrody. Propozycje należy przesyłać na adres mailowy ewelina.baran@krosno.lasy.gov.pl



KOZIC MNIEJ NIŻ ZAKŁADANO

1095 kozic naliczyli przyrodnicy z polskiego i słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego podczas wspólnej akcji liczenia tych chronionych zwierząt. Przyrodnicy przypuszczają, że faktyczna populacja może być jednak większa – podały w czwartek władze słowackiego parku. „Spodziewaliśmy się, że sumaryczne dane o populacji będą wyższe. Nasze założenia opieramy na całorocznych obserwacjach, z których wynika, że rzeczywisty stan populacji kozic w Tatrach jest nieco wyższy, niż wyszło podczas przeprowadzonej akcji” – wyjaśnił Józef Hybler, zoolog z Lasów Państwowych słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego.

MOST

Potężne łuki utrzymują betonową konstrukcję na długości 365 metrów. Na moście nie znajdziemy jednak za wiele miejsca do spacerowania. Miał ułatwiać komunikację, łączyć dwa brzegi kanionu.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

WYZWANIE RZUCONE NATURZE

DWA BRZEGI I MOST

Dwie maleńkie czarnogórskie wioseczki. Sąsiednie osady. W linii prostej oddalone od siebie o 400 metrów. Rozdzielone jednak gigantyczną, głęboką na niemal 200 metrów, przepaścią. I przepływającą poniżej rzeczką Tara, która na lata odseparowała od siebie Budečevicę i Trešnjicę. Wszystko do czasu...

Pytam brodatego mężczyznę zapinającego wokół mojego pasa jakieś liny, czy to na pewno bezpieczne.

– A ile ważysz?

– Będzie z osiemdziesiąt kilo.

– No, chłopie! To luz! Wytrzymałe nawet kilkaset. Damy radę! – uśmiecha się szeroko Czarnogórzec. Po czym krzyczy przez krótkofalówkę: – Rusza następny.

Domyślam się, że łączy się z bazą. Tamtą bazą poniżej. Tą samą, do której właśnie... Właśnie jadę!!!

Metalowa konstrukcja, do której jestem przypięty wraz z plecakiem, nabiera prędkości. Słychać tylko specyficzny szum tarcia metalu o metal. Za późno na przemówienie się. Trzeba być zdany na łaskę bądź niełaskę. Poda mną 200 metrów przestrzeni. Przepięknej ekspozycji. Nie

pora na lęki i obawy. Najwyższy czas zacząć się delektować.

Alpejskie zjazdy na tyrolce w poprzek kanionu to tylko jedna z tutejszych atrakcji. Oprócz niej pracujący nad kanionem Tara Czarnogórcy oferują przyjezdnym choćby spływy raftingiem po rzece. A jest tu czym spływać. Wszak rzeka Tara wyłobiliła w tym miejscu najgłębszy kanion w Europie! W najbardziej ekspozycyjnym miejscu rzeka wdziera się między strome, niemal pionowe ściany na głębokość 1333 metrów!

Ile to jest? Wyobraźmy sobie na przykład wysoki, dziesięciopiętrowy blok mieszkalny. To teraz przeliczmy sobie, że w najgłębszym miejscu kanionu rzeki Tara takich bloków zmieściłoby się... czterdzieści cztery. To już robi wrażenie, prawda? A jeszcze większe wrażenie robi fakt, gdy uzmysłowimy sobie, że tak głębokiego

wcięcia w skały dokonała naprawdę wielka rzeka. Miejscami nieprzekraczająca kilkunastu metrów szerokości. Moc natury i jej cierpliwość doprawdy zadziwiają.

Podobnie jak nadal zadziwia potęgą ludzkiego umysłu. W tym wypadku objawiająca się odwagą myśli inżynierskiej. To właśnie nad kanionem Tara powstał technologiczny fenomen lat 30. – most Durdevića. Ludzkie wyzwanie rzucone naturze. Jakby na przekór. Jakby zupełnie bez logiki, bez zdrowego rozsądku. Przecież oto do pokonania stanął najgłębszy kanion na kontynencie! Ze srogimi, skalnymi ścianami po obu stronach. I rzeką, która owe ściany mozolnie wyłobiliła. Robotnicy wznoszący najwyższy na świecie drewniany szkielet musieli niejednokrotnie spoglądać w dół. Na spienione wody Tary. By słyszeć dochodzący

CZY WIESZ, ŻE...

Stojąca za całym fenomenem kanionu Tara rzeczka o tej samej nazwie bierze swój początek w górach Komovi, które znajdują się na wschodzie Czarnogóry. Następnie płynie przez Czarnogórę na długości około 140 km, docierając do granicy z Bośnią i Hercegowiną, gdzie łączy się z rzeką Pivą. Razem tworzą rzekę Drinę, która płynie dalej na północ, wpadając do Sawy, a następnie w Belgradzie do Dunaju.

Jako że obie górskie rzeki Tara oraz Piva niosą wody o bardzo różnych temperaturach, w miejscu, w którym się łączą (zmieniając się od tej pory w nową rzekę Drinę), tworzy się bardzo często zjawisko mgły. Bywa, że można je zaobserwować nawet w południe.

Opisane dziś wydarzenia związane z wysadzeniem mostu stały się kanwą dla dwóch filmów. Pierwszy to jugosłowiańskiej produkcji „Most” z 1969 roku. Drugi, brytyjski, to „Komandosi z Navarony” z 1978 roku.

Rzeka Tara wyłobiliła tu najgłębszy kanion w Europie.

stamtąd wielki huk. A jednak pomimo to spróbowali.

Most stoi do dziś. W całości. Tak jak chcieli. Mijat Trojanović, Isaac Russo, Lazar Jauković i wielu innych projektantów i budowniczych. Z potężnymi łukami utrzymującymi betonową konstrukcję na długości 365 metrów. Na moście nie znajdziemy za wiele miejsca do spacerowania. Przecież gdy go budowano, mało kto myślał o turystach. Nikomu nawet przez głowę nie przyszło, aby projektować dodatkowo chodniki dla pieszych. To miał być most ułatwiający komunikację. Łączący dwa brzegi kanionu. Będące tak blisko siebie, a tak daleko zarazem.

Most Durdevića – tak go nazwali – miał w swojej historii także lata próby. Choćby w trakcie walk II wojny światowej. A dokładnie wiosną 1942 roku, gdy nad rzekę Tara zaczęły zbliżać się okupacyjne oddziały włoskich aliantów. Chcąc powstrzymać ich marsz, Lazar Jauković wydał rozkaz wysadzenia ostatniego, małego łuku o długości 44 metrów (pozostałe części mostu zachowano). Inwazja została powstrzymana, a jedyna możliwa przeprawa przez Kanion Tary zablokowana. Odważną decyzję Jauković przypłacił życiem. Pojmany przez Włochów, został rozstrzelany. Egzekucji dokonano na zbudowanym przez niego moście.

Lokalna społeczność wybudowała w jego pobliżu (gdzie spoczęły szczątki bohatera) symboliczny pomnik. Most zaś odbudowano. Stoi tu do dziś. Tak jak chcieli. Mijat Trojanović, Isaac Russo. I właśnie Lazar Jauković.

W najbardziej ekspozycyjnym miejscu rzeka wdiera się między strome ściany na głębokość 1333 metrów!



Cisza, spokój, po prostu zielona ostoja.



GP Lokalne specjały na przydrożnym kramiku.

Trzyście lat nas dzieli od zaplanowanej śmierci silników spalinowych w Europie. Mam wrażenie, że za szybko to poszło. Pamiętamy przecież, że przez ostatnie lata nic się nie działo. Kilka firm produkowało pojazdy zasilane źródłami alternatywnymi, jak to się ładnie nazywa. To znaczy samochody na prąd. Rozwijano technologię wodorową. Jednak w Europie niewiele się o tym mówiło. Aż do czasu, kiedy Amerykanie zdemaskowali Niemców z VW, nazywając całą hecę z fałszowaniem danych spalania aferą dieseldgate. Wówczas narracja przybrała zupełnie inny obrót. Niemcy ogłosili, że nie lubią już diesla i będą budować samochody na prąd. Kiedy jakiś czas temu zapytałem jednego z poddostawców Volkswagena, czy run na samochody elektryczne się uda, odpowiedział, że musi się udać, bo zainwestowali zbyt dużo pieniędzy. To, że jeden z dwóch największych koncernów świata zrobił zwrot, sprawiło, że zmienia się nam globalna motoryzacja. Oczywiście w tej rewolucji pomogli Amerykanie, a głównie Elon Musk, którego Tesla okazała się języczkiem u wagi. Za nimi poszli inni. Swoją szansę w napędach elektrycznych zobaczyli Koreańczycy. Francuzi nie chcieli także zostać w tyle. Jedynie najwięksi na globie – jak Toyota – ze sporą dawką sceptycyzmu przypatrywali się ofensywie Niemców, cały czas rozwijając swoją technologię hybrydową. Idę o zakład, że nie przewidzieli, iż chęć uśmiercenia silników spalinowych nadejdzie tak szybko. Tymczasem tylko trzysta lat zostało do ich zakazu sprzedaży w UE. Na szczycie klimatycznym COP-26 Polska także przyłączyła się do deklaracji dotyczącej zakazu rejestracji aut spalinowych od 2035 roku. 24 kraje, 6 głównych producentów samochodów, prawie 40 miast i 13 inwestorów uzgodniło, że nowe samochody napędzane przez silniki spalinowe staną się nielegalne. Możliwość tego świata zdecydowali o tym, przylatując do Glasgow 400 samolotami, bynajmniej nie elektrycznymi. To raczej złośliwość wynikająca z niemocy. Bo racjonalne argumenty do nich nie trafiły. A te argumenty to m.in. fakt, że technologia magazynowania energii elektrycznej w samochodach jest jeszcze niedoskonała i samo-

chody elektryczne nie są w stanie na razie osiągać takich zasięgów jak samochody benzynowe. A ich zasięg na jesieni i zimą, gdy temperatura spada i wcześniej robi się ciemno, a późno robi się jasno, spada wręcz katastrofalnie. Owszem, można je wyposażać w większe baterie i wtedy zasięg się wydłuży. Lecz jednocześnie samochód będzie wagą zbliżać się do lokomotywy, a jego cena niebotycznie wzrośnie. Tu pojawia się kontrargument, skądinąd logiczny, że produkcja baterii na większą skalę spowoduje spadek ich cen. Owszem, lecz nie w tym przypadku, bo nie wiadomo, jak zachowa się rynek metali ziem rzadkich, kiedy gwałtownie wzrośnie na nie zapotrzebowanie. A takich metali w nowoczesnym samochodzie jest coraz więcej. Przypuśćmy jednak, że kryzys półprzewodnikowy za rok zostanie opanowany, odkryte zostaną kolejne źródła potrzebnych minerałów, recykling będzie dostarczał pozostałych komponentów i wszystko będzie cacy, jeśli chodzi o produkcję. Czytelnik „Gazety Polskiej” kupi sobie samochód elektryczny, korzystając z dotacji państwowej i innych atrakcyjnych form finansowania. Za bramą salonu natrafi jednak na kolejny problem. Gdzie podładować auto? Stacje benzynowe są niemal na każdym rogu. Rzadko przejeżdżając 50 km nie natkniemy się na którąś z nich. A ładowarki? Szybkich ładowarek, to znaczy takich, które są w stanie naładować samochód w czasie, gdy kierowca będzie jadł obiad, w Polsce jest nieco ponad 500. Stacji benzynowych w kraju mamy ponad 7700. Tylko że na każdej jest kilka lub kilkanaście dystrybutorów. A tankowanie zajmuje kilka minut, a nie kilkadziesiąt. Eksperci rynku motoryzacyjnego twierdzą, że na kontynencie brakuje 3,5 mln ładowarek, żeby obsługa samochodów elektrycznych po 2035 roku była komfortowa. W Bawarii, najbogatszej części Niemiec, w tej chwili tych ładowarek jest nieco ponad 8400. Jeśli ktoś nie widzi problemu, to znaczy, że nie chce go widzieć albo nie potrafi liczyć. Może niech przekalkuluje to jeszcze ktoś, kto zdał maturę z matematyki.

PS Uwielbiam samochody elektryczne. Lecz uważam, że ważne jest także mieć w życiu wybór.

GP

INTERNET PRZYSZŁOŚCI JAK MATRIX



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

METAWERSUM WZBUDZA SKRAJNE EMOCJE

Internet nie na który patrzymy, lecz w którym jesteśmy – taką wizję cyberświata przedstawił Mark Zuckerberg. Koncepcja wzbudziła wiele kontrowersji, pojawiły się opinie, że projekt doprowadzi do zatarcia fizycznych interakcji między ludźmi. Inni natomiast widzą w nim możliwości – władze Barbadosu intensywnie pracują nad ustanowieniem swojej ambasady w cyfrowej rzeczywistości.

Bez wątplenia Facebook jest najpopularniejszym portalem społecznościowym na świecie i mimo wielu zastrzeżeń do działań jego władz i administratorów liczba aktywnych użytkowników zwiększa się z roku na rok. Obecnie jest ich blisko 2,8 mld, około 1,9 mld z nich korzysta z serwisu codziennie.

Ponad 17 lat od powstania Facebooka jego szef Mark Zuckerberg ogłosił zmianę nazwy spółki na Meta. Jednak największe poruszenie wywołała jego wizja internetu przyszłości. Chodzi o projekt „metawersum”, czyli internetu dostępnego za pomocą rozszerzonej i wirtualnej rzeczywistości. – W metawersum będziesz mógł robić wszystko, co możesz sobie wyobrazić: pracować, robić zakupy, bawić się (...)

zamiast patrzeć na ekran, będziesz się czuł, jakbyś tam był – mówił Zuckerberg podczas konferencji prezentującej inicjatywę.

Upraszczając, metawersum ma być trójwymiarowym cyfrowym światem, do którego przeniosą nas specjalne zestawy gogli. Po ich założeniu przed naszymi oczami ukaże się sfera, po której będziemy poruszali się awatarami. Zapewne wielu z Państwa będzie miało teraz skojarzenie z hitem sci-fi pod tytułem „Matrix”, gdzie m.in. Neo, Trinity i Morfeusz logowali się do wirtualnej projekcji za pomocą kabla wtykanego w gniazda w ich potylicach. I dobrze, bo koncepcja jest podobna.

Wracając do metawersum, to w tym świecie możliwe będzie zorganizowanie spotkania z przyjaciółmi, zrobienie zakupów w cyfrowym butik, a także załatwienie sprawy w urzędzie.

Odnosząc się do ostatniego przykładu, to informujemy, że kilka dni temu władze Barbadosu przekazały, że pracują z firmami z kręgu metawersum, żeby ustanowić w nowej rzeczywistości swoją ambasadę. Kiedy to ma nastąpić? Otóż już na początku przyszłego roku. Wówczas to Barbados oficjalnie stanie się pierwszym krajem z suwerennym terytorium w świecie wirtualnym.

**Metawersum
miałoby być
powszechnie
dostępne już za
10–15 lat.**



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Jesienne kasztany

Podobno „W Paryżu najlepsze kasztany są na placu Pigalle”, a „Zuzanna lubi je tylko jesienią”. Niewielu z nas jednak wie, jak smakują kasztany i jak ich orzechowo słodki smak wykorzystać w kuchni.

MUS KASZTANOWO-CZEKOLADOWY Z SOSEM CZEKOLADOWYM I ŻURAWINĄ

400 g kasztanów
100 g czekolady 80%
50 g masła
100 g cukru trzcinowego
50 ml mleka
25 ml likieru pomarańczowego
sos czekoladowy
tabliczka czekolady z chili
1 łyżka mleka
konfitura żurawinowa

Kasztany umyj, osusz. Wypukłą stronę kasztanów ponacinaj na krzyż. Ułóż na blaszce ponacinaną stroną do góry. Piekarnik rozgrzej do temperatury 200°C i piecz kasztany około 25 minut, aż łupinki się otworzą. Lekko ostudź i usuń łupinki łącznie

ze znajdującą się pod nimi skórką. Kilka całych kasztanów bez łupinek odłóż do dekoracji, resztę zblenduj. Do garnka o grubym dnie wlej mleko, dodaj cukier i wolno podgrzewaj, aż cukier się rozpuści. Połam czekoladę i wrzuć do garnka. Kiedy się rozpuści, dodaj rozdrobnione kasztany. Zdejmij z ognia i całość zblenduj na jednolitą masę. Dodaj likier i wymieszaj. Foremki wyłóż folią spożywczą i każdą wypełnij masą kasztanowo-czekoladową. Wstaw do lodówki na 2–3 godziny. Podgrzej mleko, dodaj połamaną czekoladę, rozpuść i wymieszaj. Zastygnięty mus wyjmij z foremek, wyłóż na talerzyki, polej sosem czekoladowym. Udekoruj całymi kasztanami i konfiturą żurawinową.

GP

CZAS	60 min + schładzanie
KOSZT	30 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4



CZY WIESZ, ŻE...

Kasztany jadalne dojrzewają na przełomie października i listopada, najsmaczniejsze są więc jesienią i na początku zimy.

Można jeść je na surowo, pieczone lub gotowane. Surowe w smaku przypominają migdały, po upieczeniu budzą skojarzenie ze słodkim ziemniakiem o silnym orzechowym aromacie.

Przed rozpoczęciem obróbki termicznej należy naciąć wypukłą stronę kasztanów. W przeciwnym wypadku owoce mogą eksplodować. Piekąc kasztany, układamy je płaską stroną na blaszce, a nacięciem do góry.

Świeże kasztany można przechowywać jedynie kilka dni w lodówce, zamrożone – parę miesięcy. Gdy zaczną kiełkować, nie nadają się do jedzenia.

Po ostudzeniu kasztanów trzeba z nich zdjąć łupinę i znajdującą się pod spodem ciekłą błonę. Jeżeli kasztany pieczone są w piekarniku, to małe naczynie napelnione wodą i postawione na blaszce zapobiegnie ich wysychaniu.

Kasztany jadalne nie zawierają glutenu, więc polecane są osobom, którym zależy na wykluczeniu go z diety. Z mąki kasztanowej można upiec bezglutenowy chleb, zrobić naleśniki, ciasto, a także zagaęścić nią sos.



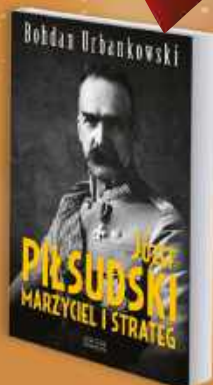
6 GRUDNIA

dzień pełen niespodzianek



Wieżniowie geografii

Powyższa książka jest nowatorskim spojrzeniem na geopolityczny wpływ na działania najważniejszych światowych przywódców współczesnego Świata.



Józef Piłsudski. Marzyciel i strateg

Wnikliwa analiza poczynąń i motywacji Naczelnika Państwa w ujęciu filozoficznym i etycznym. Piłsudski nie tylko jako mąż stanu, ale także jako człowiek z krwi i kości.



Dzieje Polski opowiedziane dla młodzieży

Burzliwe losy naszego Narodu od zarania dziejów do XIX wieku, opowiedziane w sposób pasjonujący i zrozumiały dla młodego czytelnika.



Alkoholowe Dzieje Polski. Czasy PRL-U

Rola i miejsce alkoholu w odbudowującej się po zawierusze wojennej Polsce Ludowej i to w jaki sposób służył władzy komunistycznej do kontroli nad społeczeństwem.



Moc truchleje. Opowieści wigilijne 1939-1945

Ocalone od zapomnienia historie nocy wigilijnej, Polaków dla których codziennością było zmaganie się z dramataми w okupowanej Polsce.



Powtórka z rozrywki

Intelektualna ucztą podana w humorystycznym tonie, w której autor zaprasza czytelnika do onirycznej podróży w czasie.



Dywan wschodni

Najpiękniejszy wybór literatury poetów wschodnich, idealnie przenoszący czytelnika przed Świątami w klimat m.in. obszarów na których żył i nauczał Jezus Chrystus.



Korona śniegu i krwi

Wielka polityka, intrygi, żądza władzy, królowie i święci w czasach wielkiego rozbitcia dzielnicowego podana w otoczkę rodem z najlepszych powieści fantazy.



Wiele więcej na **sklep.GazetaPolska.pl**

tel. **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**

sklep@gazetapolska.pl

epi.pl 0e65688d09



PZU poprawia historyczne wyniki i rośnie dalej

Grupa PZU ponownie zwiększa sprzedaż i zysk. Po trzech kwartałach 2021 roku wypracowany zysk netto przypisany akcjonariuszom jednostki dominującej wzrósł rok do roku ponaddwukrotnie – do 2,4 mld zł. To najwyższa od 6 lat wartość osiągnięta po tej części roku. Największy polski ubezpieczyciel notuje też historycznie wysoki przypis składki brutto z ubezpieczeń, od początku roku w ujęciu narastającym wyniósł on 18,3 mld zł.

Od początku tego roku konsekwentnie prezentujemy bardzo dobre wyniki. Po trzech kwartałach wypracowaliśmy ponad dwukrotnie wyższy zysk rok do roku, osiągając już w tej części roku poziom 127 proc. wyniku za cały rok 2020. Wskaźnik ROE za ten okres wyniósł 17,9 proc., co oznacza poprawę rok do roku aż o 8,6 punktu procentowego i przekroczenie poziomu założonego w strategii. Pierwszy raz w historii PZU po trzecim kwartale roku przekroczyliśmy próg 18 mld zł przypisu składki – mówi dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU.

Zysk netto Grupy PZU przypisany właścicielom jednostki dominującej wyniósł po trzech kwartałach 2021 roku 2,43 mld zł. Jest to wzrost o 104 proc. rok do roku i najwyższy wynik zanotowany za ten okres w ciągu ostatnich 6 lat. Oznacza to zwrot na kapitale (ROE) po okresie styczeń-wrzesień bieżącego roku na poziomie 17,9 proc. (wobec 9,3 proc. w tym samym okresie 2020 roku). – To rezultaty osiągnięte przede wszystkim dzięki rosnącej sprzedaży i dobrej rentowości produktów ubezpieczeniowych. Jest to efekt wielkiego zaufania, jakim darzą nas klienci, oraz pracy i zaangażowania naszych pracowników, agentów, współpracujących z nami multiagencji, brokerów – dodaje prezes PZU.

Grupa PZU osiągnęła także dobry wynik inwestycyjny – przy bardzo niskich wówczas stopach procentowych zwrot na portfelu przekroczył stopę wolną od ryzyka o 3 punkty

procentowe w samym III kwartale i o 5 punkty procentowe po trzech kwartałach 2021 roku. Działalność bankowa (Bank Pekao i Alior Bank) wniosła do wyniku netto Grupy w III kwartale 177 mln zł.

Większy popyt na ubezpieczenia PZU

Składka przypisana brutto po trzech kwartałach 2021 roku wzrosła o 5,5 proc. rok do roku – do 18,3 mld zł, a w samym III kwartale do 5,9 mld zł, co również oznacza wzrost o 5,5 proc. rok do roku. To oznacza, że PZU osiągnął rekordową sprzedaż ubezpieczeń w tej części roku.

W samym III kwartale bieżącego roku składka w ubezpieczeniach majątkowych i pozostałych osobowych w Polsce wzrosła o 10 proc. rok do roku (do 3,16 mld zł), przy czym sprzedaż ubezpieczeń komunikacyjnych wzrosła o 4 proc. rok do roku, a w przypadku ubezpieczeń innych niż komunikacyjne aż o 20 proc. rok do roku (do 1,14 mld zł). – Dynamiczny rozwój oferty pozakomunikacyjnej jest tym bardziej istotny, że dywersyfikuje nasz segment majątkowy i zmniejsza wpływ na jego rentowność ubezpieczeń komunikacyjnych, które są pod presją m.in. niskich cen polis i rosnących kosztów napraw – wskazuje Tomasz Kulik, członek zarządu PZU i dyrektor finansowy.

W ubezpieczeniach na życie składka po trzech kwartałach 2021 roku wzrosła o 2,1 proc. rok do roku. Na wyniki w tym segmencie w III kwartale znacznie mniejszy wpływ miała zwiększona przez COVID-19 śmier-

telność, dlatego rentowność w ubezpieczeniach grupowych i indywidualnie kontynuowanych wzrosła do blisko 22 proc., czyli poziomu sprzed pandemii. Zwiększone zainteresowanie Polaków ochroną życia i zdrowia sprawiło, że najszybciej rósł popyt na indywidualne ubezpieczenia ochronne (wzrost o 23,4 proc. rok do roku po trzech kwartałach bieżącego roku i o 9,6 proc. w samym III kwartale).

Nowe produkty, kanały sprzedaży i obszary biznesowe

Grupa PZU, jedyny polski wśród największych konglomeratów finansowych działających w Unii Europejskiej, to dziś znacznie więcej niż ubezpieczenia – również usługi medyczne i zdrowotne, zarządzanie aktywami, usługi bankowe i wiele innych. – Trzeci kwartał potwierdził, że bardzo szybko i skutecznie realizujemy przyjętą w końcu marca bieżącego roku strategię na lata 2021–2024. Chodzi nie tylko o osiągnięte wyniki, ale też o wdrażane nowe produkty, które budują spójne ekosystemy biznesowe, oraz o wejście w nowe dla nas segmenty rynku i konsekwentny rozwój kanałów sprzedaży, w tym zewnętrznych. Choć pandemia wciąż rzuca cień na nasze życie i gospodarkę, PZU rozwija się dynamicznie – mówi prezes PZU dr hab. Beata Kozłowska-Chyła.

Wysoką dynamikę rozwoju pokazuje PZU Zdrowie. Przychody spółki po trzech kwartałach 2021 roku wyniosły bez małą



Dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU

Na tle ubezpieczycieli europejskich PZU wyróżnia się bardzo wysoką rentownością i mocnymi wskaźnikami kapitałowymi.

865 mln zł, rosnąc rok do roku o 26,3 proc. Szczególnie istotny był wzrost przychodów generowanych przez placówki – o 32,4 proc. rok do roku, a także wzrost sprzedaży ubezpieczeń zdrowotnych o ponad 21 proc. rok do roku. Liczba umów posiadanych przez PZU Zdrowie wzrosła do 2,9 mln.

Aktywa klientów zewnętrznych pod zarządzaniem (TFI PZU, Pekao TFI i Alior TFI) po trzech kwartałach tego roku wzrosły o 23 proc. rok do roku – do 37,5 mld zł. W tym aktywa TFI PZU zwiększyły się o 26 proc., do 14,2 mld zł. W trzecim kwartale TFI PZU było w Polsce liderem pod względem napływu środków wśród „niebankowych” TFI. Wyróżnia je też korzystna struktura zgromadzonych aktywów, w której dominują te związane z trzecim filarem emerytalnym (PPE i PPK). Aktywa netto zgromadzone w PPK to już ponad 1,1 mld zł, czyli cztery razy więcej niż rok wcześniej i o 35 proc. więcej niż we wcześniejszym kwartale bieżącego roku

PZU sukcesywnie poszerza ofertę i zagospodarowuje różne obszary rynku finansowego. W trzecim kwartale bieżącego roku zaoferował m.in. unikalne, samodzielne

ubezpieczenia instalacji OZE dla klientów indywidualnych, gospodarstw rolnych i małych firm (PZU Eko Energia) oraz dla dużych klientów korporacyjnych (PZU Energia Wiatru i PZU Energia Słońca), chroniące nie tylko urządzenia i infrastrukturę do produkcji odnawialnej energii, ale też korzyści osiągane z tego tytułu przez ich właścicieli. Ubezpieczyciel wszedł też na nowy rynek, wprowadzając abonamenty PZU Sport, których operatorem jest PZU Pomoc. Dają one użytkownikom dostęp do 2750 siłowni, klubów fitness i innych obiektów sportowo-rekreacyjnych w całej Polsce. PZU Sport to zapowiedziane w strategii dopełnienie ekosystemu pozapłacowych benefitów pracowniczych, oferowanych pracodawcom (ubezpieczenia majątkowe i na życie, abonamenty medyczne, pożyczki PZU Cash), który wkrótce zostanie zintegrowany na wspólnej platformie. Zaawansowane są też prace nad inną zaplanowaną w strategii platformą, która skupi cały ekosystem dotychczasowych i nowych produktów i usług PZU dla kierowców.

Bardzo szybko rozwija się sprzedaż ubezpieczeń PZU poprzez banki. Na rynku

bancassurance narodowy ubezpieczyciel jest niekwestionowanym liderem. Po trzech kwartałach 2021 roku składka ubezpieczeniowa uzyskana przez PZU we współpracy ze wszystkimi bankami wyniosła 1,5 mld zł, rosnąc rok do roku o 33,4 proc. Jeszcze lepsze rezultaty przyniósł rozwój synergii z bankami z Grupy PZU. Składka pozyskana poprzez Bank Pekao i Alior Bank wzrosła rok do roku ponad dwukrotnie – do ponad 1 mld zł. Ta współpraca przynosi korzyści również bankom, np. na koniec sierpnia tego roku suma kredytów i depozytów pozyskanych przez PZU dla Pekao przekroczyła 860 mln zł.

Dobre perspektywy

– Oceniamy kompozycję wyników pozytywnie. Doceniamy znaczący spadek szkodowości w segmencie ubezpieczeń na życie, na uwagę zasługuje także bardzo wysoka dynamika sprzedaży ubezpieczeń majątkowych pozakomunikacyjnych oraz solidny wynik inwestycyjny na portfelu głównym. Niepokojący może wydawać się wzrost odszkodowań w ubezpieczeniach majątkowych, chociaż ich charakter w III kwartale powinien być sezonowy. Na tle ubezpieczycieli europejskich PZU wyróżnia się bardzo wysoką rentownością i mocnymi wskaźnikami kapitałowymi, które powinny być gwarantem dalszych sowitych dywidend. Po 9 miesiącach 2021 roku PZU zrealizowało 83 proc. prognozy rocznej rynku co do zysku, co oznacza, że można oczekiwać pozytywnej rewizji konsensusu – ocenia Michał Kornarski, analityk BM mBanku.

W listopadzie agencja S&P Global Ratings podtrzymała dla Grupy PZU ocenę ratingową na poziomie A- z perspektywą stabilną. To jedna z najwyższych ocen w polskim sektorze finansowym. Siłę kapitałową PZU oszacowano na najwyższym poziomie AAA. Nawet po uwzględnieniu wypłacenia przez spółkę dywidendy w rekordowej w tym roku na warszawskiej giełdzie wysokości ponad 3 mld zł wskaźnik wypłacalności Solvency II pozostaje na poziomie znacznie przekraczającym 200 proc. To bufor bezpieczeństwa, dzięki któremu PZU jest dobrze przygotowany na każdy scenariusz gospodarczy. ■

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Dziś krzyżówka o powstaniu listopadowym według pomysłu pana Kazimierza Hyrycza, który jest autorem większości haseł, chyba trochę trudniejsza niż zazwyczaj, chociaż kto interesuje się polską historią, powinien dać radę. Kim był przywódca Towarzystwa Patriotycznego i założyciel „Gazety Polskiej”? Jak nazywa się poseł, na którego wniosek zdeponowano Mikołaja I? Kto według pieśni miał „patrzeć na nas z nieba, jak w krwi wrogów będziem brodzić”?

Nagrodą główną jest dziś książka prof. Grzegorza Kucharczuka „Odsiecz z nieba. Prymas Wyszyński wobec rewolucji”. Ci z Państwa, którzy nie wygrają nagrody głównej, mogą zamówić książkę na stronie sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod nr 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to NA STRAŻY POLSKI, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem MARIONETKI PUTINA. Nagrody główne, czyli książki „Niepodległość ma jeden kształt”, otrzymują Magda Potchebout z Chicago i Beata Duranowska z Warszawy. Niespodzianki trafiają do: Wiesławy Biedroń ze Skawy, Lucjana Baranowicza z Łodzi, Artura Adamskiego z Wrocławia i Zygmunta Niedbały z Tarnowskich Gór.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

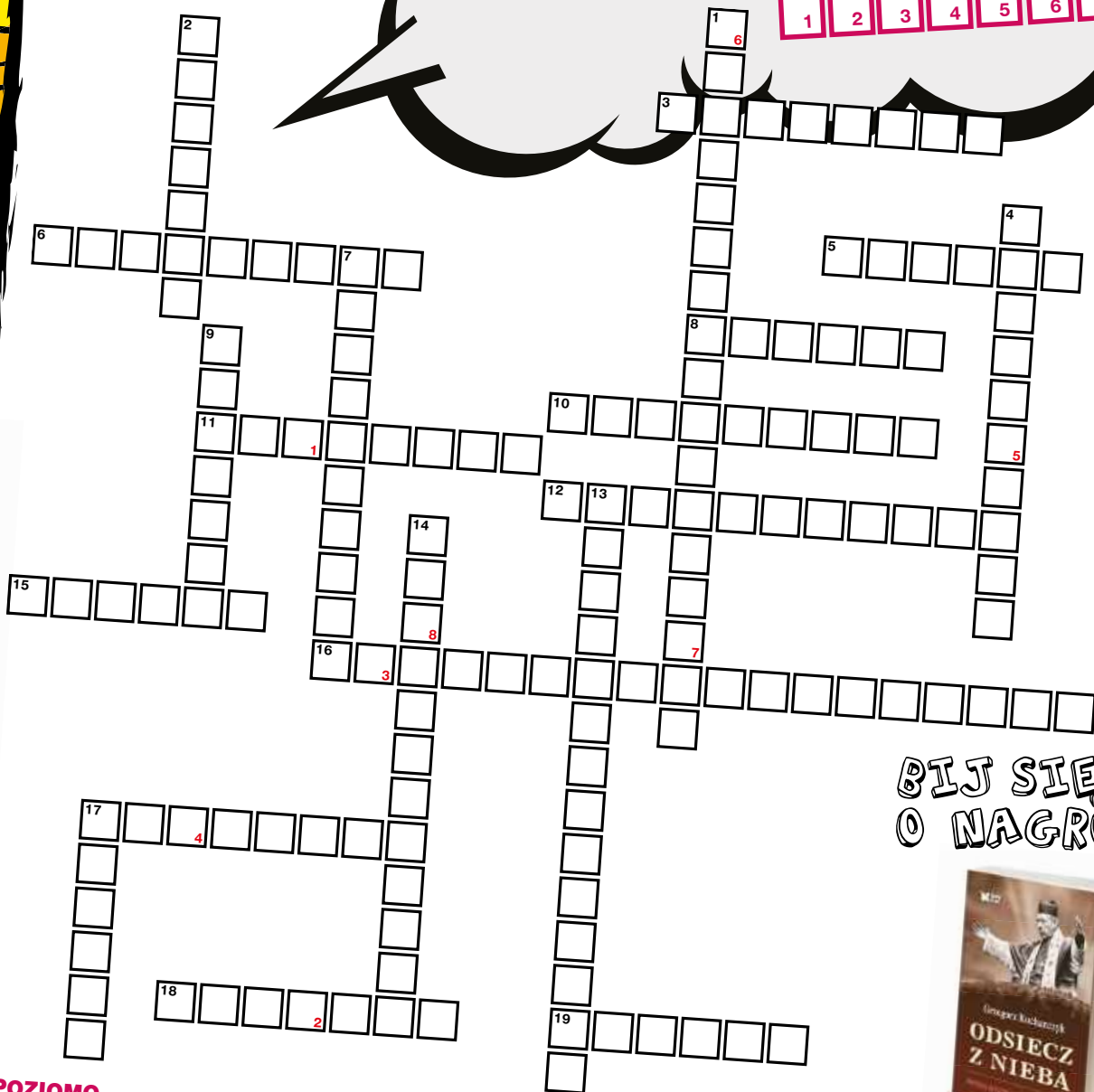
Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz



LUSTRACJA TREMOR

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8



BIJ SIĘ O NAGRODY



POZIOMO

3. Miejscowość, w której w karczmie schronił się książę Konstanty ze swoimi wiernymi generałami
5. Pożar tego budynku na Solcu był sygnałem do wybuchu powstania listopadowego
6. Wódz Naczelny powstania listopadowego
8. Pod jego dowództwem wkroczyły wojska rosyjskie do stłumienia powstania listopadowego; zmarł na cholerę w 1831 roku
10. Przywódca Towarzystwa Patriotycznego i założyciel „Gazety Polskiej”
11. Pomnik tego króla był miejscem zbiórki powstańców
12. Kierował Rządem Tymczasowym, założyciel Hotelu Lambert
15. Autor „Etiudy rewolucyjnej”, napisanej na wieść o upadku powstania listopadowego

16. Tam odbyła się najbardziej krwawa bitwa powstania, która uniemożliwiła Rosjanom szturm Warszawy. Ranny został gen. Chłopicki
17. Słynny obrońca Woli
18. Ten obiekt z pomocą ludu warszawskiego zdobyli powstańcy
19. Autor obrazu „Olszynka Grochowska” ze znanej rodziny malarzy

PIONOWO

1. Święto obchodzone w Wojsku Polskim 29 listopada
2. Wypowiedział słowa: „Nie wiem, czy będzie jeszcze kiedy jaka Polska, ale tego jestem pewien, że nie będzie już Polaków” (nazwisko)

4. Stłumił powstanie listopadowe, prowadził politykę rusyfikacji, a w 1849 roku tłumił powstanie węgierskie
7. Według pieśni miał „patrzeć na nas z nieba, jak w krwi wrogów będziem brodzić”
9. Pod jego dowództwem zawiązało się sprzysiężenie podchorążych przeciwko Wielkiemu Księciu Konstantemu
13. W tym budynku niezadowolony tłum warszawski zamordował więzionych zdrajców
14. Tytuł pieśni z 1831 roku zaczynającej się od słów: „Oto dziś dzień krwi i chwały, oby dniem wskrzeszenia był!”
17. Poseł, na którego wniosek zdeponowano Mikołaja I

Listy



PROJEKT OKŁADKI: TREVOR
FOT. AJAKUB KACZMARCZYK/PAP (4)

Patriotyzm brzmi dla nich obco

Niestety widać jasno, i to tzw. opozycja sama manifestuje, że nie jest żadną „opozycją”, tylko zgrają zdrajców i dywersantów działających wyłącznie dla i na zlecenie wrogów Polski. To otoczenie polityczne, w którym zdrajcy wyrosli, manifestuje

nienawiść do Polaków, Polski i wszystkiego, co historycznie związane jest z Polską. Bo z Polską poza językiem nic ich nie wiąże. Najwyższy czas to zauważyć i zrozumieć, zanim będzie za późno. To także taki apel do tych wyborców, którzy wpadli w pułapkę „opozycji” [...].

Anonim

Fake-media

„Fakt”, „Newsweek”, TVN, „Gazeta Wyborcza”, TOK-FM i wiele jeszcze innych mediów służą wrogom Polaków [...], dziwią się tylko, jak to możliwe, że zatrudnieni tam ludzie mieszkają tutaj, a potrafią tak beczelnie manipulować i oczerniać kraj, w którym mają rodziny. To dla mnie niepojęte.

Anonim

Klakerzy opozycji

W bastionach lewackich miast, gdy będziesz z nimi

tupał i krzyczał na ulicy i szczerł medialnie jako antyPIS, to i ciebie mogą wybrać na stanowisko, ale musisz być klakerem i wazeliniarzem opozycji i totalnie kłamać, przeinaczać, atakować słownie, wyolbrzymiać, donosić, straszyć PIS-em, dezinformować, szarpać i przepychać się, wymachiwać tęczaową flagą, manipulować młodymi umysłami na Campusach i emanować lewactwem. Zobacz, jakie poparcie opozycji i TVN24 mają: Babcia Kasia [...], Jachira w teatrzykach sejmowych i medialnych, Nitras, który chce opiliować katolików, Frasyniuk nazywający żołnierzy śmieciami, Kurdej-Szatan mówiąca na obrońców granicy – bezduszni i mordercy [...].

Anonim

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



DUMA I SZACUNEK
Wyrazy uznania dla wspaniałych obrońców granicy Polski.
Dziękuję za odwagę, poświęcenie.
Flaga w oknie wywieszona
w geście poparcia dla tych, którzy
tak godnie noszą polski mundur!
En

FOT. WIKIPEDIA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska
kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tyśiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicysta Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, obrona narodowa Igor Szczepanowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniwicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali feletioniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Piłtuński, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, [śp Jerzy Targalski], Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein
projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński
nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczworkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki
sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl

DUMA I SZACUNEK
DZIĘKUJEMY
GAZETA-POLSKA



Quiz

GAZETA-POLSKA

Dokończ nazwy obrazów:

1. Józef Chełmoński „Krzyż w...”
2. Jan Matejko „Zaprowadzenie...”
3. Wojciech Kossak „Szarża pod...”
4. Jacek Malczewski „Wigilia na...”
5. Artur Grottger „Modlitwa wieczorna...”
6. Józef Chełmoński „Epizod z powstania...”
7. Jan Matejko „Kazanie...”
8. Aleksander Gierymski „Żydówka z ...”
9. Jacek Malczewski „Nike...”
10. Juliusz Kossak „Kazimierz Pułaski pod...”

1. CZĘSTOCHOWA
2. CHPĘSZCZANSTWA
3. POKITN
4. SYBERII
5. POLINIA
6. 1883
7. SKARIS
8. POMARANCZAMI
9. LEGIONÓW
10. CZĘSTOCHOWA

ODPOWIEDZI:

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

KULTURA CHAMSTWA

Chamstwo jako sposób bycia istniejące w życiu codziennym sfer niższych od zawsze i wypromowane przez okres komunizmu, obecnie wtargnęło do polityki i sfery kultury. Usiłując skryć się pod tzw. swobodą wypowiedzi, jest bezkarne i sprawia, że nasz biedny świat, i tak spsiał, coraz bardziej parszywieje. Co gorsza, aktywność chamów nie spotyka się z żadną reakcją. Tymczasem powinien istnieć consensus ponad podziałami, że za pewne słowa i czyny tolerancji nie ma, tylko za mordę i won z salonu, niezależnie czy chamem okazuje się „obcy” czy „swój”. I żeby było jasne – chamstwo nie ma barwy politycznej. Nie ma tu niestety symetrii. Może sobie wygadywać różne bzdury Korwin-Mikke na temat Hitlera, ale dopóki wygłasza je w nienagannej polszczyźnie, ma do nich prawo. Natomiast dziesiątki polityków, celebrytów i tym podobnych łączących na co dzień ludzi i sprawy dla innych święte i posługujących się w dodatku rynsztokowym językiem – są nie do zaakceptowania. W innych czasach istniały sprawdzone wzorce postępowania – drastyczne przekraczanie norm kończyło się śmiercią cywilną danego osobnika, wykluczeniem z towarzystwa. W Ameryce tarzano takich w smole i pierzu, u nas jedynie golono głowy. W dzisiejszych czasach wystarczyłby bojkot firm i produktów, które reklamują. Podobno tolerowanie chamstwa jest ceną zwycięstwa demokracji, która rzekomo winna tolerować wszystko. Otóż nie. Demokracja istnieje, dopóki przestrzega norm i reguł. Gdy te się łamie, również demokracja przestaje istnieć. I triumfuje brutalna cywilizacja chamstwa, której symbolem mogą być tacy ludzie jak Łukaszenka. Teoretycznie winien zostać uznany przez cały świat za wyrzutka, a na razie nobilitują go rozmówki z przywódcami w rodzaju pani Merkel. I nie przekonują mnie żadne argumenty na temat mniejszego zła. Z osobnikami pewnego pokroju się nie rozmawia. Jedyne argument, który do nich przemawia, to siła. A jedyne słowo, które może być przez nich zrozumiałe, to inkrustowane gwizdkami „wy...ć” – niestety nie figuruje ono w języku ludzi kulturalnych, a wdzięk posiadało jedynie w ustach Himilbsbacha.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

MEDIA NA GRANICY

Wpuszczenie przedstawicieli mediów na granicę polsko-białoruską stało się jednym z gorących tematów rozgrzewających opinię publiczną przy okazji kryzysu imigracyjnego rozpętanego przez Łukaszenkę (a może raczej Putina?). Z jednej strony pokaz tego, co takie „wolne media” potrafią, mieliśmy jeszcze zanim wprowadzono w przygranicznej przestrzeni stan wyjątkowy: nie były to rzecz jasna obiektywne relacje, ale stek propagandowych bzdur, których jedynym celem było walenie w rząd. O racji stanu, interesie państwa czy choćby podstawowej rzetelności można zapomnieć. A z drugiej strony? A z drugiej, niestety, większość obrazów, które popłynęły w świat, została wyprodukowana albo przez samego Łukaszenkę, albo przez zidiociałe zachodnie, lewicowe media (typu CNN), które nadawały relacje od strony białoruskiej. Czasem notabene dochodziło do absurdów, gdy dziennikarz opowiadał o „dramatycznej sytuacji kobiet i dzieci”, a za jego plecami młodzi, ubrani w drogie kurtki migranci rzucali kamieniami w stronę polskich żołnierzy i policjantów. Co gorsza, to te wiadomości, zdjęcia, obrazki, filmy stały się pożywką dla całej masy mediów zagranicznych. We włoskiej prasie co i rusz zaczęły się pojawiać reportaże i teksty o tym, co się dzieje „w lesie pomiędzy Polską a Białorusią” czy też „na granicy między Polską a Białorusią”. Pisanie do nich, oburzanie się, interwencje w mediach społecznościowych nie mają sensu – ich materiał poszedł i resztę „dziennikarze” mają w głębokim poważaniu. Co zatem robić? Teza, że prasa amerykańska przyczyniła się do przegrania przez USA wojny w Wietnamie, jest słuszna. Ale teraz dodatkowo żyjemy w czasach mediów elektronicznych i społecznościowych. Nasycanie zatem tych mediów prawdziwymi treściami jest niezbędne. A żeby je zasilić, potrzebne są wiarygodne źródła. Być może należy rozważyć jakiś kontrolowany sposób dopuszczania niektórych mediów do granicy? A może po prostu delegować tę sprawę mediom publicznym, które zgodnie ze swoją misją informują o najważniejszych dla państwa sprawach? Jedno jest jasne – wojna w świecie informacji jest równie ważna co na innych polach. Musimy mieć do tego narzędzia.



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

TRYB W MACHINIE AGRESORA

A tak na naszą wschodnią granicę pokazał, że polskie państwo potrafi sprostać takiemu wyzwaniu. Jest skuteczne, przygotowane logistycznie i obronnie na taką sytuację. To bardzo dobra wiadomość, bo napięcie w tej części naszego terytorium będzie się utrzymywać. Można powiedzieć, iż w tym aspekcie Rzeczpospolita wygrała podwójnie. Po pierwsze, atak okazał się nieskuteczny, służby opanowały sytuację, i to stosując najłagodniejsze w zaistniałych okolicznościach środki. Po drugie, władze RP działały adekwatnie – bez hysterii: wykorzystały możliwości aparatu własnego państwa i pokazały się na arenie międzynarodowej jako dawca stabilizacji i bezpieczeństwa. To wielka wartość, niekiedy niezauważana, a oznaczająca awans w hierarchii krajów NATO. Bo bez względu na opowieści części opozycji silne państwo zdolne samodzielnie radzić sobie z problemami – w tym z atakiem na jego terytorium – zyskuje w oczach sojuszników. Wizerunkowo traci ten, kto bez wykorzystania własnego potencjału od razu rzuca się z prośbą o pomoc do innych. Jednocześnie konieczność obrony wschodniej granicy Rzeczypospolitej ujawniła największą słabość naszego państwa – niemal nieograniczoną możliwość rozgrywania nas, Polaków. Ów front warszawski, o którym kilka tygodni temu mówił na łamach „GP” wicepremier Jarosław Kaczyński, okazuje się znacznie trudniejszy do pokonania niż to się mogło wydawać. Oczywiście totalność opozycji jest doskonałym podglebiem do maksymalizowania podziałów społecznych i ich radykalizowania. Sądzę jednak, iż bardzo wielu z nas miało nadzieję, iż bezpośrednie zagrożenie bezpieczeństwa państwa jest sprawą mającą potencjał jednoczący. A tak nie jest. Największa partia opozycyjna była nie mniej zajadła w atakowaniu i sabotowaniu działań obronnych jak propaganda Mińska i Moskwy. Sprzyjające jej media i zastępy mniej lub bardziej oszalałych celebrytów formułowały wobec polskich żołnierzy czy pograniczników dosłownie takie same oskarżenia jak media Łukaszenki czy Putina z ich najbardziej zajadłymi antypolskimi personami. Spójrzmy na recepty partii Tuska na sytuację na naszej wschodniej granicy. Gdyby zebrać je w całość, brzmiałyby one tak: wpuścić zwiezionych przez Łukaszenkę ludzi, nie umacniać granicy, nie budować zapór, nie wprowadzać stanu wyjątkowego, czyli dopuścić każdego na teren operacji przeciwko Polsce i jed-

nocześnie bić na alarm: domagać się od wszystkich pomocy. Uruchamiać Unię, ściągać NATO i prosić, by to szefowa Komisji Europejskiej do spółki z kanclerz Niemiec czy kimkolwiek jeszcze rozwiązywały nasz problem. Pomijając fakt, iż to działanie kompletnie nielogiczne – skoro nie bronimy granicy, to po diabła nam NATO? – to ono jest zabójcze dla naszego statusu. Gdyby scenariusz kreślony chaotycznie przez przedstawicieli opozycji wszedł w życie, Polska zostałaby zredukowana do poziomu państwa niesamodzielnego. Klienta oczekującego pomocy. Celowo używam słowa „klient”, bo tak jak klient ma obowiązek zapłacenia za towar czy usługę, tak i my nie otrzymalibyśmy żadnego wsparcia za darmo. Totalna opozycja zaproponowała totalną nieskuteczność. Jeśli spojrzymy na dokonania Platformy i samego Tuska w sytuacjach kryzysowych, będących bezpośrednim zagrożeniem bezpieczeństwa naszego państwa, to można bez problemu udowodnić tezę, iż za każdym razem aplikowali Polsce totalną nieskuteczność. 2008 rok, atak na Gruzję – przedstawiciele PO wyszydząją międzynarodową akcję prezydenta Kaczyńskiego dokładnie tak, jak czyniła to rosyjska propaganda. Warto dodać, że śp. Prezydent dokonał wówczas rzeczy wielkiej, która bez wątpienia jest jednym z największych sukcesów polskiej dyplomacji po 1989 roku i dała początek budowaniu sojuszu państw naszego regionu. Rok 2010 i śmierć delegacji RP. Premier Tusk nie tylko odstępuje od ochrony samolotu rządowego RP i osób nim podróżujących, lecz także od pierwszych godzin po tragedii synchronizuje swój przekaz z narracją Kremla w tej sprawie. Oddaje badanie wraku i ciała Rosjanom, rezygnuje z przysługującego Polsce prawa międzynarodowego. Rok 2014, atak Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. Rząd kierowany przez Donalda Tuska zostaje wypchnięty z ustaleń dotyczących sytuacji za naszą wschodnią granicą, która jest przecież bezpośrednio związana z naszym bezpieczeństwem. Tęgo mającego podobno taki posłuch na Zachodzie Tusk nie ma przy stole w Mińsku. Klamkę od zewnątrz kazano oglądać szefowi jego dyplomacji. Nie ulega zatem wątpliwości, że dziś największą słabością Polski w konfrontacji z agresorem ze Wschodu jest totalna opozycja, która w chwilach bezpośredniego zagrożenia zaczyna działać niczym tryb w maszynie sprawcy ataku, a nie element polskiego państwa.

GP

Michał
Rachon

albicla.com/michalrachon

Wraz z krystalizowaniem się europejskiej narracji dotyczącej odpowiedzi na hybrydowy atak przeprowadzony przez ZBiR na polskie granice, jasne staje się, w którą stronę pójdzie polityczna opowieść europejskiego głównego nurtu.

PUSHBACKI ZGODNE Z KONWENCJĄ GENEWSKĄ

W tej opowieści na coraz dalszy plan schodzić będzie atak na polskie granice, a – zgodnie z zasadami rosyjskiej doktryny dezinformacyjnej – europejska lewica coraz większą troskę wykazywać będzie o los ofiar handlu ludźmi, który uprawiają pan Łukaszenka i jego pracownicy. Świadczy o tym głos, który w zeszłym tygodniu popłynął w stronę Polski ze strony unijnej komisarz do spraw wewnętrznych Ylvy Johansson. W czasie posiedzenia jednej z komisji Parlamentu Europejskiego stwierdziła ona, jak podaje serwis EU Observer, że „pozostajemy w dialogu z trzema krajami i jest kilka spraw ciągle poddawanych ocenie, myślę, że poprosimy o poprawki dotyczące niektórych przepisów”. Portal pisze, że nie powiedziała wprost, kiedy będzie się domagać zmian legislacyjnych i w jakich kwestiach, jednak wygłaszane przy tej okazji „komentarze dotyczyły szerszego problemu nielegalnych odepchnięć od granicy migrantów i potencjalnych uchodźców z powrotem na Białoruś”.

W tym samym tonie utrzymane są kierowane na rynek polski komentarze niemieckiego medialnego głównego nurtu. Dla niemieckiego narzędzia polityki informacyjnej na Polskę, czyli serwisu Deutsche Welle, kluczowym aspektem polskiej polityki migracyjnej jest jej rzekome oderwanie od europejskiego prawa. Wynika to m.in. z publikacji Geralda Knausa, przedstawianego jako „architekt porozumienia UE z Turcją”, który uważa, że Polska „zawiesza nie tylko prawo unijne, lecz także praworządność”. Co to oznacza, już wiemy. Praworządność jest przecież wszystkim, co tylko za praworządność bądź jej brak uzna TSUE. Ale w swojej wypowiedzi pan Knaus posuwa się jeszcze dalej. Twierdzi, że polityka, którą prowadzi Polska, a którą popiera Unia, powoduje, że „70 lat po przyjęciu Konwencji genewskiej o statusie uchodźców (...) UE pokazuje, iż gdy znajdzie się pod presją, to ta konwencja (...) nie obowiązuje”.

Ten pogląd i wynikające z niego polityczne postawy oparte są na kłamstwie. Polityka odpychania nielegalnych imigrantów od granic, ścigania ich przez prawo, a także odsyłania do krajów pochodzenia wynika wprost ze wspomnianej przez pana Knausa konwencji. Warto przyrzec się jej zapisom. W artykule 2 stwier-

dza ona wprost, że „każdy uchodźca ma – w stosunku do państwa, w którym się znajduje – obowiązki, które obejmują w szczególności przestrzeganie praw i przepisów, a także środków podjętych w celu utrzymania porządku publicznego”. Zdaniem pana Knausa siłowe szturmowanie granicy to utrzymywanie porządku publicznego? W artykule 31 stwierdza się zaś, że poszukujący azylu nielegalni imigranci nie będą ścigani przez prawo, ale tylko pod warunkiem, że sami „niezwłocznie zgłoszą się do władz”. Najwyraźniej zdaniem pana Knausa szmuglowani przez Polskę do Niemiec w ładowniach samochodów dostawczych imigranci „niezwłocznie” zgłaszają się do polskich władz, żeby wyjaśnić przyczyny nielegalnego wjazdu do Polski.

Artykuł 33 konwencji zabrania odsyłania osób potencjalnie ubiegających się o azyl. Jednak dotyczy to granic terytorium, na którym „jego życiu lub wolności zagrażałoby niebezpieczeństwo ze względu na jego rasę, religię, obywatelstwo, przynależność do określonej grupy społecznej lub przekonania polityczne”. Oznacza to, że państwa nie mogą odesłać potencjalnego uchodźcy do kraju, w którym jest przedmiotem represji. Jak świetnie zdaje sobie sprawę pan Knaus, akurat znajdujący się na Białorusi imigranci nie są tam poddawani represjom. Formalnie są legalnie przebywającymi na zaproszenie władz tego kraju turystami, a de facto – klientami tego państwa. I nawet jeśli przyjąć wątpliwą interpretację, w której ludzie kupujący za kilkanaście tysięcy dolarów bilety do Europy robią to w celu ucieczki przed wojną, to żadna z takich wojen nie toczy się na Białorusi, dokąd odpychani są przez polskie służby po wtargnięciu do Polski.

Jednak najważniejszym i rozstrzygającym aspektem wskazującym na to, że Polska postępuje w stu procentach zgodnie z konwencją genewską, jest punkt 2 artykułu 33. Zgodnie z nim zasady nieodsyłania uchodźców nie stosuje się do osoby, „co do której istnieją podstawy, aby uznać ją za groźną dla bezpieczeństwa państwa”. Czy zdaniem wrażliwych unijnych ekspertów i liberalnych mędrków z Komisji czy Parlamentu rzucanie kamieniami, prętami i granatami z gazem łzawiącym w stronę polskich służb granicznych czyni z rzucających osoby groźne dla bezpieczeństwa całej Unii, czy raczej nie bardzo?

GP



NARODOWY BANK POLSKI

Departament Edukacji i Wydawnictw NBP edukuje:

INFLACJA to wzrost ogólnego poziomu cen w gospodarce. Umiarkowany wzrost cen jest normalnym zjawiskiem w rozwijającej się gospodarce. Za optymalny poziom inflacji w Polsce przyjmuje się roczne tempo wzrostu cen między 1,5 – 3,5 proc. (2,5 proc. plus/minus 1 punkt procentowy).

Wzrost cen w gospodarce może mieć przyczyny:

- popytowe,
- podażowe (kosztowe).

Z punktu widzenia banku centralnego kluczowe jest rozróżnienie pomiędzy krajowymi i zewnętrznymi (potencjalnie globalnymi) źródłami zmian cen.

W październiku 2021 r. inflacja w Polsce wyniosła 6,8 proc. w ujęciu rocznym, zatem kształtowała się na podwyższonym poziomie. Oznacza to, że przeciętnie koszt koszyka towarów i usług konsumpcyjnych dla gospodarstw domowych wzrósł właśnie o 6,8 proc. w porównaniu do analogicznego okresu 2020 r.

Analizy dotyczące cen poszczególnych towarów i usług kupowanych przez polskich konsumentów wskazują, że w **październiku 2021 r. zmiany cen towarów i usług administrowanych oraz paliw (obejmujących około 21 proc. całego koszyka towarów i usług konsumenta) odpowiadały za około 46 proc. rocznego wzrostu cen konsumpcyjnych. Zatem wzrost inflacji w ostatnim czasie wynikał z czynników podażowych (kosztowych) i zewnętrznych, na które polityka pieniężna prowadzona przez Narodowy Bank Polski nie ma żadnego wpływu.**

Podwyższona inflacja jest obecnie zjawiskiem globalnym, występuje nie tylko w Polsce, ale we wszystkich krajach i jest to związane ze skutkami kryzysu pandemicznego. Zjawisko to ma charakter przejściowy. Inflacja będzie się obniżać wraz z wygasaniem czynników kosztowych, a **Narodowy Bank Polski nie dopuści do utrwalenia się w Polsce inflacji na podwyższonym poziomie.**

